

Z ZAŚWIATÓW...

DR. FRANCISZEK HABDANK

Z ZAŚWIATÓW...

REWELACJE MEDJALNE
ICH ISTOTA I ZNACZENIE



WARSZAWA 1923

NA KLĄDEM AUTORA
SKŁAD GŁÓWNY W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM
„BIBLIOTEKA POLSKA”



Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.37162



39037162000000

H-68388

Zakłady graficzne Instytutu Wydawn. „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy.

^K
<http://rcin.org.pl/ifs>

A. 321/68

PRZEDMOWA.

Zainteresowanie, jakie wzbudziły w szerokich kołach publikacje poruszające „Sprawy Tajemnych duchowych Dziedzin“, czego dowodem wyzerpanie pomienionych wydawnictw w stosunkowo bardzo krótkim czasie, — liczne listy otrzymywane przez niżej podpisanego, świadczące o tem, iż wiele umysłów inteligentnych i wykształconych zastanawia się poważnie nad zagadnieniami mającemi styczność ze światem duchowym, a przede wszystkim nad losami istności ludzkiej poza granicami zmysłowych progów, — te i inne względy skłoniły mię do podjęcia niniejszej pracy, zawierającej uwagi i spostrzeżenia dotyczące r e w e l a c y j, jakie w ciągu kilku lat ostatnich otrzymywałem osobiście za pośrednictwem znanych już czytelnikom naszym mediów, pań Domańskiej i Czernigiewicz.

Bliższa analiza niezwykłych, wysoce cennych właściwości psychicznych obydwóch tych pań, — warunki i okoliczności w jakich otrzymywane bywają rewelacje, — ich charakter i znaczenie, —

wszystko to ilustrowane licznymi przykładami czerpanymi z interesującego nas materiału, stanowi część pierwszą tej pracy, podczas gdy część druga zajmuje się sprawą samej natury owych rewelacyj. Kwestja ta sama przez się niezwykle ważny przedstawiająca interes, zwraca w obecnej chwili tem większą na siebie powszechną uwagę ze względu na toczącą się polemikę między pierwszorzędnymi zagranicznymi uczonymi, którzy, będąc przedstawicielami Wiedzy Oficjalnej i uznawszy wreszcie realność objawów medialnych, różnią się jednak między sobą co do interpretacji zasadniczej natury rzeczonych fenomenów, zwłaszcza subiektywnych, czyli rewelacyjnych, dla których trudno znaleźć było dotychczas lepszego tłumaczenia, jak przyjęcie faktu dalszego pośmiertnego trwania tejże świadomej siebie duchowej istności ludzkiej.

Dyskusje w pomienionej sprawie ciągnące się już kilka miesięcy, pomiędzy prof. Richet z jednej a pp. Drem Geley i profesorami Lodge i Bazzano z drugiej strony, publikowane w specjalnym biuletynie miesięcznym w Paryżu, poświęconym sprawom metapsychoicznym, reprodukowane co prędzej przez przeważną część prasy francuskiej i zagranicznej, szerokiem u publiczności odbiły się echem i wywołały ogólne sprawą tą zainteresowanie.

Ze względu może na brak u nas odpowiedniego sprawom duchowniczym poświęconego czasopisma i brak również wszelkich sprawo-

zdań w prasie perjodycznej w powyższej sprawie, publiczność nasza mimo szczerego interesowania się tą dziedziną, pozostaje pod tym względem w zupełnej nieświadomości: pisma nasze milczą, podczas gdy zagraniczne z powodu niepomiernej i wciąż rosnącej ich drożyzny, są dla większości czytelników prawie niedostępne.

Zamieszczone więc w drugiej części niniejszej pracy sprawozdania z odnośnej wymiany zdań i poglądów, jaka ma miejsce między przedstawicielami wiedzy ścisłej, mniej krępowanymi obecnie, aniżeli to dotychczas miało miejsce, pewnymi uprzedzeniami, a zwłaszcza obawą narażenia na szwank naukowych swych autorytetów, owa polemika, będąca w bezpośrednim związku z zajmującym nas tematem, wszystkie te dane, jak sądzić należy, zdolne będą zająć uwagę czytelników.

Nadmieniam, iż w ostatniej chwili, gdy niniejsza praca gotową już była do druku, w sprawie będącej przedmiotem pomienionej polemiki oświadczyli życzenie zabrania głosu i przedstawiciele naszej, polskiej ścisłej wiedzy, choć wprawdzie nie reprezentowanej „*in vivo*“, a mianowicie: duchowi mentorowie nasi, Drzy fil.: Julian Ochorowicz, b. docent Wszechnicy Lwowskiej i Edward Abramowski, b. profesor psychologii Wszechnicy Warszawskiej i Dyrektor Instytutu Psychologicznego. Elaborat Ochorowicza, przesłany w tłumaczeniu francuskim profesorowi Richet, udało mi się jeszcze umieścić

w całości na końcu niniejszej pracy, podczas gdy artykuł dyktowany przez profesora Abramowskiego, z powodu częstych przerw spowodowanych nieusposobieniem medjum, nie mógł być na czas ukończony tak, iż ukaże się dopiero wraz z innymi rewelacjami prof. Abramowskiego, w drugim przerobionem i znacznie powiększonym wydaniu „*Karty z zamkniętej Księgi Bytu*“, które również w najkrótszym czasie opuścić ma prasę.

Warszawa, w lutym 1923 r.

Dr FR. HABDANK.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Pod nazwą Medjumizmu w potocznem znaczeniu, rozumiemy pewne specjalne właściwości duchowe, przywiązane do odpowiednio po temu usposobionych osobników, tak zwanych medjów, za pośrednictwem i w obecności których mają miejsce w odpowiednich warunkach, zjawiska niezwykle, narazie niemożliwe do objaśnienia na podstawie powszechnie uznanych przyczyn i praw fizycznych. Natomiast w znaczeniu ściślejszem, oto jakie daje nam Ochrocz wicz określenia Medjumizmu:

Określenie w znaczeniu ezoterycznem:

Medjumizm streszcza się w tem, iż u odpowiednio po temu usposobionych osobników, usypia się bodźce zmysłowe, wylaniając natomiast zmysł drugi, nierozwinięty dotąd, a raczej zmysły astralne, odpowiadające zwykłym, określonym zmysłom naszym aktualnym. Owe drugie zmysły rozpoczynają w danej chwili właściwe im akcje, to znaczy, iż na podstawie odpowiednio skojarzonych czynników nerwowych,

przy spotęgowanej równocześnie działalności centrów, znajduje się medjum na płaszczyźnie odpowiadającej temu założeniu i rozporządza siłą separatystyczną.

Określenie ze stanowiska przyrodniczego:

Przy kojarzeniu się pewnych emanacyj, związanych z ustrojem, następuje tworzenie się związków tego typu, jak i przy łączeniu się pierwiastków chemicznych. Wiemy, że ciała o funkcjach niestałych biorą początek ze splotu funkcyj ciał stałych; na to zaś, by mogły stać się stałymi, należy znaleźć odpowiedni pierwiastek, z którego powstaje ciało stałe. Biorąc rzecz fizycznie, każdy organizm, aczkolwiek posiada jedne i te same pierwiastki, te jednak w funkcjonowaniu mogą stwarzać niezależnie i inne organiczne typy.

Jeżeli zatem przy współdziałaniu pewnej ilości osób, następuje zespolenie wywołane odpowiednim nastrojem, mogą nastąpić fenomeny wywołane połączeniem się danych bodźców, medjum zaś w tych wypadkach, jest akumulatorem organicznym, retortą, w której odbywa się proces przemiany.

Jeśli by ludzkość nie uznawała skojarzeń wpływających ze związków, związków tychby nie było; — nie byłoby nic stałego, gdybyśmy nie operowali związkami stałymi; nie byłoby nic uchwytnego, jeśli nie uwierzylibyśmy w istność duszy i jej niematerjalność. Dlatego też całe jądro treści spoczywa w psychice, funkcja zaś

dynamiczna jest bezsprzecznie potrzebą tejże psychiki, która wychodzi poza zamknięte ramy i w przystosowaniu się do natury trwania, pojmując ów oznaczony zakres w ujęciu czysto materialnym. Jeśli psychika układa się w sposób pojęcia mniej materialny, efemeryczny, owa dynamika przyjmuje inny zakres, zakres wchodzący w formę idealną, duchową.

Ze względu więc na predominujący ich charakter, objawy medialne dadzą się ująć w dwie główne grupy, a mianowicie:

1. Objawy o charakterze materialnym, fizycznym, jak np. unoszenie się lub przenoszenie przedmiotów bez widocznych po temu przyczyn, czyli t. zw. objawy telekinetyczne, stukania, czyli objawy typtologiczne, — dalej częściowe lub kompletne materializacje, począwszy od ukazywania się pewnej niezbadanej jeszcze ściśle substancji, t. zw. teleplasma, a także twarzy, rąk, biustów, wreszcie całych postaci ludzkich, obserwowanych podczas t. zw. seansów.

2. Objawy duchowe, intelektualne, o charakterze rewelacyjnym, częstokroć twórczym, polegające na tem, iż medjum, bądź w stanie normalnym, najczęściej zaś w specjalnego rodzaju nerwowym nastroju, czyli t. zw. transie, wypowiada lub wypisuje w dłuższym lub krótszym ujęciu, często w formie obszernych elaboratów do których materiał duchowy czerpie z obudzonej swej własnej podświadomości.

domości, lub też są mu one inspirowane przez inne istności duchowe, będące w możności komunikowania się z medjum¹⁾).

Zaznaczyć wszakże należy, iż osoby posiadające własności medjalne, zdolne są do rozwinięcia ich w odpowiednich będąc warunkach, tak w jednym jak i drugim kierunku. Medjumizm jednak, ujawniający się u osób z wyższem wykształceniem i kulturą duchową, zasługuje, by rozwijanym był dalej w kierunku rewelacyjnym, zwłaszcza jeśli u osobnika w mowie będącego przeważa *a priori* już rzeczony kierunek. Im więcej bowiem wykształcone jest medjum, — im wyżej stoi ono pod względem intelektualnym i etycznym, tem cenniejszych od niego spodziewać się możemy rewelacyj, podczas gdy objawy materjalizacyjne rozwijać się mogą pomyślnie i doprowadzić do pierwszorzędných w tym kierunku wyników, najzupełniej niezależnie od poziomu kultury umysłowej danego osobnika, jeśli tenże posiada tylko wybitne medjalne dane.

Drugim jeszcze powodem, przemawiającym za tego rodzaju postawieniem kwestji, jest skonstatowanie faktu, iż medjumizm materjalizacyjny zwykł wywierać wpływ mniej lub więcej ujemny na umysł i intelekt medjum, podczas

¹⁾ W świeżo wyszłem dziele profesora Karola Richet, pod tyt. *Traité de Métapsychique*, o którym dalej obszerniej mówić będziemy, objawy medjalne noszą miano *métapsychicznych*; z tych, objawy fizyczne nazwane są *objektywnemi*, intelektualne zaś — *subiektywnemi*.

gdy przeciwnie, zmysł rewelacyjny prowadzony i kierowany jak należy, rozwija równocześnie polot umysłowy medjum w wysokim, bardzo nieraz wysokim stopniu.

Zajmujący nas obecnie temat stanowić będą objawy medjalne rewelacyjne (subiektywne), nie dlatego bynajmniej, iżby wymienione pod 1) mniejszy przedstawiać miały interes, a z tego względu przede wszystkim, iż daną mi była możliwość wyjątkowa eksperymentowania przez czas dłuższy z medjami posiadającymi w tym właśnie kierunku wybitne i niezwykle własności. Otóż fakty stanowiące przedmiot niniejszej pracy i związane z nimi refleksje, oparte są wyłącznie na własnych mych w ciągu ostatnich kilku lat czynionych spostrzeżeniach, pozwalających mi wyprowadzić z nich pewne bezpośrednio określone wnioski. Wartości tych, jako faktów podawanych spostrzeżeń w nich samych szukać należy, jak również rozwiązania ich pozornej tajemniczości; — zaś drugorzędną jest rzeczą jak je nazywać i jak etykietować będziemy. Godne są one uwagi bynajmniej nie dlatego, iż przedstawiają się jako nadprzyrodzone, a z powodu, iż wniknąwszy w nie wypada nam przyznać, iż są owe rewelacje często nosicielkami wielkich prawd, wielkiej pociechy, stanowiąc pewnego rodzaju wskazówki dla umysłu ludzkiego i z tego względu wypada je podać tak, jak były otrzymane, albowiem dane były dla wszystkich. Fakty owe są wynikiem sił ukrytych w człowie-

ku, — sił, które długo spały, lecz które dzięki chwili stosownej, budzą się, by wskazać nam kierunek i drogę. Jakoż zastanawiając się nad nimi, dochodzimy do następujących wniosków:

1) iż większość otrzymywanych przez pomienione medja rewelacyj stoi w związku i liczy się z aktualną sytuacją światową, z wypadkami rozgrywającymi się obecnie tak u nas jak i w innych krajach,

2) że na zasadzie komunikatów otrzymywanych już nietylko przez nas, lecz i z obcych pochodzących źródeł, dojść wypada do wniosku, iż ludzkość znajduje się w przededniu ważnego duchowego przełomu, który poprzedzają i któremu towarzyszą owe niezwykle w dziejach ludzkości krwawe i wstrząsające kataklizmy, jakich byliśmy i jesteśmy świadkami,

3) iż, jak wnosić możemy z owych rewelacyj, zapowiedziany ów przełom, idący w kierunku rezurekcyjnego postępu ducha ludzkiego, uczyni go zdolnym do wniknięcia w treść ukrytych dlań dotąd tajemnic i otworzy dla polotu jego rozległe, obce mu dotychczas horyzonty,

4) iż pewna część rewelacyj, o których mowa, ma właśnie za cel i zadanie uprzedzić i odpowiednio przygotować po temu umysły,

5) iż niemniejszy od poprzedniego interes przedstawiają dla nas rewelacje, niosące nam naprzód już przypuszczalne wyniki zmagania się i walk na polach spraw politycznych, społecznych i innych, — rezultaty kształtowania się

stosunków bytowania u narodów i warstw ludowych w fermencie odbywającym się obecnie pod wpływem nowych dominujących hasel i idei, jaki przechodzi ludzkość,

6) iż podobną również drogą komunikowane nam bywały przepowiednie, dotyczące bliższych lub dalszych faktów i wydarzeń, mniej więcej ważnych, niejednokrotnie posiadających pierwszorzędne znaczenie i sprawdzających się, jak o tem mieliśmy możność przekonania się, w znacznej liczbie wypadków,

7) wreszcie, iż niezależnie już od pomienionych spraw, będących, jak to zaznaczyliśmy, na czasie, rewelacje te niosą nam niejednokrotnie cenne wskazówki, dotyczące ważnych kwestyj związanych z wiedzą ścisłą, — z psychologją, fizjologją, tudzież z naukami przyrodzonymi, jak również z dziedziną okultyzmu, teozofji, metafizyki i t. p.

• Jako materiał do niniejszej pracy służyły mi rewelacje otrzymywane w ciągu kilku ostatnich lat, t. j. od śmierci Dra fil. Ochorowicza, najprzód przez pośrednictwo pani Jadwigi Domańskiej, a następnie też pani Marty Czernigiewicz, młodych wykształconych kobiet, obdarzonych niezwykle powyżej wspomnianymi własnościami medjalnymi, w wysokim, że się tak wyrażę stylu, do czego upoważnia mię przedziwny duchowy polot łącznie z odpowiednim doбором tematów w tych rewelacjach, cenna i pouczająca treść ich, a wszystko ujęte

w doskonałą i estetyczną formę, świadcząca jednocześnie o niezaprzeczonych zdolnościach literackich obydwóch tych pań.

W swoim czasie i miejscu starałem się objaśnić obszerniej proces duchowy, na podstawie którego psyche p. Domańskiej staje się podatne na działanie pewnych wpływów, pochodzących rzekomo od istności Ochorowicza¹⁾. Oddziaływając po śmierci tegoż w pierwszych czasach wyłącznie tylko na idące od niego inspiracje, stało się ono stopniowo zdolne do ujmowania w odpowiednich warunkach myśli pochodzących i od innych istności duchowych, rewelacyj poddawanych p. Dom., bądź od osobistości znanych jej lub Ochorowiczowi za życia jego, bądź żadnym powyższego rodzaju kontaktem duchowym z nimi nie związanych. Znaczna liczba komunikatów, otrzymanych przez nas od pomienionych istności, świadczy o ich wysokim rozumie, którym jaśniejąc w dniach swej ziemskiej wędrówki, dzisiaj — w chwili przełomu losów świata — starają się rozświetlić jutro ludów, zarówno radą jak i zbawiennymi wskazówkami dla ducha narodu, niemniej których treść rewelacyj pozwala sądzić o ich hieratycznym dostojęństwie, lub też olbrzymim intelektualnym rozwoju, czego dowodem są podawane przez nich nazwiska. Natomiast u p. Czernigiewicz skonsta-

¹⁾ Dr F. Habdank: „Karta z zamkniętej Księgi Bytu“, nakł. księg. Gebethnera i Wolffa. 1920 r.

towałem od pierwszego z nią seansu, zdolności podobne choć nieco odmienne pod względem sposobu i formy reagowania tak na inspiracje obce, jak i pochodzące rzekomo od Ochorowicza, pomimo, iż nie znała go za życia, a o publikacjach jego lubo słyszała, nie czytała ich i nie interesowała się niemi specjalnie.

Przytoczona okoliczność posiada dla nas ważne znaczenie. Albowiem jednym z częstych i najwięcej zdawałoby się, umotywowanych zarzutów stawianych rewelacjom otrzymywanym za pośrednictwem pani Dom. i kwestjonującym pochodzenie tych komunikatów od rzekomego Ochorowicza, był ten, iż pozostając z nim przez czas dłuższy za życia w łączności duchowej jako lektorka, miała możność przyswojenia sobie wiadomości z odnośnych dziedzin, bez potrzeby uciekania się do hipotetycznej łączności intelektu jej z czynnym, w dalszym ciągu po śmierci, umysłem Ochorowicza. Otóż z chwilą, gdy za pośrednictwem pani Dom. poczęliśmy otrzymywać najzupełniej już od Ochor. niezależne komunikaty od innych istotności, powyższy zarzut stracił swą doniosłość, nie mówiąc o tem, iż rewelacje te dotyczące bądź dziedzin nauk ścisłych, bądź polityki, filozofji, metapsychiki i t. d. przechodzą o wiele zakres wiedzy pani Dom., która nigdy nie oddawała się tego rodzaju studjom i nie posiada pomimo wysokiej inteligencji i wybitnego literackiego talentu, tudzież poetyckiego polotu, ani odnośnych wiadomości facho-

wych, ani nieodzownych w tych warunkach doświadczenia i erudycji, by umieć posługiwać się nimi odpowiednio. Tem więcej stosuje się to do pani Czernigiewicz, która, pomimo, iż posiada wyższe wykształcenie, jednak, jak to już zaznaczyłem, nie pozostawała z Ochorowiczem w żadnej ani towarzyskiej ani duchowej łączności.

Jeśli dla ilustrowania wyżej przedstawionego odpowiednimi przykładami, pani Czer., dajmy na to, dyktuje pod rzekomą inspiracją słynnego francuskiego astronoma, Piotra Laplace, zmarłego w 1829 r., cały szereg komunikatów, w których tenże, opisując nam w sposób niezwykłe zajmujący, tworzenie się planety Syriusa, zbija swe głoszone za życia teorie formowania się planet i sprawę tę na zasadzie dalszego swego udoskonalenia się duchowego w innym obecnie przedstawia świetle, — trudno zaiste przesądzać, by wiadomości astronomiczne pani Czern., która astronomją specjalnie nie zajmowała się nigdy, pozwoiliły jej na krytykowanie teorii Laplace'a, uznanej i cenionej przez cały świat uczony. Toż samo dotyczy i moich wiadomości z tej wiedzy a także kilku osób z rodziny książąt Lubomirskich, przyjmujących udział od czasu do czasu w pomienionych seansach, jeśliby chodziło w danym razie o tłumaczenie tego faktu drogą telepatji.

A oto drugi podobny przykład:

Pani Czernigiewicz, po zbudzeniu jej ze snu

magnetycznego, dyktuje w stanie na półprzytomnym z ręką na ekierce, rewelacje rzekomego filozofa francuskiego Augusta Comte (1798 do 1857), w których tenże zbija podstawy stworzonej przez siebie filozofji pozytywistycznej, cytując ustępy z życia swego i analizując je z punktu widzenia psychologicznego dla objaśnienia jakimi do niej w swoim czasie doszedł drogami... Trudno i w tym przypadku posądzać panią Cz., która podobnie jak astronomją również nigdy specjalnie nie zajmowała się filozofją, — ani mnie obecnego na seansie, by podobnego rodzaju enuncjacje były produktami naszych umysłów i by wiadomości z dziedziny filozofji, jakie posiadamy, uczyniły nas zdolnymi do wypowiedania się, jak w tym wypadku, w sposób podobnie arbitralny w tego rodzaju zasadniczych kwestjach.

Jak zaznaczonem to było w poprzednich publikacjach, obiedwie panie Domańska i Czernigiewicz, wrażliwe bardzo na wpływy magnetyczne, przedstawiają możliwość wyodrębnienia z ich sfery podświadomej, zapomocą odpowiednich magnetycznych zabiegów pewnych duchowo samodzielnych i różnych od swych medjów istności.

Jeśli opierając się na zasadach Palingenezji, weźmiemy pod uwagę, iż na t. zw. podświadomość składa się nabytek kulturalny ducha, zaczerpnięty z całego szeregu przeżytych poprzednio inkarnacyj danego osobnika, dojdziemy do

wniosku, iż istności przedstawiające sobą plastyczne uosobienie tegoż nabytku, winny być uposażone niezwyklei przymiotami moralnemi i etycznemi, jak również wysokim stopniem wiedzy i kultury duchowej.

I tak jest rzeczywiście. U pani Domańskiej pomieniona istność, nosząca imię *E d e i*, a mianująca się sama *M a l ą* (jako duch w porównaniu z wysokimi istnościami z jakimi przestaje), manifestuje się w ten sposób, iż w danej chwili znajdująca się w głębokim śnie magnetycznym, pani Dom., budzi się przeobrażona czasowo w istotę najzupełniej od niej różną usposobieniem, zachowaniem się, charakterem, — w zapatrywaniach często będąca w kolizji z medjum, zaś przedewszystkiem w osobistość z głęboką wiedzą, erudycją, mimo pozorów młodej, żywej dziewczeczki, posiadającą dar jasnowidzenia, przewidziania, kojącego wpływu na cierpienia tak fizyczne jak i moralne i inne niezwykle właściwości, o których jeszcze mówić będziemy.

Uosobiona podświadomość pani Czernigiewicz, imieniem *E t h i a*, przedstawia również bardzo wysokie duchowe przymioty: istność ta nie wcielała się dotąd jako taka w medjum, a przemawiała tylko przez usta pani Cz. pogrążonej w głębokim śnie magnetycznym.

W poprzednich mych publikacjach starałem się scharakteryzować pokrótce naturę tych dziwnych istot, których przedstawicielkami są owe postacie i które aczkolwiek zespolone z na-

tura duchową medjów, stoją od nich nieskończone wyżej pod względem tak umysłowym, jak intelektualnym. Stanowią one niewyczerpany temat do studjów i tem większy jeszcze przedstawiają interes, iż w pewnych warunkach, przy odpowiednim na nie działaniu magnetycznym, posiadamy możność wywołania z owych istot będących, że się tak wyrażę, kwintesencją prąbyków danego medjów, postaci duchowych, będących przedstawicielkami pojedynczych egzystencji w długim, nieskończenie nie-raz długim szeregu odbytych przez owe medja inkarnacyj.

Pomienione istności, będące w pojęciu duchowem uplastycznieniem wszystkiego tego, co jako najwyższe i najlepsze zaczerpnięte zostało z zasobów duchowych, ukrytych aktualnie w podświadomości wybranych po temu osobników, jak w danym wypadku nasze medja, obdarzone są niezależnie jeszcze od powyższych przymiotów, darem porozumiewania się i obcowania z istnościami duchowemi, należącemi do sfer niedostępnych dla nas żyjących, w zwykłych warunkach. Stanowią one pewnego rodzaju łącznik pomiędzy światem naszym a tym wysokim, innym, z którego w odpowiednich warunkach płyną duchowe inspiracje do umysłów wybranych, do wieszczów, artystów, genjuszów. Wszyscy ci, tak zwani pomazańcy boscy, są albo byli medjami, i wyłoniona z podświadomości ich tego rodzaju istność duchowa, stanowi ową tak

zwaną iskrę bożą, będącą uosobionym rezultatem udoskonalenia się ich kosztem nieraz wieków całych pracy nad sobą, refleksyj, doświadczeń, cierpień i umartwień wszelkiego rodzaju, podczas długiego pasma przeżytych inkarnacyj.

W wstępnem słowie do „Rewelacyj Grzegorza VII, papieża“, zamieszczoną, była duchowa charakterystyka tych świetlanych postaci, ujęta w przedziwnie piękną formę, godną autora, wielkiego poety, D a n t e g o A l i g h i e r i i udzielona nam w jednej z odnośnych rewelacyj nieśmiertelnego florenckiego wieszczka.

Ze względu na zupełne wyczerpanie w handlu księgarskim owych Rewelacyj, laskawi czytelnicy nasi, znający będącą w mowie charakterystykę, raczą wybaczyć, iż przytoczę ją tutaj raz jeszcze dla wiadomości tych, którzy nie zdołali się zapoznać z pomienionem wydawnictwem:

„...Daleko poza granicami Ziemi, mówi Dante, — znacznie wyżej od empirjum byłych Ministrów, jest miejsce, którego nie mogą zamieszkiwać inne duchy, jak tylko tych, którzy na skutek długiego szeregu egzystencyj, zasłużyli sobie na to, by móc stanąć w obliczu Wielkiego Światła...

Tam odnalazłem tę, którą wzywałem z krzykiem rozpaczony... Tam ujrzałem B e a t r i k s... Tam również spotykają się z sobą wszystkie te, które podobnie do poszukiwanej przeze mnie bezustannie, mają posłannictwo wskazywania nam jasnych dróg. Tam oto jest miejsce, gdzie

w falach Prawdy łączą się z sobą dusze związane jeszcze z ciałem ziemskim i wspomagają się wzajemnie... Tam właśnie ujrzałem Beatriks; tam żyje Edea, tam jest dziedzina duchów dojrzałych do przeobrażeń wyższych, a idące od nich inspiracje czynią genjuszami tych, którzy skrępowani są jeszcze więzami ciała. Beatriks, Edea, Aisza¹⁾, Ethia — wszystkie one zamieszkują ten cudowny kraj, którego żaden język opisać nie jest zdolny. Stamtąd idą wieszczce pieśni, genjuszów głosy, — stamtąd idzie wszelkie natchnienie, albowiem stamtąd idzie Prawda cała!...

Beatriks, Edea, Aisza czy Ethia — wszystkie one są uzewnętrznieniem tej Prawdy; są one promieniami odbitemi z boskiego ogniska, zdającymi sobie sprawę ze swego pochodzenia, które czasem zaznaczyć potrafią... Są one Wszechpotężnego Głosu echem, które powróciło do Pieśni Bożej, i mogą sprawić, iżby wyśpiewały ją usta cielesne... Duchy jaśniejące, które odnalazłszy światłość poprzez niezliczony ciąg życiowych bytów, są w stanie rzucić promień niewysłowionego blasku na oczy, przykryte jeszcze gęstą zasłoną ziemską!...

A oto jak o istnościach tych wyraża się Ochorowicz:

„W plejadzie duchów są jakieś świetne naz-

¹⁾ Aisza — takąż istność w łączności z przyjmującą w swoim czasie udział w naszych seansach, księżniczką Natalją Lubomirską.

tury, które w danej chwili gaszą wszystko co daje życie a zapalają to, co dać może pojęcie o rajach... A gdy się takie zjawia u schyłku Twego żywota, to po to, aby przystosować ducha twego do tych nieznanych, dziwnych rozkoszy, które Cię czekają.

Pod wyobrażeniem ich postawiłbym napis: Oto uplastyczniona miłość Ducha!...

Pytasz mię skąd się biorą, jakie pochodzenie owych duchów?...

Wcielają się — a niekiedy trwają od wieków, przedziwnie potężne w pozorach swej słabości... Żaś Mała wykwitła z cierpień całych odwieczy ducha: z miłości, z łez, nawet z grzechów, — bo- wiem nie mogłaby być taką, jaką jest właśnie dlatego, iż dobroć powstać musi na tle grzechu — i n a c z e j n i e u m i a ł a b y r o z g r z e s z a ć...

Interesujące jest objaśnienie, jakie dał nam w tym względzie Ochorowicz wkrótce po przejściu swem w zaświaty, dzieląc się z nami wrażeniami, jakie odbierał zapoznając się stopniowo z poprzednimi swymi inkarnacjami. Idąc wstecz, doszedł był do czasów początkowego rozwoju człowieka, którego postać fizyczną opisuje jako niedorozwiniętą czołgającą się istotę, podczas gdy równocześnie widzi przed sobą wspaniałą duchową istotę, czyniącą wrażenie nadludzkiej doskonałości. Och. dochodzi do wniosku, iż znajduje się wobec stanu idealnego człowieka, w którym tenże mógł być istnieć, gdyby był uznał i zrozumiał obowiązujące go prawa.

Na zapytanie czy było to ciało astralne człowieka, objaśnia O., iż zdaniem jego, nie było to ciało astralne a obraz astralny, tego co jest nieśmiertelne w człowieku, tego co się nie inkarnuje ani dezinkarnuje i jako przykład przytacza właśnie interesujące nas istności jak Mała, Ethia i inne podobne.

— Te nie inkarnują się, mówi, choć bardzo ściśle związane są ze swą inkarnowaną częścią. Przedstawiają one sobą to, co jest wolne, co korzysta z danej inkarnacji bez przyjmowania w niej innego udziału, jak oparę tego na wiedzy doświadczenia coraz wyższego. Istność duchowa tego rodzaju związana jest ściśle z pewną tylko częścią siebie samej, z tą, która się wciela, i nie może się od niej oddzielić, tem niemniej jednak pozostaje swobodną od praw materji fizycznej, co pozwala jej manifestować się w pewnych stanach medialnych, podczas których jej część wcielona wydziela się z pod tychże praw.

Zapytany, czy tego rodzaju duchowo udoskonalona istota, stanowiąca syntezę pierwszorzędnych przymiotów umysłowych, mogła być w ten sposób związana z podobną, mało rozwiniętą ludzką formą.

— Tak, odpowiada O. — ale pozostaje w nie-
możliwości zmanifestowania się przez istotę niekompletną organicznie, której żadna inkarnacja nie rozwinęła jeszcze wrażliwości tak

astralnej jak i duchowej. Czyż Mała nie mó-
wiła Ci?

...Jestem tą, która jest wyżej aniżeli wszyst-
kie istności materialne — jestem tą, która nie
umiera i której Wiedza jest nieskończoną...

A przecie ów prototyp ludzki obdarzony był
duszą... Jakże chcecie, by owa dusza poczęta
wszakże z esencji boskiej, miała stracić nagle
wszystkie swe przymioty nieskończoności, ponie-
waż złączona jest mniej lub więcej bezpośrednio
z ciałem? Byłoby to absurdem! Może ona być
postawiona w warunkach niemożliwych do ma-
nifestowania się poprzez grubą powłokę mate-
rialną, ale nie traci z tego względu swej specjal-
nej natury.

Powyższe objaśnienia uzupełnia Och. obecnie
następującymi jeszcze uwagami przy zastanawia-
niu się nad kwestją do jakich sfer duchowych
podobne Małej istności zaliczyćby należało:

„Mała, mówi Och., jest z wyższych sfer ani-
żeli Mentalne, w których ja obecnie przebywam.
Każdorazowe przejście z ziemskich sfer w ów
wysoki plan, u n i c e s t w i a M a ł ą, j a k ą z n a c i e,
bowiem pojęcia wasze nie mogą sięgnąć, jak
do pewnych tylko granic, do planów astralnych,
będących najbliżej tych, w których się znajdu-
jecie. Planu Małej my nawet nie rozumiemy,
a cóż dopiero mówić o was. Dlatego też, iżby
pojęciom waszym była ona przystępną, staje się
ową M a ł ą właśnie: w innej formie, gdyby wam

się przedstawiła, nie zrozumielibyście jej abso-
lutnie!

Powtarzam: jako istność jest ona tak za wa-
szem, jak za mojem nawet pojęciem."

Zaprowadziłoby mnie daleko, a nie wyczer-
pałoby tematu, gdyby mi przyszło zastanawiać
się wszechstronnie nad naturą, psychologją,
umysłowemi i moralnemi zaletami tego rodzaju
duchowo udoskonalonych istot jak Mała lub
Ethia, których, jeśli sięgniemy do historii, Bea-
triks dantejska i inne podobne postacie, których
imiona związane są z nazwiskami wybitnych ar-
tystów lub wieszczów, są przedstawicielkami.
Przedmiot to niezwykły, dający pole do nieskoń-
czonych refleksyj i zadumań, nie łatwy do ogar-
nięcia w dziwnej i barwnej, wszechstronnej swej
całości.

W niniejszej pracy wielokrotnie z postaciami
temi, a przede wszystkim z Małą spotykać się
będziemy, co nam pozwoli poznawać je dokład-
niej. Z przytoczonych zaś powyżej odnośnych
definicyj, możemy zdać sobie poniekąd już sprawę,
jak wysoką etyczną wartość posiadają po-
dobne istoty i jak cenną jest dla nas, wyjątkowo
w każdym razie zdarzająca się możliwość, porozu-
miewania się i obcowania z nimi.

W drugim wydaniu „Karty z zamkniętej
Księgi Bytu“, która w najbliższym czasie opuści
prasę, w zmienionej i licznymi nowymi rewela-
cjami ilustrowanej formie, znajdą czytelnicy no-
we obszernie, treściwie a równocześnie wysoce

estetycznie ujęte studjum w tym przedmiocie dane nam świeżo przez Ochorowicza a równocześnie umieszczone tamże przepięknie skreślone dłuższe i krótsze enuncjacje, poetyzujące przymioty umysłowe, duchowe i etyczne Małej, w wyrazach pełnych dla niej czci i admiracji, dane nam przez takich potentatów myśli i słowa jak trójca genialnych wieszczów naszych: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego.

* * *

Mimowoli narzuca nam się pytanie — czemu i na jakiej zasadzie medja, aczkolwiek o właściwościach tak wybitnych, jak w danym wypadku panie Czernigiewicz i Domańska, posiadają ten przywilej, iż siadłszy do tak zwanego „seansu“, t. j. w chwili skupienia się z zamiarem i pragnieniem otrzymania odnośnych rewelacyj, oczekiwane inspiracje przychodzą wtedy rzeczywiście jakgdyby na zawołanie, względnie w bardzo krótkim czasie, bądź od rzekomego Ochorowicza, bądź od innych istności, czy to manifestujących się w porozumieniu z nim, czy też występujących samodzielnie.

Oto w jaki sposób fakty te zostały nam objaśnione:

Każde medjum promieniuje w właściwy sobie sposób i promieniowanie to tem więcej jest wyraźne, im silniejsze jest medjum. Wybitne

medja błyszczą niby jarzące światła wśród mro-
ków przestrzeni, równocześnie zaś posiadają ol-
brzymią siłę przyciągającą, t. j. dodatnią w po-
jęciu duchowem. Tego rodzaju medja odzna-
czają się niezwykłą kulturą duchową nabytą
w poprzednich egzystencjach. Ujawnia się ona
często w całym zachowaniu się medjum, — w ru-
chach jego, spojrzeniu. Stąd np. wypowiedzenie
się znakomitego naszego powieściopisarza St. W.
Reymonta, który pierwszy raz widząc p. Do-
mańską, zauważył, że ma oczy cudze, — a ta-
kież oświadczenie, niezależnie od zacytowanego,
słyszałem wypowiedane kilkakrotnie. Medja ta-
kie dzierżą w sobie s t a r o ś ć ś w i a t a, — kon-
centrują uroki, właściwości i charaktery ducho-
we kreacyj przeszłych i wywierają przymiotami
swemi wpływ przedewszystkiem na tych, którzy
w ich zamierzchłej przeszłości odegrali jakąś
rolę. Indywidualności te podlegają w pierwszej
linji temu urokowi tak podczas swych ziemskich
inkarnacyj, jak i w sferach poza granicami świa-
ta zmysłowego będących. Ilustracją w tym wzglę-
dzie posłużyć nam mogą takie postaci, jak Jo-
anna d'Arc, całe szeregi świętych, nie mówiąc
o osobnikach uznanych za opętanych, czarowni-
kach i t. p. Wszyscy oni byli niezaprzeczenie
medjami i każde z nich posiadało bądź ów nie-
wy tłumaczony urok przyciągania, bądź wpływ
suggestyjny, którego czarowi czy też nieprze-
partemu impulsowi ulega ich otoczenie, a w da-
nych razach tłumy i masy całe, zdolne wtedy

tak do urzeczywistnienia celów i zadań wzniosłych, jak do spełnienia czynów podłych i strasznych...

Niżej zamieszczone przykłady ilustrują ów wpływ atrakcyjny, wywierany przez medja w odpowiednich po temu warunkach:

W d. 6 czerwca r. z. podczas bytności u mnie p. Czernigiewicz w towarzystwie p. Genty, korespondenta pism francuskich, zdajemy sobie sprawę z obecności istności duchowych. Na za pytanie, kto jest przy nas, pani Cz. dyktuje w języku francuskim:

„...To ja jestem — Dr Encausse¹⁾... Nie jestem sam... Przyciągacie całe tłumy...“ — A dalej dyktuje pani Cz. już po polsku:

„...i ja jestem — wasz poeta Wyspiański, a ze mną całe grono wieszczów i przyjaciół... Tak promieniejecie, że jak ómy przy świetle gromadzimy się przy was...“ A później dyktuje znowu pani Cz. po angielsku:

I ja również tu jestem... Crookes²⁾. Jest przy was istność która nas pociąga... Po chwili znowu po polsku:

„Cały świat spogląda na was, — bo przyszedł czas, gdzie muszą nasze słowa iść między ludy,

¹⁾ Pierwszorządny okultysta francuski, zmarły przed kilku laty, znany w szerokich kołach pod pseudonimem P a p u s.

²⁾ Znany uczony angielski, fizyk i psycholog, zmarły przed kilkoma laty i manifestujący się na naszych seansach. Patrz: „Dalsze Rewelacje Grzegorza VII, papieża“. Cieszyn, 1922.

a ten który jest z wami, przyjaciel Ochorowicz, pomoże wam w tem...”

Cytuję tu również odezwę otrzymaną za pośrednictwem pani Domańskiej w związku z dyktowaniami jej w swoim czasie rewelacjami **D a n t o n a** :

...Myśliciel i ten kto zwykł był patrzeć na szaleństwo, jako na skojarzenie odśrodkowych a przeciwstawionych sobie odruchów, pochodzących z jakichś pierwotnych drgań natury ludzkiej, z jakowych powikłań miał wyłonić się kiedyś niekrępowany niczem **W o l n y R o z u m**. Taki nie przejdzie mimo tej świątyni, jaką wystawiliście, — której społeczeństwo może urągać, ale z której dla przyszłości rozwinie się wielka apoteoza Rozumu.“

Na zapytanie kto jest nasz interlokutor, otrzymujemy odpowiedź:

— „Jestem wielkim myślicielem... przynajmniej za takiego byłem uważany, — więcej za szaleńca... często wielbiony, częściej jeszcze obrzucany błotem... Jestem **R o u s s e a u**.“

Pewnego dnia rozmawiam z panią Dom., która przyjechawszy na krótko ze wsi, odwiedziła mię na chwilę w godzinach mych przyjęć. Rozmawiamy o dyktowanym jej właśnie poemacie **Z m a r t w y c h w s t a n i e**. Ogarnia nas w tejże chwili uczucie intensywnego chłodu, towarzyszące zazwyczaj obecności zjaw duchowych. Zapytuję, mając na myśli Słowackiego:

— Kto jest przy nas, czy wieszcz nasz ko-
chany?...

— Jest przy was nie wieszcz — a Z a n, —
otrzymuję w odpowiedzi. „Promieniecie i ciąż-
gniecie nas do siebie...”

— „Ach, — mówię, Z a n? — druh i przyjacieli
drugiego naszego nieśmiertelnego wieszcz...” —
I pamiętny pieśni tak często w naszych stu-
denckich dorpackich kołach śpiewanej, — nucę
odnośną strofkę:

„...Gdy uczciwość jest nam znana, któż ucz-
ciwszy jest nad Zana...”

— Więc nie zapomnieliście o mnie... Jest tu
ze mną i Ż e g o t a, S u z i n i i n n i... My wszyscy
dzisiaj w A d a m a Z a s t ę p a c h. J u l j u s z
w innych sferach; — w nim zawsze bunt!...
Cóż on mówi? I Adam przyjdzie tu do was...
Juljusz to wielki duch i ogromny w słowach!
Już te dwa na krańcach bogi pogodzeni
śmiercią!...¹⁾

* * *

Im bardziej medjum umysłowo rozwinięte
i psychicznie udoskonalone, — im polot jego du-

¹⁾ Aluzja do słów wypowiedzianych przez Słowackiego
na końcu V-ej pieśni o B e n i o w s k i m, gdzie w apostrofie
skierowanej do Mickiewicza, Juljusz żegnając go, kończy ją
zdaniem:

„...Bądź zdrów! A tak się żegnają nie wrogi
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — bogi...!”

chowy wyżej sięga — tem więcej posiada danych, by siła jego atrakcyjna odbiła się wpływem swoim na istnościach duchowo co najmniej równie wysoko stojących. Jednocześnie komunikować się mogą z takim medjum organizacje duchowo i umysłowo znacznie wyższe, wprost potężne, — podczas gdy istności duchowe niższych kategorii dostępu doń nie mają! Wszakże zwracają się do takich medjów, przyciągane świetnem ich promieniowaniem, duchy nieszczęsne, moralnie upośledzone, często samobójcy szukający ratunku, pociechy i pomocy w ciężkiem położeniu, w jakim się znalazły. Stosuje się to przedewszystkiem do *świeżo zmarłych*, nie orjentujących się zupełnie jeszcze, z powodu braku wszelkiego pod tym względem przygotowania, w nowej sytuacji, w której się nagle ujrzały, zwłaszcza, jeśli śmierć ich nie była poprzedzona dłuższą chorobą. Doznają one wrażenia, iż żyją w dalszym ciągu jeszcze życiem ziemskim, i w chaosie, w którym się na razie znajdują, światło to, idące od medjów, wydaje im się jedynym zbawczym promieniem, łączącym ich poniekąd ze środowiskiem, które znają i z którego wyszły; — chwytają więc tę jedyną nadarżającą im się sposobność, by zaznaczyć swą obecność w nadziei, iż znajdą tu pomoc i zbawienie.

Nie było nikogo prawie z liczby wspólnych znajomych naszych bliższych a nawet i dalszych, zmarłych w ciągu ostatnich lat, którzy nie koła-

taliby do wrót naszych, najczęściej w najbliższych dniach po śmierci, t. j. w czasie, w którym, jak wiemy, duch pomimo, iż oswobodzony już z więzów cielesnych, do chwili inhumacji jednak wolnym jeszcze nie czuje się w zupełności, nową sytuację tę najprzykrzej może wtedy właśnie odczuwać, i sprawy sobie z niej nie zdaje.

Tym biednym, osamotnionym, ciężko brzemie swe znoszącym istnościom, możemy przy dobrych chęciach przyjść z pewną pomocą, wzmocnić je moralnie i ułatwić im owe trudne przejściowe chwile. W tych przypadkach owe związane z medjum wysokie istności, w rodzaju *Małej*, najwięcej dobrego zdziałać mogą. Następujący przykład niech posłuży po temu ilustracją:

W d. 11 lutego 1921 r. manifestuje się na naszym seansie istność N. N., o którym przed kilku tygodniami przyszła telegraficzna wiadomość, iż nagle zagranicą życie zakończył. Nieboszczyk zwracał się był za życia niejednokrotnie do mnie o radę i pomoc. Czuł się bowiem bardzo zdenerwowanym i nieszczęśliwym ze względu na rzuconą nań — rzekomo niesłusznie — klątwę, przez pewną nieżyjącą już osobę. Do zdenerwowania N. przyczyniało się bardzo nieregularne życie jakie pędził, zażywając nadto w wysokich dozach „Veronal“ w celu, jak twierdził, oszołomienia się. Pomimo rad i przestróg mych, nie miał N. dość silnej woli, by tryb życia zmienić. Nie wiedziałem czy N. zmarł naturalną śmiercią

czy też przyczynił się do niej, choć przypuszczałem to ostatnie. Na pomienionym seansie, pani Cz., której N. nieznanym był nawet z nazwiska, odczuwa obecność jego w sposób dla siebie bardzo przykry i wyczerpujący, i tylko z wielkim wysiłkiem — poruszając ręką z ekierką, jest w stanie chwytać i wymawiać z przerwami pojedyncze wyrazy następujące:

„...Ratujcie, błagam... mówię ja... N... Zdejm rzucone na mnie przekleństwo... pomóż, pomóż... zdejm mękę... pomóż, błagam... ja zwaruję... Gorzej mi niż dawniej... a ja myślałem, że Veronal oswobodzi mię...

— Czyś się nim otrul umyślnie?... — pytam.

„...Tak,— nie mogłem znieść dłużej... ratujcie... ratujcie... klątwa niech odjętą zostanie!... Klątwa ta zmusiła mię do samobójstwa... a tu dalej za mną idziel... Ratuj, błagam!... Krzywda kiedyś wyrządzona, jakże gorzko się odplaca!...“

Pani Cz. wyczerpana, osuwa się bezsilnie i po dłuższym dopiero odpoczynku, magnetyzowaniu i masażu zupełnie sztywnego ramienia i ręki, która poruszała ekierką, przychodzi stopniowo do siebie. Pragnąc przyjść z pomocą nieszczęśliwemu N., na pierwszym następnym seansie, uspiwszy panią Cz., zwracam się myślą do Ethji, jej podświadomej istności duchowej z prośbą, by zechciała zająć się dolą jego. Jakoż po zbudzeniu jej ze snu, pani Cz., nieprzytomna jeszcze, dyktuje:

„...Tam gdzie ból, gdzie cierpienie—tam moje

miejsce... wszakże Duchem Bólu jestem, jak wiecie!... Prawa karmiczne nakazują, by mu pomóc, — podczas gdy ja, jako duch wolny, duch wyswobodzony, nie mogę łamać praw, na których opiera się zarówno Świat Widzialny jak i Niewidzialny. Lecz tam, gdzie patrząc na cierpienia i łzy, ja sama mimo dobre chęci nic zrobić nie mogę, tam wspólnie pomóc możemy... Za współdziałaniem waszem skorzystam w tym razie z ciała astralnego Marty (medjum), przyodzieję się w nie i pójdę tam, gdzie panują ciemności i smutek; — ukoję ból jego, — objaśnię słuszną kary jaką ponosi...“

Niezwykłe wyczerpanie pani Czernigiewicz w owym czasie nie dozwoliło mi iść za tą radą w dniach najbliższych. Dopiero d. 2 marca 1921 r. wprowadziwszy panią Cz. w głęboki sen magnetyczny i wywoławszy Ethję, proszę ją o spełnienie obietnicy. Medjum wstrząsa się, pręży silnie i przemawia wreszcie: „Idę!...“ poczem występuje u niej lekki stan kataleptyczny, kilka minut trwający. Gdy stan ten sam przez się stopniowo przechodzi, medjum po kilku minutach przemawia znowu:

„...Już tam byłam... Jakże tam ponuro i ciemno... bardzo ciemno...“

Zapytuję czy N. zdał sobie sprawę z jej bytności u niego?

„Tak — odpowiada medjum — On sam przemówi...“

Jakoż po obudzeniu ze snu magnetycznego

pani Cz., czyniącej wrażenie bardzo wyczerpanej i zmęczonej, manifestuje się na zwykłym seansie N., dziękuje nam, utrzymując, iż czuje się spokojniejszym i prosi o dalszą pomoc i opiekę.

* * *

Wypada nam obecnie zastanowić się i bliżej zapoznać z interesującym nas przedmiotem co do pewnych pojęć i zapatrywań związanych z tą dotąd dla nas obcą prawie, a tak pociągającą duchową dziedziną.

Już z danej przeze mnie na wstępie krótkiej charakterystyki medjów o właściwościach rewelacyjnych, jak i z całego szeregu przytoczonych poprzednio przykładów, okazuje się, że medja te posiadają możność komunikowania się ze sferami duchowymi niedostępnymi dla nas w zwykłych warunkach, sferami poza progiem świata zmysłowego będącemi, innemi słowy, z istotami z Zaświatów.

Z powyższego wyłania się bezpośrednio założenie — jak sobie wyobrażać mamy ów Zaświat, że go tak nazwiemy, i jaki jest nasz do niego stosunek?

Otóż na zasadzie danych, zaczerpniętych z odnośnych rewelacyj, nasz świat zmysłowy i Zaświat, czyli Świat Duchowy, w ścisłym z sobą pozostają związku, — a raczej stanowią jedność, tak, jak życie duchowe jest jedno, wieczne i nieprzerwane, a tylko zmie-

niają się dlań środowiska. Cała różnica polega na tem, iż owo najbliższe nas środowisko, w którym znajdziemy się po przestąpieniu progu śmierci, jest dla naszego ducha, spowitego tu grubą materjalną oponą, dziedziną zakrytą, niedostępną dla zmysłów naszych w zwykłych warunkach, — jest światem dla nas niewidzialnym, podczas gdy istnościom tamże znajdującym się zdawanie sobie sprawy z warunków naszego tutaj bytowania podobnych trudności zdaje się nie przedstawiać. Plastyczny obraz tego daje nam orzeczenie wyjęte z niedawno otrzymanego komunikatu, inspirowanego medjum przez rzekomego Dra Encausse, pierwszorzędneho okultystę francuskiego, znanego powszechnie pod pseudonimem „Papusa“, niedawno zmarłego:

„W połączeniu i ponad widzialnym Światem, w którym żyjecie, jest Świat Niewidzialny, będący równocześnie celem i środkiem dążności pierwszego: jest to ów świat niewidzialny, zaludniony wszystkiem tem, co stanowiło duszę świata widzialnego, — świat który wprowadza go na ścieżki dalszego rozwoju, niby brat starszy młodszego, ów Świat-Dziecię, którego kroki i zamysły rozpraszałyby się inaczej w pogoni za barwnymi motylami i kwiatami spotykanymi na tych drogach...“

Tak przedstawione nam zostały — i nietylko przez Papusa — cel i zadania w stosunku do nas istności komunikujących się z nami z Zaświa-

tów. Polegają owe zadania na oświecaniu nas, pouczeniu i wywieraniu odpowiedniego wpływu na doskonalenie się ducha naszego. W zwykłych warunkach dzieje się to przeważnie w sposób dla nas nieświadomy, a w wyjątkowych jedynie wypadkach, wobec których stoimy właśnie, odbywa się to za sprawą odpowiednio uzdolnionych w tym kierunku medjów.

Zapewne, — każdy usposobiony realistycznie, i na przyrodniczych podstawach kształcony i rozwinięty umysł, *a priori* stanąć musi z całym wynikającym stąd sceptycyzmem wobec podobnego rodzaju faktów. Nie inne było i moje położenie: pierwiastkowe rewelacje pani Dom., pochodzące rzekomo od Ochorowicza, daleki byłem do brania na serjo w tym sensie, zwłaszcza, iż jak zwykle w początkach, komunikaty pomienione przedstawiały się niejednokrotnie bezładnie, chaotycznie i nie wytrzymywały racjonalnej krytyki. Z czasem dopiero przyjmować poczęły ów charakter rzeczowy i wysoce racjonalny, imponujący pod względem poważnej treści, głębokości wygłaszanych myśli, świadczących o wytrawnem zdaniu, tudzież wszechstronnej rutynie i erudycji duchowego autora powyższych komunikatów. Po mozolnem, długotrwałem i możliwie bezstronnem zbadaniu rzeczonyj sprawy, wypadło — jak wypowiedziałem się był w poprzednich mych odnośnych publikacjach — dojść do wniosku, iż kwalifikacje umysłowe, t. z. wykształcenie ogólne i wiadomości naukowe

specjalnie pani Domańskiej, mimo wysokiej inteligencji, niezaprzeczonego talentu literackiego i poetyckiego jaki posiada, wszystko to nie wystarcza bynajmniej, by, jako taka, zdolną była do kreowania tego rodzaju enuncjacji, dotyczących przeważnie filozofji, psychologii, metafizyki, tudzież nauk ścisłych, t. j. dziedzin zupełnie jak dotąd dla niej obcych. Jako jedyne racjonalne po temu objaśnienie pozostaje przyjęcie możliwości trwania nawiązane go za życia w dalszym ciągu bez pośrednie go wpływu jestestwa duchowego Ochorowicza na psyche pani Domańskiej, dyktującej lub spisującej swe rewelacje pod bezpośrednią w owym czasie i wy łączną jego inspiracją.

Zmieniły się jednak, jak wiadomo z poprzednich mych publikacji, pod tym względem warunki. Pani Dom. poczęła dawać rewelacje i pod inspiracją innych jestestw duchowych, równocześnie zaś począłem otrzymywać podobne enuncjacje tak od Ochorowicza jak i od innych istności, jak to byłem zaznaczył, za pośrednictwem drugiego medjum, pani Czernigiewicz, która nie znając ani Ochorowicza za życia, ani dzieł jego, nie pozostawała z nim zgola w żadnej duchowej łączności.

Z przedstawionego powyżej faktu wypada nam wyprowadzić ważny wniosek a mianowicie, iż odpowiednio po temu usposobione medjum jest w stanie ujmować i podawać w odnośnej formie

inspiracje, pochodzące od duchowych istności, z którymi psyche jego mogło zarówno dobrze być jak i nie być za życia w intelektualnej łączności.

Wysokie i cenne właściwości medjalne, jakie posiadają obiedwie panie Domańska i Czernigiewicz, różnią się jednak między sobą zasadniczo, przedstawiając u każdej z nich wybitne swe indywidualne cechy i charaktery. Podświadomość pani Domańskiej odznacza się niezależnością i dlatego wypada jej pozostawić zupełną swobodę w wypowiedaniu się; pani Czernigiewicz natomiast posiada własność ujmowania poddawanych jej inspiracyj, czy to pod formą myśli, czy gotowych już słów lub zdań, w tej postaci, w jakiej je otrzymuje. Dzieje się to u niej w stanie najzupełniej biernym, bez jakiegokolwiek współdziałania aparatu jej recepcyjnego, że się tak wyrażę, podczas gdy pani Dom. w procesie tym przyjmuje żywy i czynny udział, i łącznie z inspirującą ją istnością współdziała w powstawaniu odnośnego komunikatu, ujętego zazwyczaj w piękną stylową formę, właściwą autorce. Wspomniona indywidualność pisarska przebija i manifestuje się wyraźnie w każdym niemal przez panią Dom. otrzymanym komunikacie, za wyjątkiem rewelacyj dyktowanych nam przez pewne duchowo niezwykle potężne istności, o czym w swoim czasie mówić będziemy.

U pani Czern. dzieje się pod tym względem

inaczej: posiada i ona zdolności literackie, ujawniające się w utworach samodzielnych prozą i wierszem w języku francuskim pisanych (pani Cz. wychowała się i kształciła we Francji), natomiast, gdy za pośrednictwem jej przemawiają rzekomo obce istności duchowe, cechy indywidualne właściwe autorce, zatracają się wtedy; — z otrzymanych komunikatów każdy posiada swój styl i charakter odrębny, tak, iż nie będąc obecnym z genezą owych komunikatów, trudno byłoby przypuścić, iż z jednego i tegoż samego pochodzą one źródła. Innymi słowy: pani Czer. reprodukuje dokładnie sugestjonowane sobie w odpowiednich warunkach rewelacje, odbierając je już gotowe i podając je jako takie a u t o m a t y c z n i e, w stanie niepo czy t a l n y m, prawie nieprzytomnym, po wyprowadzeniu jej bezpośrednio ze snu magnetycznego.

Niezwykłe barwnie i nade wszystko plastycznie charakteryzuje stan psychiczny medjum (pani Czernigiewicz) w pomienionych warunkach, Dr E n c a u s s e (P a p u s), duchowy częsty gość na naszych seansach, o którym już wspominałem był powyżej:

„Czy wiesz co się dzieje z twym medjum, gdy je usypiasz? Każda teoria najwięcej nawet interesująca, nie zdolna jest przedstawić tak prosto tego, co widzimy przy pierwszych pociągnięciach magnetycznych, zapomocą których otaczasz je fluidem oddzielającym je od świata zewnętrznego i tworzącym rodzaj przegrody

między psyche medjum a otaczającymi je przedmiotami materialnymi. Zdaje się wtedy, iż warstwy materji nikną kolejno, niby szereg idących po sobie zasłon usuwanych jedna po drugiej. Wkrótce umysł medjum na skutek tego pozbywania się materji, wtłoczony zostaje w rodzaj ciemnego i ciemnego przejścia: jest to punkt ośrodkowy pomiędzy życiem i śmiercią, a raczej przejście z jednego stanu w drugi, — uczucie, jakiego doznaje jestestwo duchowe, gdy pozbywa się swego ciała na skutek materialnej śmierci.

Wkrótce potem staje umysł medjum, że użyję tego wyrażenia, u wyjścia z tego przejścia, w równowadze między dwoma światami: naszym i waszym — i wtedy to działa na nas przyciągająco. Albowiem jak tarcie szkła o szczoteczki maszyny elektrycznej wywołuje świetlane iskry, tak i pasy magnetyczne stosowane u medjum, wywołują w świecie astralnym powstawanie światel, które zwracają uwagę naszą i działają przyciągająco.

Tak więc duch ów pozostaje chwilowo w równowadze na granicy dwóch królestw, gotów, jeśli wpływ nie jest dość silny, do opadnięcia znowu w ciężki stan materji, lub też w przeciwnym razie, do przejścia tego progu i znalezienia się między nami. Wtedy to właśnie wchodzimy z nim w porozumienie. Wystaw sobie obłoki, które się skupiają, zachodzą jedne na drugie, przenikają się wzajemnie i tworzą w ten sposób nakoniec jedną całość — a będziesz miał wy-

brażenie o sposobie w jaki wnikamy w umysł medjum, czyniąc zeń narzędzie podatne do naszych celów i potrzeb.

Potem wreszcie, gdy zapomocą pasów przeciwnych magnetycznych przywołujesz znowu medjum do siebie, jak sokolnik przywołuje sokoła do powrotu na ramię, wtedy unosi ono z sobą trochę z nas samych, co pozwala nam przesyłać wam przezeń nasze myśli.

Oto dlaczego każde medjum, którego sen rzeczywistym jest w znaczeniu medialnym, ma potem tyle trudności, by przyjść do siebie, — bowiem: nie jest ono już samo, przynosi z sobą świat cały!...”

W samej rzeczy: doprowadzenie pani Czerniegiewicz po zbudzeniu jej ze snu magnetycznego, do stanu normalnego, wymaga względnie dłuższego czasu. Stosownie do rady danej nam przez Papusa, nie wyprowadzam medjum z tego stanu oszołomienia obecnie, jak czyniłem był dawniej, — stan ów bowiem jest najodpowiedniejszy do otrzymywania dobrych komunikatów.

Pani Domańska natomiast po zbudzeniu jej ze snu magnetycznego, przychodzi niezwykle szybko potem do stanu zupełnej świadomości, a nawet pewnego podniecenia nerwowego. Otrzymując w stanie tym odpowiednie inspiracje, urabia, wpracowuje to, co jej momentalnie bywa podane i co zamienione przez

nią w właściwe słowa i formę, podaje nam dalej. Czyli, że w sprawach tych psyche pani Dom. w stosunku do pani Czern. podwójną pełni pracę.

Przytoczone okoliczności tłumaczą nam łatwość z jaką pani Czern. jest w możności cytowania imion własnych, dat, cyfr a nawet całych formuł matematycznych, podczas gdy te właśnie detale przedstawiają dla pani Dom. największą do ujęcia ich trudność, albowiem nie kwalifikując się do uplastycznienia, a tylko do ścisłego zreferowania, wymagają narazie przejścia w absolutną bierność psychiczną, co dla niej niezwykle stanowi utrudnienie.

Owa podwójna psychiczna praca, jaką w przedstawionych warunkach zmuszoną jest pełnić pani Dom., objaśnia nam również fakt szybkiego względnie wyczerpywania się jej nerwowego. Podczas gdy pani Czern. w sprzyjających po temu okolicznościach jest w stanie dyktować komunikaty, często bardzo poważnej treści, nieraz z krótkimi przerwami w ciągu całych godzin bez widocznych objawów zmęczenia, u pani Domańskiej w tychże warunkach objawy wyczerpania występują w nierównie szybszym czasie.

W związku z zaznaczonemi powyżej właściwościami medjów rewelacyjnych, jakich przedstawicielką jest pani Jadwiga Domańska, należy nam jeszcze zdać sobie sprawę z następujących okoliczności:

Psyche podobnych medjów, chwytając inspi-

rowane sobie myśli, daje im, jak to byłem już zaznaczył, odpowiednią dopiero formę i plastyczkę; nie trzyma się niewolniczo poddawanego sobie tekstu, a haftuje, że się tak wyrażę, własny swój deseń na kanwie według danego jej w zarysach schematu. Otóż zdarza się wtedy, iż porwane własnym polotem duchowym medjum, daje za wiele folgi swej fantazji i przekracza pewne granice, na skutek czego w otrzymanych w tych warunkach rewelacjach występują pewne niedokładności lub niekonsekwencje, przeciwrzeczące uznanym naukowym pewnikom czy też historycznym faktom. Na podobne ewentualności zwracają nam niejednokrotnie uwagę sami nasi zaświatowi przyjaciele, zaznaczając, iż nie należy brać bezkrytycznie wszystkiego tego, co otrzymujemy za pośrednictwem zwłaszcza czynnych medjów. Powtarza nam to aż nazbyt często Ochorowicz, który dla tych powodów właśnie każdy podyktowany przez siebie komunikat każe przed zakwalifikowaniem go do druku odczytywać i czyni w nim odpowiednie zmiany i poprawki. Podobne uwagi otrzymujemy i od innych istotności w porozumieniu z nami będących, — i niejednokrotnie przekonaliśmy się o ich słuszności.

Zwracam uwagę na powyższe fakta, jako zasługujące na uwagę, by odpowiednio zdać sobie sprawę z natury i przyczyn tego rodzaju niekonsekwencyj i jak je rozumieć i tłumaczyć sobie należy. Podobny przykład znajdujemy w re-

welacjach otrzymanych w swoim czasie za pośrednictwem pani Domańskiej od rzekomej istności K o p e r n i k a w zdaniu następującem:

„A choć Ziemia welonami kryła się przed szklami mojemu...” etc. — podczas gdy teleskop, które medjum widocznie miało na myśli, wszedł w użycie dopiero w czasach postkopernikowskich. Każdy umysł trzeźwy i doświadczony, kierowany dobrą wolą, podobną omyłką zrozumie i objaśni ją sobie jak należy. Natomiast złośliwy dyletantyzm, drapujący się w toę wszechwiedzy, dla braku z jednej strony potrzebnej rutyny i zmysłu orientacyjnego, z drugiej dla przyczyn nic wspólnego już z medjumizmem nie mających, chętnie z faktu takiego korzysta, jak mieliśmy tego przykład, by potrzebne stąd dla siebie, a nieprzychylne dla sprawy otrzymywanych przez medja rewelacyj wyprowadzić wnioski.

Powyższe uwagi stosują się i do innych rzeczonymu komunikatowi czynionych z tej strony zarzutów a także i języka, którym rzekomy ów Kopernik przemawiać „był powinien”: należało mu nie inaczej jak po łacinie porozumiewać się z nami — a nie w polskim języku i do tego wzorowanym na Reju. Otóż w „Rewelacjach Grzegorza VII, papieża“, znajdujemy enuncjację wypowiedzianą przez rzekomą istność króla Bolesława Śmiałego, w podobnem narzeczu polskiem, i pozwolę sobie zacytować tu objaśnienie dane nam w tej sprawie przez Ochorowicza,

jako stosujące się pod pewnym względem i do interesującego nas obecnie przypadku:

„Trudno przesądzać sprawę, mówi Ochorowicz, jedynie z racji języka, już bardzo posuniętego w dni jego rozwoju, w jakim komunikat ów jest ujęty, — bowiem gwary używanej w czasach Bolesława Śmiałego zbyt trudno byłoby medium przyswoić i podać powyższe rewelacje w takowej formie dla przyczyny zarówno fonetycznego brzmienia jak i gramatycznych trudności. Lecz wyobrażając sobie, iż poddawane jej myśli są bez wątpienia ujęte w język archaiczny, snuła ze swej podświadomości syntezę języka z doby dzisiejszej z mową Rejów i Kochanowskich, przez co rzeczony komunikat traci jakoby wiarogodne podstawy...”

* * *

Wypada nam obecnie zwrócić uwagę na inną jeszcze i niemniej ważną stronę interesującej nas sprawy:

Dla nieznających genezy większej części będących w mowie komunikatów, przedstawicieli świata literackiego, powołanych, dajmy na to, w charakterze rzeczoznawców do wypowiedzenia się i oceny rzeczowej i literackiej ich wartości, zdaje się nie ulegać kwestji, iż opinja ich w tym względzie wypadłaby dla autorek w wysokim stopniu dodatnio: uznaneby zostały jako

posiadające pewien niezwykle w swoim rodzaju talent, wchodzący poniekąd nawet w fazę wyższego powołania.

I w rzeczy samej kwestja powyższa winna być z tej strony przedewszystkiem brana pod rozwagę, albowiem tych niezwykleich przymiotów kultury i polotu duchowego właściwego umysłom wyższym, wybranym, bagatelizować nam nie wolno, usuwając je na plan drugi i traktując ze stanowiska jedynie objawów medialnych. Przeciwnie, — należy podnieść je i wyróżnić jako cechy wybitnego w każdym razie talentu, mającego styczność a raczej identyfikującego się z genialnem natchnieniem twórczem, ujawniającem się według pewnego typu, czy to w kwiecistości mowy lub głębokich myślach charakteryzujących np. enuncjacje uosobionych istności podświadomych pani Czernigiewicz (Ethji, Myriam¹⁾) lub imponującym nam ogromem koncepcji i potęgą słowa improwizacji Mickiewicza, w duchu np. jednej z ostatnich rewelacyj wielkiego wieszczka, otrzymanych za pośrednictwem pani Domańskiej, którą dla przykładu przytoczyć sobie pozwalam, jak również wspaniałego w ujęciu i polocie poetyckim wstępu do zapowiedzianego nam w swo-

¹⁾ Odnośne rewelacje Myriam, rzekomej prorokini, córki Izraela, pomieszczone są w wyszłych w końcu zeszłego roku „Dalszych Rewelacjach Grzegorza VII, papieża“, łącznie z Przepowiedniami i Zapowiedziami przyszłych Wydarzeń.

im czasie przez Słowackiego poematu *Zmarłych wstanie*.

Oto pierwszy komunikat otrzymany w dniu 24 marca 1921 r. w warunkach następujących:

Wywołana podczas snu magnetycznego medium, pani Domańskiej, E d e a (Mała), oświadcza, iż zbliża się ku nam, jak to zwykle w tych razach ma miejsce, świetlana kolumna, z której stopniowo wyłania się postać Adama Mickiewicza. Tenże po chwili wciela się w Małą i każe mi notować to co mówić będzie. W warunkach jednak w jakich ma miejsce seans, ze względu przede wszystkim na bardzo słabe oświetlenie, pisać nie jestem w stanie, — wobec czego Wieszczy oświadcza, iż on sam przez Małą pisać będzie. I rzeczywiście, Mała kreśli prawie pociemku, bowiem światło ją razi, na podanym jej arkuszu papieru, ołówkiem, umieszczony poniżej poemat:

Życie — to obraz na piasku kreślony...
Oddech grobowców w swej trupiej nicości
Zwieje, rozdmucha w cztery świata strony
I popiół życia na umarłych kości
Złoży, by nowe znów w popiołach życie
Rumienić kłątwa, w uśmiech stroić miły,
I znów w dzieciństwa zapłodnić go świcie
Dla nowej matki — i nowej mogiły; —
Rzadko dla pieśni... Słowicze mu głosy
Kląć trzeba w lutnię: niechaj dusza śpiewa
Sosen, gdy targa ich zielone włosy
Wicher-swywolnik, lub gdy cichną drzewa
W baśni zadumie, nad grobowców losem...
Takich mi trzeba słów — jak błyskawice, —

Abym pieśniarza przemawiał Wam głosem
I słów girlandą zapisał tablice
Życia i Śmierci... Epitafium dumne
Perłami słowa niechaj dzwoni w trumnę!

O Słowo, wiecznie żywe, nigdy nie milknące,
Jakimi ty mkniesz drogi, gdy w obiegu kręgach
Uderzysz w życia tarczę — i z gwiazdami słońce
Zwiążesz w pieśni, by znowu na stubarwnych wstęgach
Błyskawicowych natchnień uchodzić w bezmiary...!?
W przelocie muśniesz niebios strażę opalowe,
Dotkniesz stopą, — i popiół wnet z kurhanów szary
Omieciesz, by przez chwilę dziwną zmarłych mowę
Słyszeli żywi, którzy ziemską odziani powłoką,
Życie grobów mileżenia pokrywają pleśnią...
Czyliż, snem złudzeń życia pokryte ich oko,
Dojrzy słowa błękitność, której barwy nie śnią,
Wśród jakichże to światów pieśń bierze początek,
Co czuje wieszcz, gdy boska przychodzi nań chwila, —
Gdzie lęk, łzy, śmiech, przekleństwo, gdzie barw uczuć wą-
[tek?

Może w kwiatów kielichach,

— na skrzydłach motyla...?

Z czego się rodzi pieśń?

Z lkań, których nikt nie słyszy...

Z czego powstaje ból?

Z pieśni tętniącej w ciszy

Własnego serca, które radość z lękiem mija...

Z czego się rodzi lęk?

Z tego co pieśń zabija...!

(Mała bardzo wyczerpana i ślaniająca się, pod-
pisuje drżącą ręką:)

„Adam Mickiewicz.“

A oto dyktowany urywkowo, w pewnych tyl-
ko odpowiednich chwilach nastroju psychiczne-
go medjum, pani Domańskiej, zapowiedziany

przez Słowackiego poemat *Zmarłych wstanie*, a mianowicie *Wstęp do tegoż poematu*:

Nie padnie cień mój liljowem odbiciem...
Choć jestem w życiu — a jednak za życiem...!
Rozkołysały się mej pieśni dzwony
Zaś gwiazdy w echa uderzyły tony
Pieśni nadniebnej, — a ja — zasłuchany
W ten hymn niebieski na gwiazd harfie grany...!
Na niej ja snuję pieśni mojej przedzę...
Kładę nań skargi, bóle, wszystkie nędze
Mego narodu... Pieśń ma nieskończona,
Jak ziemia rodna z Boga wyszła łona.
Przerzucam karty, na których dziejowe
Kreślone zgłoski, by znów znaczyć nowe...
Na karcie białej przyszpilał motyla,
Aby wyrażał, że w wieczności chwila
Walki tytanów — jedno oka mgnienie!
Na moment słowa cudu, nocy cienie
Snują całun śmiertelny, dotknięcie niebytu, —
Popiół cmentarzysk lotny, dla jutra rozkwitu...!

Więc będę głosił erę Olimpiady
Zwycięstwa, — dzisiaj już tylko wid błady!
Wydrę tajemnic Hektorowi serce, —
Wzniecę pożogę, co drzemie w iskiecierze,
Aby Iljady dziś wyśpiewać pieśnie...
Ja — Homer Polski, — co w dzieciństwie, we śnie,
W kolebce jeszcze, — posłannictwa drogi
Wiedziałem, iż mię wiodły między bogi!
Słysz...! Hekatomby niosę Ci ofiarę...
Zaś z włosów Diany złotą splączę tiarę,
By gromowładne nią ustroić czoło, —
A w wód niebieskich krąg perliste koło
Rozkołysane nimf płasem swywołnych,
Trójząb Neptuna, symbol Pana Wolnych
Mórz, niby sztandar zatykam zwycięski,

By trójpromieniem świecił i od klęski
Bronił: — zaś zedrę Troi welon wdowi,
By oko w oko spojrzeć Homerowi...
Rzucam wyzwanie Polskiej Troi Piewca
I Zmartwychwstania Ziarn, ja, — oracz, siewca,
Kmieć Piastów, — Polski bólem jam ociekła
Rollisonowa, która z trzewi piekła
Wyrwała dziecię, — i trupa u łona
Według Chamickiej Ziemi Faraona,
Praw, przez trzy dni pomstę piastowała
Aby też rzesza ją widziała cała...!
A Pan boleści jej przyjął ofiarę
Dla zgłosek klątwy: „Mane, Tekel, Fare...”

Gdzie szukać genezy podobnego rodzaju utworów poetyckich, posiadających, jak w tym wypadku, właściwe naszym wysokim wieszczom indywidualne zabarwienie, i stawiających nas wobec problemu jak należy ujmować i rozumieć podobne fakty: czy są to rzeczywiście owi wieszcze manifestujący się w ten sposób w dzisiejszej swej duchowej ewolucji, — czy odrębność pewna, z której umysł nasz zdać sobie sprawy nie jest zdolny, która rozwinęła się samodzielnie, czy to na grobach indywidualności własnej medjów, czy podsłuchaną została w niedostępnych nam w zwykłych warunkach wysokich sferach, że przytoczę tu słowa Ochorowicza, wypowiedziane przy tej sposobności: „Jeśli pójdziemy śladami wielkiego wieszcza Adama, znajdziemy w jego improwizacjach i poezji wspartą syntezę wszystkich ówczesnych poetów, opartą jednak na wybujałej indywidualności,

i zrozumiemy tem samem, iż pierś ludzka niema słupów granicznych... Inna rzecz, że niekiedy ów polot duchowy cichnie i blednie, innym razem wybucha i błyska...“

Dlatego myślą moją przewodnią i zadaniem jest zaakcentowanie wysokiego znaczenia i wartości duchowej, związanych z jaźnią osobistą naszych medjów, ich zdolności twórczej w ścisłej łączności z medjumizmem będącej a właściwie z nią zjednoczonej.

Jak to niejednokrotnie już byłem zaznaczył, wybitni pierwszorzędni poeci, ludzie wielkiego różnostronnego talentu, genialni kompozytorzy, etc., wszyscy oni albo są albo byli medjami. Czy w chwili twórczej podświadomość ich własna, wyzwolona czasowo z krępujących ją więzów materji, wystarcza, by wznieść ducha na wyżsiny, na których tenże samodzielnie czerpać umiesw natchnienie, czy też natchnienie owo tworzące zawdzięczają oni współdziałaniu wchodzących z niemi w łączność potentatów duchowych z Zaświatów, o tem nam decydować zaiste trudno... Zdaje się jednak, sądząc z przykładów jakie przedstawiają nasze medja, iż proces ten obydwoma temi odbywa się drogami.

Oto jak w tej sprawie wypowiada się Ochrowicz, do którego zwykłem się zwracać jako do mentora naszego duchowego, w kwestjach wymagających komentarzy lub stosownego objaśnienia;

„Twórczość, Sztuka, mówi Ochorowicz, różni się od religji tem, że rzeczywistość wiary, jej prawda, opiera się na duchowości wewnętrznej człowieka, t. j. występuje w formie zmysłowej. Pragnąłbym, wychodząc z powyższego założenia, o ile to będzie w mojej mocy, oświetlić pewne stany twórcze będące w związku z interesującą nas psychologją medjów rewelacyjnych. Chcę tu uniknąć legendy oraz wszystkiego tego na co umysł ludzki nie znajduje wyrazów w słowniku pozytywizmu, lecz szuka ich w wirze uczuć indywidualnych.

Przedewszystkiem w paru słowach zaznaczyłbym różnicę między religją a twórczością; — z chwilą jednak, gdy twórczość przechodzi w fazę ekstatycznego natchnienia, staje się ona tem samem religją: z chwilą tą materialna forma zaznacza całą nieskończoność ducha... Wyzwolona ze wszystkiego co ziemskie, dusza wkracza w dziedzinę kultu najwyższego; ze skarbnicy, w którą ludzkość złożyła wszystko, co jest w niej z ducha i wiary, dobywa słowa i barwy, wiąże je w całość cudowną... Lecz przedewszystkiem wyłania się z tego kryterjum klejnot myśli filozoficznej z biorowej: twórca szlifuje go według własnego pojęcia, zapala iskrami własnego genjuszu i wreszcie składa go jako dar niezniszczalny ludzkości.

Otóż pragnę zaznaczyć identyczność medjuzmizmu rewelacyjnego z natchnieniem twórczem. Zarówno w jednym, jak w drugim wypadku od-

dech Nieskończoności, który owiewa żyjących, jedne i też same przebiega koleje. Duch więszczy w przeczuciu swej siły, śmiało mknie w dziedzinę Niepoznanego, aż olśniony powołaniem swoim, uderza w mit religii wszystkich ludów, w ich cierpienia, radości, w cały splot istnienia — i z chwilą tą stanowi ołtarz dla plastyki lub słowa.

Ekstaza jest podstawą czystego natchnienia wieszczego; — ekstaza — udziałem medjów rewelacyjnych. Ta chwila wyzwolenia się z więzów cielesnych pozwala tym szczęśliwym śmiertelnikom ogarnąć O g r o m N i e s k o ń c z o n o s c i. Chwila ta, to wkroczenie Ducha do Empiirejskich Ogrodów... Jest to oglądanie i tych w śmierci będących — żywymi i jaśniejącymi poznaniem...

Czyż padające w chwili takiej słowa, nie będą mową tych dusz wyzwolonych, które są motane jak cudowna przędza marzeń o istnieniu zaświatowem na klębek życia?..."

* * *

Obecność przy sobie istności duchowych odczuwa wrażliwe medjum przez ogarniające je nagle uczucie chłodu w słabszym lub silniejszym stopniu nieraz bardzo intensywnym, tak, iż medjum drży, blednie, sinieje, prosi o ciepłe okrycie. Ma to przedewszystkiem miejsce, gdy mani-

festuje się ktoś niedawno zmarły a także istności duchowe pewnych kategorii, zwłaszcza po raz pierwszy zjawiające się przy medjum.

Nie samo tylko medjum zdaje sobie w ten sposób sprawę z ich obecności. Na skutek częstego seansowania z medjami, rozwija się i u uczestników odpowiednia wrażliwość w zależności naturalnie od indywidualnego ich usposobienia. Osobiście mogę i ja służyć po temu przykładem: eksperymentując często z paniami Domańską i Czernigiewicz, doznaję ogarniającego mię łącznie z medjum uczucia chłodu, zarówno w czasie zwykłych naszych posiedzeń jak i przy Ede i (Malej), wywołanej w czasie snu magnetycznego pani Dom., w chwili, gdy Mała sygnalizuje pojawienie się przy niej postaci duchowych. Wreszcie zdarza się niejednokrotnie, iż osoby przygodnie znajdujące się na seansach, stwierdzają na sobie powyższy objaw, zwracając uwagę na chłód, zimno, ogarniające je zwykle od nóg, w połączeniu z mrowieniem a często i cierpieniem kończyn.

Pomieniony objaw chłodu obejmujący uczestników seansu w znacznym zazwyczaj stopniu, znany nam jest z seansów t. zw. m a t e r j a l i z a c y j n y c h, podczas których kosztem pewnego życiowego materiału zapożyczanego chwilowo przedewszystkiem od medjum a dalej od obecnych na seansie, wytwarza się odpowiednie podłoże nieodzowne do uformowania się t. zw. m a t e r j a l i z a c j i. Im owa materjalizacja jest

zupelniejszą i trwa dłużej, tem poprzedzającą ją i towarzyszącą jej u uczestników wrażenie przejmującego chłodu bywa intensywniejsze, jak również w ślad za tem idąca reakcja depresji nerwowej, ujawniająca się w pierwszej linii na stanie ogólnym medjum, często pozostającym przez czas dłuższy potem w stanie zupełnego wyczerpania i prostracji, nieraz w połączeniu z ciężkimi nerwowymi przypadłościami.

Wrażenia podobnego rodzaju odczuwane na naszych seansach, choć one w ścisłym znaczeniu słowa materjalizacyjnymi nie są, przedstawiają jednak z niemi pewnego rodzaju analogję. Niosącym nam swe rewelacje jestestwom, aczkolwiek niewidzialnym i dla zmysłów naszych nieuchwytnym, potrzeba jednak również pewnych materjalizacyjnych czynników, aby były w możności zaznaczyć nam swe duchowe dane w sposób dla nas przystępny, a więc bądź co bądź do pewnego stopnia materjalny. A czerpią je w tym celu również w pierwszej linii z medjum, dalej z więcej wrażliwych uczestników seansu i w owych to chwilach właśnie ogarnia obecnych pomienione uczucie zimna. Jak na seansach materjalizacyjnych medjum daje z siebie lwią część potrzebnego po temu materiału, tak i na seansach rewelacyjnych medjum również, oprócz zadania mającego na celu umożliwienie łączności materjalistyczno-duchowej, ma do urzeczywistnienia trudne i skomplikowane zadanie podania nam urobionych, gotowych

już komunikatów, często pierwszorzędnej wartości tak pod względem rzeczowym, jak i co do formy.

Nie wchodząc w założenie kosztem jakich skoordynowanych czynności ośrodków nerwowych dochodzi do skutku powyższe zadanie, zrozumiałym dla nas staje się fakt, że przedstawione powyżej funkcje są w stanie wyczerpywać medja na równi, jeśli nie znacznie więcej, od medjów materializacyjnych. Z przytoczonych względów medja te stanowią, że się tak wyrażę, rodzaj niezwykle subtelnie, artystycznie skonstruowanych aparatów, wymagających na skutek tego odpowiednio ostrożnego i delikatnego obchodzenia się z nimi. Dlatego wypada bacznie liczyć się ze stanem zdrowia medjów, ich usposobieniem a nade wszystko z systemem ich nerwowym. Nie należy w żadnym razie dopuszczać by wyczerpywały się, o co w tych warunkach bardzo jest łatwo: jeden seans na którym manifestuje się większa liczba istności, zwłaszcza równocześnie, a nawet jedna w niekorzystnych dla medjum warunkach, jest w stanie bardzo wyczerpać medjum, tak iż dłuższego później potrzeba czasu zanim znowu powróci do równowagi.

* * *

W liczbie danych sprzyjających prawidłowemu otrzymywaniu rewelacyj lub działających

ujemnie w tym kierunku, pierwszorzędne znaczenie posiada w danej chwili usposobienie umysłu i ducha medjum. Usposobienie to znowu w ścisłej jest zależności od stanu zdrowia i warunków życiowych materialnych i moralnych, w jakich znajduje się medjum. Wszelki niepokój, zmartwienie, niewyczas, przemęczenie fizyczne lub intelektualne zaznaczają się w tym względzie ujemnie: medjum będąc zdenerwowane orientuje się i ujmuje trudniej poddawane sobie inspiracje i wypowiedanie się idzie również oporniej; pojedyncze słowa a nieraz i całe ustępy wychodzą wadliwie, tak, iż dopiero na następnych posiedzeniach wypada je doprowadzać do porządku, — zaś najważniejszym jest przytem, iż medjum równocześnie męczy się i wyczerpuje niezwykle szybko. Niepogoda, czas wietrzny i burzliwy, wszelkie nagłe zmiany atmosferyczne podobnie niepożądany odnoszą skutek; toż samo ma miejsce podczas fizjologicznej kobiecej niedyspozycji. Ważnym więc jest, by owe czynniki wpływające ujemnie w pożądanym kierunku, brane były za każdym razem pod uwagę i znajdowały należyte uwzględnienie: w chwilach podobnego nieusposobienia medjum, najwłaściwiej jest wstrzymać się od seansowania.

Mając na uwadze powyższe względy, łatwo zrozumieć, iż wszelkie zmiany warunków w jakich odbywa się zwykle seans rewelacyjny, jeśli

zmiany te w jakikolwiek sposób są w stanie wpłynąć denerwująco lub deprymująco na medjum i wyprowadzić je ze zwykłej nieodzownej w tych razach duchowej równowagi, muszą zaznaczyć się ujemnie tak co do samej czynności odbierania przez medjum poddawanych mu rewelacyj i komunikowania ich nam, jak również na dokładną i ścisłą treść samych komunikatów. Z tego powodu nie dziw, iż wszelkiego rodzaju niezwykle publiczne występy jak i popisywanie się przed powołanymi ad hoc komisjami ekspertów lub nawet pojedynczymi osobnikami, zazwyczaj sceptycznie lub nieprzychylnie usposobionymi i przyjmującymi rodzaj „oficjalnego“ udziału w seansie w charakterze kontrolerów czy rzeczoznawców, chociażby nawet dla medjum przyjaźnie usposobionych, wszystkie te warunki działają bądź co bądź ujemnie: rewelacje w tych razach pozostawiają zwykle wiele do życzenia, wychodzą błado pod względem polotu duchowego, treści i stylu, które to braki tem więcej stają się jaśkrawymi, im z większą nieufnością owe obce żywioty przystępują do seansu. Seans wtedy „nie udaje się“ zazwyczaj: medjum nie jest w stanie udzielić odpowiedzi, jeśli dyktuje w stanie poczytalnym, nieraz na najprostsze pytania, męczy się i denerwuje, zdając sobie sprawę z własnej nieudolności; dłuższe rewelacje bywają najczęściej w tych warunkach niemożliwe, podczas, gdy otrzymane dorywczo enuncjacje nie-

jednokrotnie zawierają błędne dane lub niekonsekwencje jeśli nie nonsensa. Im więcej osób obcych asystuje przy seansie, tem — powtarzam, rezultat tegoż staje się mniej pewnym i jedna niepowołana osoba stać się może po temu przyczyną.

Jako charakterystyczny przykład w tym względzie był obserwowany przeze mnie przez czas dłuższy wpływ, niezwykle ujemny, jaki wywierał na medja jeden ze znanych i wysoce cenionych warszawskich lekarzy, obecnie już nieżyjący. Znajdując się w pobliżu jego pani Domańska, już po kilku chwilach odczuwała cierpienie zwróconej ku niemu całej połowy ciała, w połączeniu z obejmującym ją bardzo przykrem wrażeniem lęku i niepokoju, posiedzenie zaś z ekierką i abecadłem ograniczało się zazwyczaj w jego obecności do kilku zaledwie frazesów podyktowanych z trudnością, poczem pani D. wyczerpana, niezdolną była do dalszego ansowania. Obecność Dra N. odczuwała pani D. nawet przy zamkniętych drzwiach z drugiego pokoju, nie wiedząc o jego tamże obecności, zaś Mała, sygnalizując zbliżanie się „Zimnego“, jak go nazywała, zanim jeszcze zadzwonił i wszedł do mieszkania, prosiła, by nie wchodził do pokoju a najlepiej dom opuścił. Prawda, iż Dr N. pomimo, iż interesował się kwestją mediumizmu, zachowywał jednak stanowisko wysoce sceptyczne tak w stosunku do własności psychicznych pani Dom. jak i co do Spraw medialnych wogóle.

W poprzednich moich odnośnych publikacjach zaznaczyłem był niejednokrotnie na podstawie otrzymanych w tym względzie informacji, iż istności duchowe po przejściu poza Światy zachowują właściwe sobie za życia cechy i charaktery a także własności dodatniego lub ujemnego oddziaływania na medja. Otóż w krótkim czasie po śmierci Dra N., pani Czernigiewicz, która nie widziała go nigdy, a знаła tylko z nazwiska, na jednym z seansów poczęła w właściwym jej w tych warunkach stanie, nawpół przytomnym, przy objawach niepokoju i widocznego cierpienia malującego się na twarzy, składać z największą trudnością pojedyncze słowa, poczem wychodząc z owego stanu oszołomienia, poczęła skarżyć się na bardzo silny ból w ramieniu, bezwład i wreszcie na prostrację i osłabienie tak szybkie i silne, iż trzęsącą się i bliską omdlenia, zmuszony byłem przenieść na rękach na kozetę, gdzie dopiero pod wpływem zastosowanej hipnozy, po dłuższym czasie zaczęła przychodzić do siebie, nie będąc jednak w stanie odbywać seansów ani tego ani następnych wieczorów.

Z liter poprzednio jeszcze zestawionych czytaliśmy, jak zresztą mogłem się był spodziewać, nazwisko Dra N., który począwszy od owego seansu, począł nawiedzać nas co wieczór, manifestując się w podobny dla medjum bardzo przykry sposób, tak iż po kilku już minutach wypadało przerywać seans, z tym większym żalem, iż Dr N. zaznaczył, że zależy mu bardzo

na wypowiedzeniu się w pewnej naukowej kwestji, której nie zdołał, czy też nie życzył sobie był ujawnić za życia.

W następstwie warunki życia p. Czern. ułożyły się tak, iż przez ciąg kilku miesięcy z rzędu, zmuszoną była wstrzymać się od przyjmowania udziału w posiedzeniach medjalnych. Po rozpoczęciu ich na nowo, zmanifestował się znów Dr N. wstrzymując, jak to zwykle był czynić, ruch ekierki, lecz nie wywołując już, ku wielkiemu zdziwieniu medjum, owych tak przykrych dlań objawów bólu w ramieniu a przede wszystkim prostracji nerwowej, tak, iż odtąd pani Czern. była w możności przyjmować podawane jej przez Dra N. rewelacje. Powyższą zmianę w oddziaływaniu swem na medjum objaśnił nam Dr N. zmianą w kształtowaniu się jego psychiki i nabytego w czasie tym potrzebnego mu duchowego uświadomienia.

* * *

Co chwila w pracy tej wypada mi cytować imię Ochorowicza. Niepospolite zalety tego nawskroś badawczego umysłu, działalność naukową, literacką, zasługi Dra fil. Ochorowicza za życia na polu filozofji, psychologji, pedagogiki i wreszcie metapsychiki, streściłem w swoim czasie obszerniej we wstępie znanej czytelnikom „Karty z zamkniętej Księgi Bytu“; z tego względu uważam za zbyteczne powracać do nich na tem miejscu. Inicjatywie duchowej Ochorowicza

cza zawdzięczamy przeważnie i obecne zainteresowanie się dziedziną, z której spostrzeżenia powodują nas nietylko do zastanawiania się nad nimi z uwagą, lecz przedstawiają temat do poważnych studjów i refleksyj: zrozumiane i zastosowane do życia jak należy, jakże doniosły miałyby one wpływ na całe ukształtowanie się duchowe i etyczne ludzkości!...

Jak za życia Och. był śmiałym pionierem wiedzy i niezrażony przeciwnościami i niepowodzeniem, szedł mimo to naprzód, ukazując nam torowane z trudem przez siebie drogi do nowych myślowych wiodące dziedzin, tak i obecnie znaczna część niezwykłych tych komunikatów z nieznanym nam dotąd sfer duchowych, jego inspiracjom mamy do zawdzięczenia.

Z Ochorowiczem łączył mię stosunek zażyłej przyjaźni od długiego szeregu lat: zbliżyliśmy się byli z sobą podczas pierwszego pobytu w Warszawie znanego włoskiego medjum, Euzapji Palladino. Nie mogąc w warunkach, w jakich odbywały się z nią seanse w Warszawie, zdać sobie sprawy i wyrobić zdania o objawach obserwowanych przy Euzapji, pomimo tego, iż jako znający język włoski, specjalnie bywałem przez nią na seansach faworyzowany, udałem się wkrótce potem w towarzystwie brata mego i jednego z przyjaciół zainteresowanych również w tej sprawie do Neapolu, specjalnie w celu eksperymentowania tamże z Euzapją. Po upływie dwóch tygodni użytych na ten cel, miałem mo-

żność przekonania się o niezaprzeczonej rzeczywistości pomienionych objawów, a przekonanie to potwierdził następnie jeszcze rezultat drugiej serii seansów odbytych w podobnych warunkach w Neapolu i w roku następnym. W trakcie tego pozostawałem w ciągłym porozumieniu z Och., który ze swej strony przyjmował udział w podobnych posiedzeniach z Euzapją w towarzystwie prof. Karola Richet, pp. Sidwicka, Schrenck-Notzing'a i innych badaczy, przyczyniając się w znacznej mierze do zainteresowania się medjumizmem w sferach t. zw. ścisłej wiedzy, a także do rehabilitacji opinii Euzapji Paladino jako bezsprzecznie doskonałego medjum, której właściwości w tym kierunku zakwestjonowane zostały wskutek nieumiejętnego z nią eksperymentowania na seansach jakie miały miejsce w Cambridge. Po Euzapji przyszła kolej na inne medja, z którymi w większości przypadków eksperymentowaliśmy razem, zastanawiając się i porozumiewając z sobą wspólnie co do otrzymywanych z nimi wyników. Miało to miejsce w ciągu długich lat, podczas których odbywaliśmy seanse z Janem Guzikiem, Samborem, panią Corner, panną Stanisławą Tomczyk, i innymi przygodnymi medjami, których nazwiska z biegiem czasu przeszły w niepamięć.

Pamiętny w swoim czasie był rezultat seansów z panią Corner sprowadzoną przez nas w tym celu umyślnie z Londynu. Pani Corner,

dawniejsza Miss Florence Cook, była owem sławnem medjum, znanego uczonego angielskiego, prof. Williama Crookes'a, z którą tenże eksperymentował przez czas dłuższy, na jakieś kilkanaście lat przedtem, i ogłosił był rezultat swych spostrzeżeń dotyczących przedewszystkiem materjalizacji osławionej Katie King. Przypominam, iż miss Florence Cook, po ukończeniu seansów z Crookes'em, i po pożegnaniu się z Katie, straciła w zupełności własności swe medjalne, jak stwierdził był ów uczonego angielski. Wkrótce potem wyszła za mąż, i owdowiawszy, po 29 blisko latach od owej chwili, pani Corner, jak rozgłosiły pisma poświęcone sprawom okultystycznym, odzyskawszy cenne swe przymioty, poczęła seansować na nowo z najlepszym skutkiem, choć, co prawda, już nie jak po dawnemu, z Crookes'em, w charakterze medjum materjalizacyjnego.

Na podstawie pomienionych danych zaangażowaliśmy z Ochorowiczem panią Corner na umówionych warunkach na szereg seansów do Warszawy, lecz na pierwszych już posiedzeniach przekonaaliśmy się, niestety, iż pani Corner w porozumieniu z towarzyszącą jej córką, gra lichy wystudjowaną komedję, symulując zjawiska materjalizacyjne obliczone na naiwność i dobrą wiarę obecnych, ufnych w renomę zrobioną jej w swoim czasie przez Crookes'a. Rezultatem tego było, iż pani Corner po kilku tego rodzaju seansach, opuściła Warszawę z wielkim wsty-

dem, sprawozdania zaś z niefortunnych z nią posiedzeń ukazało się w czasopiśmie „Psychische Studien“, wychodzącym w Lipsku. Jeżeli inne okultystyczne pisma zachowały się wobec powyższego faktu z rezerwą nie na miejscu będącą i nie napiętnowały go, jakby to uczynić należało, przyczyną po temu było, iż zaangażowały się poprzednio już zanadto w kierunku przeciwnym, opisawszy niezwykle ciekawe rezultaty seansów materializacyjnych z owym sławnym medjum. Do dowodnego wykrycia oszustwa uprawianego przez tę panią, przyczynił się bardzo pomysłowo przez Ochorowicza obmyślany aparat elektryczny, pozwalający ściśle kontrolować każde podniesienie się z krzesła, rzekomo przytwierdzonego doń i w śnie magnetycznym pogrążonego medjum.

Studja nad stopniowem rozwijaniem się i doskonaleniem niezwykłych właściwości medjalnych panny Stanisławy Tomczyk i wyniki z otrzymanych z nią doświadczeń, kosztowały Ochorowicza wiele lat czasu i pracy. Przeważna część owych rezultatów ogłoszona była w paryskich *Annales des Sciences Psychiques*, z których obserwacje, zwłaszcza dotyczące „promieni sztywnych“, powszechną na fakty te zwróciły uwagę. W następstwie tego, gdy Ochorowicz powróciwszy do kraju, przygotowywał Tomczykównę do dalszych w tym kierunku doświadczeń, przybył z Londynu p. Fealding, sekretarz Tow. Król. Angielskiego Badań Psychi-

cznych, który po kilku seansach urządzonych dlań przez Ochorowicza z Tomczykówną, nakłonił ją do wyjazdu z nim do Anglii, gdzie wkrótce potem pojął ją za żonę.

Ochorowicz odczuł bardzo przykro stratę tego medjum, którego rozwijaniu cennych, specjalnych właściwości tyle poświęcił był pracy, obiecując sobie wiele z dalszych z nią studjów. Dlatego też wyjazd zupełnie dlań niespodziany Tomczykówny zraził go i przygnębił bardzo. Gdy mniej więcej w dwa lata później zwróciła się do niego o poradę z powodu cierpień nerwowych pani Domańska, Ochor. skonstatowawszy u niej pierwszorzędne właściwości medjalne, nauczony doświadczeniem, o fakcie tym nie wspomniał nikomu, zachowując go do wyłącznej swej wiadomości, tak iż nawet ja osobiście o przymiotach medjalnych pani Domańskiej dowiedziałem się dopiero po śmierci Ochorowicza. A miało to miejsce w warunkach następujących:

Śmierć Ochorowicza przyszła niespodzianie prawie. Aczkolwiek cierpienie (Angina pectoris) zaznaczyło się było u niego już przed dwoma laty bardzo poważnie; stan zdrowia poprawił się jednak o tyle, iż mógł on znowu prowadzić swe zwykle czynne i pracowite życie, tudzież zajmować się wydawnictwem prac swych ostatnich.

W d. 1 maja 1917 r. o godz. 10-tej rano podległ Ochorowicz znowu bardzo ciężkiemu atakowi bolesnej dusznicy, który w ciągu kilku godzin położył kres jego życiu.

Wypada mi zaznaczyć, iż przyjazny stosunek łączący mię z Ochorowiczem, pogłębił się jeszcze podczas tych lat ostatnich i trwającej przez czas dłuższy jego choroby. Spotykając się częściej, mieliśmy sposobność porozumiewać się w prowadzonych z sobą rozmowach w interesujących nas sprawach z dziedziny okultyzmu i metapsychiki. Aż nazbyt często wyłaniało się przy dyskusjach na tem polu nierozwiązane zagadnienie nieśmiertelności duszy. Jak kwestję tę przedstawiał sobie i jakie stanowisko wobec niej zajmował Ochorowicz, nie zwykł był wypowiadać się za życia; faktem jednak jest, iż do ostatnich chwil stał w opozycji do wszystkiego, co jakkolwiek łączyło przedstawiło ze spirytyzmem, tak, iż wszelkie objawy medialne starał się tłumaczyć jako będące w zależności i związku z atrybutami i właściwościami jaźni ludzkiej, żyjącej i materialnej.

Otóż bezpośrednio prawie po pogrzebie Ochorowicza, zwróciła się do mnie pani Domańska, oznajmiając, iż w mieszkaniu jej (od którego odnajmował był za życia dwa pokoje Ochorowicz) dzieją się pewne fakty, których nie może sobie wytłumaczyć, a mianowicie: przerzucanie papierów i poruszanie przedmiotów na stole w obecności jej i innych osób, — wyraźny odgłos kroków w zamkniętym i opieczętowanym przez władze pokoju do którego bezpośrednio po śmierci przeniesiony został cały osobisty dobytek zmarłego a więc i biljoteka, rękopisy i wszel-

kiego rodzaju papiery i skrypty. Znając stosunek jaki mię łączył z Ochorowiczem, pani Dom. zaniepokojona, zapytywała mię o zdanie i radę.

Ponieważ większości czytelników znany jest niewątpliwie dalszy przebieg tej sprawy z „Karty z zamkniętej Księgi Bytu“, zbytecznym byłoby powtarzać, jak ukształtowało się porozumienie z Ochorowiczem i otrzymywanie w stosunkowo krótkim czasie potem gotowych komunikatów, z których jednym z pierwszych był opis ostatnich chwil jego życia i przejścia istności jego duchowej poza progi śmierci. Ograniczę się jedynie na przytoczeniu otrzymanego wówczas w związku z powyższą sprawą następującego orzeczenia Ochorowicza:

„Chodziło mi o zwrócenie uwagi... Zdziwiony niezmiernie tem, że żyję, że trwam dalej po przez wszystkie swoje rozumowania, pragnąłem podzielić się mojami wrażeniami, które znów stanowiłyby otuchę dla tych, którzy pozostali tam, na ziemi... Wiedziałem, iż tem więcej rewelacje moje mogą mieć ceny, iż pozytywizm mój życiowy wyłączał ewentualność jakichkolwiek złudzeń w tym kierunku. Przytem obiecywałem niejednokrotnie tym, z którymi obcowalem bliżej, iż jeśli tam jest coś, nie omieszkam powiadomić ich o tem — a Ciebie w pierwszej linii... I oto jestem!...

Drogą jakich kombinacyj doszedłem do tego, by się móc demonstrować, nie określe w trzech słowach: musiałbym krok za krokiem prowadzić

was po mistycznych ścieżkach ducha, — powołać się na skojarzenia rozliczne, oparte na prawach czysto fizycznych... Chodziło mi o prawdę... w imię tej robiłem co mogłem!...”

Przy ponownem wzięciu przeze mnie obecnie pod uwagę tejże sprawy w celu omówienia łączącego nas z Ochorowiczem stosunku, oto co komunikuje nam tenże za pośrednictwem pani Domańskiej:

„Jeśli sztuka ma znaczenie łącznika człowieka z duchowym nieskończonym pierwiastkiem, to znów poszczególnie biorąc, zadzierzgnięte węzły a umocnione na związkach szlachetniejszego typu, nie mogą skończyć się wraz ze śmiercią. Jeśli bowiem wyjdziemy z założenia, że istnieje prototyp doskonały pierwiastka duchowego, tem łatwiej w konkluzji dojdziemy do wniosku, że przeciętne typy duchowe mogą oddziaływać na siebie poza kategorią zmysłową. Instynkt serca wychodzi daleko poza świat materialny; — dusza zbudzona przeczuwa niezawodnie, że świat ją otaczający jest zewnętrzną oznaką prawd nieprzemijających a otoczonych tajemnicą.

Jeśli patrzymy na liście opadające jesienią, przy smutku jaki odczuwamy nad umierającą przyrodą dostrzegamy w sobie przedewszystkiem pewnik nowego, wiosennego jej odrodzenia... Tylko zaschnięty liść człowieczego serca otaczamy żalem bezpowrotnych pożegnań! Gdy tymczasem — gdybyśmy zdolni byli usnąć zmysły i przez chwilę żyć czystem duchowem istnieje

niem, zrozumielibyśmy, że z chwilą tą często stajemy się spóljednią ze zmarłym.

Wszyscy wy jesteście jakgdyby umiłowanymi dziećmi zmarłych, którym współczujemy... Wydajecie się nam częstokroć tak bardzo potrzebującymi opieki naszej, aczkolwiek ziemia z jej prawami bytu wydaje się wam, ludzie, jedynie sferą wartościową. Otóż stosunek wasz do naszego wymiaru jest taki, jak — fizycznie biorąc — epoka dzisiejszych karłów w zestawieniu z okresem olbrzymów przedhistorycznych. Wierzcie mi: ani jedna nowa koncepcja nie jest nową, ani jedna myśl genialna nie rodzi się samorzutnie, ani jedno dzieło sztuki nie winno być przeceniane na korzyść twórcy... Wszystkie te niby nowe plody umysłu ludzkiego, błąkały się meteorami między całym szeregiem istnień, opromieniały swym blaskiem mającym niejedno czoło mierzchnące męką dociekań!...

I oto z ich grobów zbiorowych wykwitła myśl-duch, by nową a gotową już syntezą twórczą zadziwić świat!...

A teraz przejdźmy do psychologii związków nas interesujących:

Chciałbym tu skreślić różnicę jaka zachodzi między kwestjami analitycznymi a sferą t.zw. u r o z j e ń, pod nazwą których niewątpliwie większość skłoną jest pojmovać fakty mające tu miejsce. Trudno mi stworzyć nową teorię poznania; sądzę, że powołując się na zjawiska w układzie nerwowym, dojdziemy do porozumienia. Otóż,

wszystkie zjawiska wyższorzędne, w poczet których zaliczam t w ó r c z e, r e w e l a c y j n e przede wszystkim, mogą stać się pełną harmonią wówczas, gdy czynniki syntetyczne i analityczne, pobudzające do konstrukcyjnego czuwania, nerwowo system danego osobnika, staną się drugorzędnymi. Jeśli opanowanie cudzą jaźnią ma miejsce, rozumie się samo przez się, iż inteligencja, pod której kierunkiem znajduje się dany osobnik, pracować będzie usilnie w celu wywoływania zmiany zakresu i gatunku wrażeń mezdjum, oraz wyprowadzenia go z czynnej równowagi.

Ta izolacja, że się tak wyrażę, to wysunięcie na plan pierwszy aktów uczuciowości kontemplacyjnej, jest pierwszym warunkiem i niejako mostem łączącym nas z bytem ziemskim. Inna rzecz, że związki takie są niesłychanie trudne i rzadkie, jeśli chodzi o dziedzinę twórczości mezdjalnej i wogóle twórczości. Do wejścia w podobny kontakt trzeba z jednej strony wzlotów ducha, świadomego usuwania się od pewnych pobudek życia aktualnych, i umiejętności słyszenia i pojmowania mowy sfer, — z naszej zaś — odwagi i wielkiej pracy. Wierście mi: dużego aktu woli potrzeba, aby, osiągnąwszy spokój śmierci i nienawidząc formy zmysłowego istnienia, trwać w ustawicznym związku z planetą...

Jeśli nawet ze stanowiska filogenezy umysłowości śledzić będziemy pierwiastki tak zwanej fantazji twórczej, dojdziemy do wniosku,

że w tej dziedzinie przejawia się wiele więcej samodzielnych pierwiastków ludzkiego ducha. Umysł ludzki przekuł wprawdzie tę ostatnią sferę, kształtując ją niewątpliwie na modłę jego egzystencji i otoczenia, niemniej pozostać tam musiała, siłą faktu, część ducha najdoskonalsza! Dlatego to rewelacje wasze nie dadzą się śledzić li tylko drogą odkryć laboratoryjnych... Tu trzeba czegoś więcej! Metodycznie, stopień po stopniu trzeba się wczuwać w celowość zakresu; — należy umieć ten cel zrealizować — ale tak, jak się realizuje religję lub sztukę.

Daję wam obecnie to krótkie wyjaśnienie w odpowiedzi na interpelację waszą tyczącą natury wniknąć w psychikę medjum, rezerwując sobie na przyszłość głos szerszy w tej mierze.“

Zawiązany w ten sposób w swoim czasie stosunek nasz z Ochorowiczem, posiada pewne szczególne swoje cechy i przywileje, jakich pozbawione są inne komunikujące się z nami istności. Stosunek ten jako nader cenny i ważny przedstawia się z wielu względów: Ochorowicz jest, że tak powiem, stałym i nieodłącznym niemal uczestnikiem naszych posiedzeń z panią Domańską a później i z panią Czernigiewicz. Dla pierwszej jest jednocześnie mentorem, doradcą i troskliwym opiekunem. Ilekroć pani D. zwróci się doń myślą, z ręką na ekierce, O. w tejże prawie chwili manifestuje swoją obecność i pani Dom. jest w możności porozu-

mienia się z nim czy gdy jest samą, czy na seansach ze mną a także w obecności innych uczestniczących. Toż samo ma miejsce w chwilach manifestowania się E d e i (Małej). Ochorowicz zjawia się jednym słowem na każde nasze wezwanie jak również i z własnej inicjatywy, gdy to za potrzebne uważa, i wystarcza nam usiąść z panią Dom. do zwykłego seansu z myślą o Och., by otrzymać od niego zwykle słowa wstępne:

„...Witam, — to ja, Ochorowicz“ — przyczem frazesowi temu towarzyszy niejednokrotnie w humorystyczną formę ujęte przeróżne z sytuacją aktualną w związku stojące uwagi.

Istność Ochorowicza zda się, jest podówczas stale przy nas obecna; podczas rewelacyj otrzymywanych od innych istności, Och. zdaje sobie sprawę z indywidualności ich duchowej jak również i z treści komunikatów, za wyjątkiem jeśli pewne względy w łączności z prawami obowiązującymi w hierarchji duchowej będące, nie stoją temu na przeszkodzie, o czym jeszcze mówić będziemy. W chwilach przerw lub później, Och. komentuje razem z nami rzeczony komunikaty, czyniąc swoje uwagi i dając wskazówki i objaśnienia; zdarza się również, że podczas samego seansu interwenjuje energicznie i narzuca swą wolę w sytuacjach mogących wywrzeć wpływ ujemny na zdrowie medjum. Innemi słowy, mamy to wrażenie, iż Ochorowicz sam przyjmuje w posiedzeniach naszych bezpośredni czynny choć niewidoczny udział.

Usuwa on się często jednak, bądź przez dyskrecję, bądź gdy uważa, iż obecność jego jest niepotrzebną lub nawet połączoną z pewnym wpływem ujemnym, jak np. gdy przy medjum manifestuje się jednocześnie więcej zjaw, wskutek czego medjum czuje się w następstwie silniej wyczerpane. Och. opuszcza nas najczęściej w podobnych przypadkach w celu oszczędzenia medjum zbytniego wysiłku, by pojawić się jednak znowu na pierwsze zwrócone doń przez nas wezwanie.

* * *

Wspomniałem był już powyżej, iż własność promieniowania, będąca przywilejem wybitnych medjów, jest ową siłą atrakcyjną, powodującą pojawianie się przy niem istności duchowych. Lecz nie samo tylko promieniowanie podobny wpływ wywiera: drugim czynnikiem działającym w tym kierunku jest myśl nasza w łączności z życzeniem, z gorącym pragnieniem naszym, by istność o którą nam chodzi zmanifestowała się przy nas. Im częściej komunikujemy się z temiż samemi istnościami, — im stosunek duchowy zawiązany z nimi jest ściślejszy, więcej ciągły i trwały, tem łatwiej i pewniej wzywająca je myśl nasza odpowiedni odnosi skutek.

Nie stawiam tu bynajmniej za przykład w tym razie powyżej przedstawionego stosunku naszego do Ochorowicza, który za wyjątkowy uważać

należy a wypowiadam się na podstawie całych szeregów spostrzeżeń notowanych w ciągu lat kilku.

Otóż zbliżony do opisanego z Ochorowiczem stosunek łączy nas również z istnością zmarłego wkrótce po nim, profesora psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, Edwarda Abramowskiego, którego znałem dobrze za życia i ceniłem wysoko ze względu na głęboką jego wiedzę i wykształcenie, tudzież niezwykle zalety charakteru jego i serca. Profesor Abramowski interesował się bardzo dziedziną medjumizmu i metapsychiki i studjom nad tym przedmiotem oddawał się z całym zamięłowaniem, nie bacząc na ciężkie piersiowe cierpienie, którem był dotknięty. Z rewelacyj, jakie otrzymujemy od Abramowskiego i które zapewne wkrótce ukażą się w druku, nieznający go czytelnik zda sobie łatwo sprawę jakiego rodzaju był to umysł: Esteta o wysokim polocie duchowym, pełnym poezji, — człowiek nieskończenie dobry, powodujący się zawsze szlachetnem uczuciem, — jednym słowem istność na wysokim poziomie duchowego udoskonalenia będąca. Na podstawie tego co wiemy w tym względzie z za sfer zmysłowych, tego rodzaju istność, zwłaszcza po tylu i tak ciężkich przedśmiertnych cierpieniach, jakie przechodził Abramowski, zda się spełniła przeznaczone jej tu cele i zdaniem Edei (Małej) jest na ukończeniu cyklu swych ziemskich inkarnacyj.

Abramowski zmanifestował się za pośrednictwem pani Domańskiej bezpośrednio prawie po śmierci swej i stał się od tego czasu nieodłącznym prawie towarzyszem Ochorowicza na naszych seansach. Pojawiali się najczęściej razem, zabierając głos naprzemian w kwestjach bądź naukowych, bądź innych na porządku dziennym naszych posiedzeń będących. Niepomiernie uprzejmy i delikatny w obejściu jakim był za życia, zachował Abramowski też same swoje cechy i po tamtej stronie, stanowiąc, jeśli mi wolno się tak wyrazić, niejako żywy dowód, iż duch po przejściu progu śmierci nie zmienia się w swem usposobieniu; co zresztą on sam akcentuje niejednokrotnie w swych rewelacjach, z których jako przykład zamieszczam następującą, datowaną dnia 7 października 1918 r.:

„...Wyobraźcie sobie, że ja zostałem taki sam zupełnie jakim byłem za życia! Natura, przyzwyczajenia pozostają te same... Odnajdujesz się z tem poza grobem...

Noszę się przeto po Królestwie Niebieskiem z przeróżnymi kłopotami: to chcę sięgnąć do notatnika, — to przejrzeć plan tygodniowy wykładów... Śpieszę się, pytając: „Zdążę — nie zdążę?...

Ochorowicz twierdzi, iż stan taki długo trwać nie będzie. Sam nie wiem do czego śpieszę, i co mam robić, tem więcej, że wobec nieistnienia tu czasu, żadnych terminów ustalić nie mogę... Mało tego: jestem ciągle w poszukiwaniu kła-

marza, obsadki, ołówka — i przypominam sobie dopiero, że to zostało w tamtym bycie, na biurku mego pokoju...

Czytałem gdzieś, kiedyś fantazję poetycką, w której dziewczyna spadając w przepaść, rozrywa w upadku sznur pereł zdobiących jej piersi. Dziewczyna budzi się na drugim brzegu, — unosząc z życia ostatnie wrażenia osuwających się pereł... Szuka ich więc przez wieki, chcąc naniżyć na nie i nie zdając sobie sprawy, że już przeszła granice śmierci. Jej się zdaje, że jeszcze nie zaszło słońce, które witała o poranku, — a przecież grób jej już dawno mchem porósł na Ziemi...

Tak i ja, — będę szukał ołówka i notatnika, które to przyzwyczajenie zachowałem do końca i aż tu z sobą przyniosłem..."

Na seansach naszych, w razie jeśli pragnęły porozumiewać się z nami inne istności nieraz w trakcie komunikowania się z Abramowskim, tenże usuwał się na drugi plan, dając dostęp innym; w pewnych swobodniejszych chwilach odzywał się dopiero, rzucając kilka serdecznych słów, zawsze troskliwy o stan zdrowia pani Domańskiej, zawsze z myślą, by jej nie wyczerpywać i nie męczyć zbyt mocno swymi rewelacjami i dla której zachował wiele wdzięczności i sympatii za dobre jej dla niego chęci i niesioną mu ulgę fizyczną i duchową w ciężkich cierpieniach związanych z ostatnią jego chorobą.

Z Ochorowiczem dyskutują niejednokrotnie,

zawijając interesujace rozprawy na tematy z nauk przyrodzonych, filozofji i psychologii. Zdarzalo sie, iz w miejscu interpelowanego przez nas w pewnych kwestjach Ochorowicza, zabieral głos Abramowski, dajac nam ządane odpowiedzi i wyjaśnienia, z których po stylu i sposobie rozumowania dopiero poznawalismy osobistość milego i zawsze serdecznie przez nas witanego autora.

Zblizony jak z Abramowskim stosunek zdaje sie laczyć Ochorowicza z istnością wybitnego francuskiego okultysty, Drem Encausse, znany pod pseudonimem Papusa, zmarlym wkrótce po Ochorowiczu i o którym wspomnialem juz poprzednio. Pierwsze pojawienie sie Papusa na seansie mialo miejsce w d. 12 marca 1919 r. Zastanawiamy sie wlasnie wtedy czyniac uwagi nasze, wspólnie z księciem Stefanem Lubomirskim i panna Arnold, sekretarka pani Anny Besant, przewodniczacej Międzynarodowego Towarzystwa Teozoficznego, nad cenna pracą Dra Gustawa Geley, przeslaną mi łaskawie przez autora — „de l'Inconscient au Conscient“. W danej chwili pani Czernigiewicz, siedzaca przy nas z ręką na ekierce, w stanie, jak zwykle w tych warunkach prawie nieprzytomnym, dyktuje:

„...Slyszę co mówicie i pragnę wam odpowiedzieć... Pozwólcie, że się przedstawię, choć sądzę, że nie jestem wam obcym: Jestem Dr En-

cause — Papus; bardzo niedawno opuściłem świat umarłych... Kolega mój, Geley, widzę, zabił wam ćwieka w głowę... Ma słuszość jednak na pewnym punkcie, a mianowicie przyjmując jako fakt wspomnienia pozostające u medjów z poprzednich ich egzystencji. Czemże jest w rzeczywistości dusza ludzka? Że posłużę się obrazem dość powszednim, lecz prawdziwym: jest ptakiem schwytanym w pełnej swobodzie w lesie rodzimym i umieszczonym w klatce. W ciągu swej niewoli przyzwyczajają się do więzienia i traci dotykalmą świadomość dni kiedy był swobodny; pozostaje mu jednakowoż pamięć o tem, iż rozradzać się będzie w klatce a dzieci jego nie zaznają nigdy rzeczywistej wolności, jednak zachowane są w głosie ich i tętnią w nim akcenty ubiegłych wrażeń...“

Od owego czasu istność Dra Encausse manifestuje się często na seansach za pośrednictwem pani Czernigiewicz. Pomimo, iż w większości przypadków Ochorowicz i Papus nie różnią się w zdaniach i w sprawach zasadniczych harmonizują z sobą, często jednak sprzecząją się i polemizują w sposób wysoce oryginalny, działając jeden drugiemu naprzekór, czyniąc sobie wzajemne przytyki i darząc się odpowiedniami doborowemi epitetami.

W zasadzie Papus zarzuca Ochorowiczowi, iż w zapatrywaniach swych i w rewelacjach z Zaświatów zanadto pozostaje w granicach psychologii, podczas gdy on, Papus, który się magiem

już za życia uważał, z innego na te sprawy patrzy stanowiska, nad czym znowu Ochorowicz czyni swe humorystyczne uwagi. Mimo to wszystko jest wiele analogji i podobieństwa między przymiotami umysłowemi i polotem duchowym pomienionych dwóch uczonych, których większa część życia upłynęła w pracy i refleksjach nad studjami psychiki ludzkiej. Oba dwaj głębocy myśliciele, umysły badawcze i analityczne, uposażeni są nadto darem wypowiedzania się zarówno w rzeczach prostych jak i w sprawach abstrakcyjnych w sposób przedziwnie jasny i zwięzły. Odnosimy wrażenie, że Ochorowicz i Papus są obecnie nierozłącznie z sobą razem na podobieństwo starożytnych Oresta i Pylada, i stosownie do wypowiedzianego przez nich samych przytoczonego porównania.

Papusowi zawdzięczamy wiele cennych komunikatów i wskazówek, zwłaszcza w sprawach związanych z naturą i właściwościami medjów, wywoływanych przez nie objawów, potrzebnych po temu warunków i t. p. Zdarzało się niejednokrotnie, iż zapytując w pewnych kwestjach o zdanie Ochorowicza, otrzymywaliśmy jasno i rzeczowo sformułowane odpowiedzi od Dra Encausse, biorącego w ten sposób na siebie zastępstwo przyjaciela.

Częstym również duchowym uczestnikiem naszych seansów była istność jednego z wielkich wieszczów naszych ukrywającego się początkowo swą indywidualność pod symboliczną cyfrą

106, a który później zmanifestował się jako Juliusz Słowacki. Tenże pojawiał się bądź sam w wybranych i odpowiednich po temu chwilach, bądź w towarzystwie druha swego poety-filozofa, Zygmunta Krasieńskiego, podając nam cały szereg niezwykłych w treści i stylu enuncjacyj w przepięknej mowie polskiej wypowiedzianych.

I trzeciego najpotężniejszego umysłem i duchem wieszczą naszego nie zbrakło nam także. Oprócz powyżej zamieszczonego poematu, spisane przez Małą pod inspiracją Mickiewicza, otrzymaliśmy wiele innych komunikatów, których jednak, niestety, dla przyczyn wyłuszczonych w swoim czasie i miejscu, nie podobna było wszystkich zapisać.

Niezależnie od pomienionych istności, przyjmujących, że się tak wyrażę, stały udział w naszych posiedzeniach, do których jeszcze zaliczyć nam wypada wysokie istności Manu i Grzegorza VII pap.¹⁾, manifestuje się za pośrednictwem medjów naszych cały szereg zjaw duchowych o wysokim poziomie i kulturze umysłowej, przeważnej większości imiona, które zapisane są pochlebnie w historii rozwoju wiedzy ludzkiej, sztuki, cywilizacji, lub jako wybitnych działaczy lub reformatorów w sprawach społecznych.

¹⁾ Vidi: Dalsze Rewelacje Grzegorza VII, papieża, 1921 r. Przepowiednie i Zapowiedzi przyszłych Wydarzeń, Cieszyn, str. 32.

cznych, politycznych i innych, rozgrywających się na arenie życia ziemskiego. Wspomnę tu nazwiska Dantego Alighieri, a łącznie z nim Wirgiljusza, Savonaroli, Voltaira, republikanina Dantona, Jana Jakóba Rousseau, — z artystów Bethovena, Szopena i wielu innych, których wymieniać nazwiska byłoby za długo.

* * *

Zastanawiała nas niejednokrotnie okoliczność, iż przedstawiciele tego rodzaju wysokich umysłów manifestują się w naszym kole. W dniu 29 września 1920 r., gdy właśnie rozmawiamy o tem, porozumiewając się z Ochorowiczem na zwykłym seansie naszym, w którym przyjmuje udział p. Czernigiewicz będąca w transie, i pani Domańska w charakterze uczestniczki, pani Czer. z ręką na ekierce poczyną przemawiać:

„...Dziwi was to i zastanawia, że głos który was dobiega z poza granic śmierci, — że istności, które przemawiają do was, są zwykle tymi, którzy w bycie ziemskim zajmowali stanowiska wybitnej umysłowości, silnie zarysowanego charakteru, wielkiego talentu...

Jedno grono, jedno koło, jeden cykl!...

Tak, jak konstelacja, którą stworzono z kilkuset czy tysięcy planet, oddalających się i zbliżających kolejno do siebie, razem złączonych nitką nieśmiertelną, — tak dusze tworzą kon-

stelacje, które w pewnych okresach spotykają się z sobą...

Oto cykl dusz!... Dlatego to dusze, które tutaj siłą waszą nawet nie wezwane, zjawiają się i zabierają głos, stanowią rodzinę wielkiej a jednej konstelacji..."

Tu pani Czernigiewicz wyczerpana, nie jest w stanie dyktować dalej. Zastępuje ją bezzwłocznie pani Domańska, która mówi w dalszym ciągu:

„Otóż to konflikt, wobec którego stanąby niejednokrotnie profan z zapytaniem: „Czemuż to ci wielcy właśnie a nie maluczcy, o których świat nic nie wie, o których milczy historia lub których poezja nie nosi podpisu, — czemuż ci maluczcy nie mają tutaj dostępu i milczą?”

Otóż prostem jest, że medja tego pokroju, które raczą być pośrednikami naszymi, są właśnie z owej grupy świetlanej konstelacji. Jeśli bowiem w jednostce rzuconej na „Glob smutku“, żyją tak potężne istności jak Ethia, Edea, Arytis, to takie tylko w konstelacjach owych gwiazdy mogą się z niemi łączyć i jednym z niemi świecić blaskiem!..."

— Komu zawdzięczamy, zapytuję, to piękne objaśnienie?

„...Znów padnie imię jednego z tych, którego zwano wielkim na ziemi..."

Jestem synem Grecji, — zwę się P l a t o ...

Wiek, w którym źródło Atyków silnie bijące zasilalo cywilizowany świat mocno słoną wodą

rozumu, pobudzającym swym a wilgotnym oddechem, nie użyźniało wówczas barbarzyńskich ziem, których przedstawiciele dziś w rozwoju wysokiej kultury i umiejętności, ruchem patrycjusza skłaniają głowy, by dosłyszeć jęk dobywający się z gruzów, — jęk wielkiego piękna, dziś zakłętego w niewolniku...“

— Do kogo ta aluzja, Panie... Kogo zwiecie niewolnikiem?

...Do Grecji, która w stosunku ówczesnej wielkości rozumowej swobody, dziś jest w obliczu owych narodów — niewolnikiem...“

* * *

W refleksjach nad interesującymi nas rewelacjami, uderza nas fakt niezaprzeczonej, daleko idącej celowości zawartej w otrzymywanych komunikatach. Widnieje ona przede wszystkim w enuncjacjach otrzymywanych od samego Ochorowicza, przyjaciela i duchowego mentora naszego, przedstawiających pod tym względem niewyczerpany materiał do studjów i refleksyj. Celowość ta akcentowaną bywa przy każdej prawie sposobności, — widnieje w treści niemal każdego i od innych duchowych istności odebranego komunikatu. Nie trudno wobec tego dojść do wniosku, iż duchowym autorom udzielanych nam rewelacyj, nie chodzi li tylko o uspokojenie nas przede wszystkim co do obaw związanych z oczekującym nas przejściem przez śmierć, tu-

dzież o uświadomienie i przygotowanie do tego, co nas bezpośrednio potem i w dalszej oczekuje przyszłości — a niemal w każdym z nich zaznaczony jest wyraźnie cel i pragnienie, by informując nas odpowiednio rozwijać i oświecać nasz umysł, wyrabiać wolę, rozwijać kulturę ducha, czyniąc go dostępnym i wrażliwym na poczucie Prawdy i Piękna, rozbudzić w nim ową głęboko pojętą i odczutą Miłość Wszelkiego stworzenia, — jednym słowem, uczynić ducha podatnym i wrażliwym na aspiracje wyższe, szlachetniejsze, aniżeli te, jakie daje nam życie i związane z niem najbliższe nasze potrzeby.

Jednocześnie otrzymujemy zlecenie i obowiązek oddziaływania w tymże inspirowanym nam duchu na bliższe i dalsze otoczenie nasze i to w dwojakim celu: najprzód, by za współdziałaniem naszym ludzkość w życiu doczesnym już stanęła na właściwym umysłowym, moralnym i etycznym poziomie wobec oczekującego nas w niedalekiej przyszłości rezyrtywnego przełomu duchowego, — a potem, by duch nasz w ten sposób dostojnie przygotowany, był rzeczywiście mocen po przejściu progów śmierci, do wzniesienia się wzwyż, t. j. do dalszego doskonalenia się bez straty czasu i nocy ze swej strony ofiar. Nieprzygotowany bowiem jak należy do warunków obcego mu środowiska, pozostawać musiałby w stanie bezradnym, w niemożności zdania sobie sprawy z nich zanim dojdzie do koniecznego w tym ra-

zie uświadomienia i kultury. By zaś postulatом powyższym stało się zadość, wypada mu w tych razach długie i ciężkie często odbywać próby i przejścia, często w połączeniu z nowym szeregiem ziemskich inkarnacyj, zastosowanych do warunków duchowych danej jednostki.

Jako przykład po temu przytaczam alokucję wypowiedzianą do nas w tym przedmiocie przez Ochorowicza:

„Pragnąłbym, by głos mój przeniknął do najdalszych warstw waszego zespołu... Chciałbym wołać na placach publicznych: „Otwórzcie wreszcie oczy, słuchając głosu mego dla dobra waszych przyszłych pokoleń, podniesienia wartości gatunku! Pojmijcie wreszcie, iż za tym światem jest świat inny, w który wniesiecie to, co zdobyliście w ziemskim! Szukajcie Prawdy wówczas, gdy możecie to czynić jeszcze, gdyż tym sposobem zaoszczędzicie sobie żmudnych poszukiwań w świecie pozazmysłowym!...“

I ze zwykłym, właściwym mu za życia, humorem, kończy Ochorowicz ustęp powyższy następującą uwagą:

„...Ochorowicz w roli apostoła na placu publicznym! Wydaje się to właściwie zabawnem; — lecz doświadczenie moje tak się kształtowało powolnie i tak boleśnie, iż pragnąłbym oszczędzić go wszystkim! Wybaczcie zatem ten objaw altruizmu, do mnie wszak zupełnie niepodobny...“

¹⁾ Vidi: Dr F. Habdank, O Reinkarnacji, str. 8.

Drugi przykład, poniżej podany, dotyczy surowego napomnienia otrzymanego w swoim czasie przeze mnie z powodu niewykonania, wprawdzie nie z mojej bezpośrednio winy, danego mi od wysokiej istności Mistrza M a n u, odnośnego polecenia:

„Co uczyniliście“, mówi mistrz Manu, „o ludzi ci a ł a, ze słowami mojemu? Powierzyłem wam jedną z pereł Prawdy — a jako Parjas niewierny, który zamiast uprawiać pole swego pana, pozostawia je odlegiem leżące, tak wy zaniedbaliście skarb nie waszą będący własnością, pokrywając go pyłem milczenia...

Wręczyłem wam płonącą pochodnię, która miała świat zapalić — a wy pozwoliliście jej zgasnąć... Słowa moje są święte, albowiem pochodzą od świata wyższego, aniżeli wasz świat! O synowie ci a ł a, — czy nie obawiacie się zemsty ze strony tych, którzy powierzywszy wam część swego zadania dotyczącego o d r o d z e n i a, nie zechcą więcej do tej sprawy przyłożyć ręki?...“¹⁾

Pomieniona celowość w danym kierunku niejednokrotnie po pewnym dopiero ujawniała się czasie, tak iż otrzymywane komunikaty prócz oryginalnego charakteru swego i barwnej stylistycznej formy, — zdawały się, jak w przypadku obecnym, nie przedstawiać nic godnego głębszej uwagi. Rzecz dotyczy enuncjacyj wypowiedza-

¹⁾ Vidi: O Reinkarnacji, str. 18.

nych za pośrednictwem pani Czern. od mianującej się w jednej z pierwszych swych inkarnacyj Heljantą, córką arcykapłana Wielkiej Świątyni w Babilonie. Straciwszy wtedy ukochanego, jedyną myślą i zadaniem jej, bezpośrednio po uwolnieniu się z więzów ciała, było odszukanie go dla połączenia się z nim na nowo. W ten sposób przeszła cały rząd inkarnacyj i wciąż będąc pod wpływem tej jednej przewodniej myśli, zaniedbała głównego celu, t. j. doskonalenia swego duchowego jestestwa, do czego dążyć była winna. Z żałami swemi zwracała się niejednokrotnie do nas Heljanta z prośbą o radę i pomoc w tym względzie. Charakterystycznym był towarzyszący przy każdym jej pojawieniu się na seansach, miły aromatyczny zapach. I gdy pewnego razu zmanifestował się przy nas Beethoven, Heljanta poznaje w nim istotność swego ukochanego: olbrzymia jednak różnica w kulturze duchowej tych dwojga istot, wyklucza możliwość porozumienia się między nimi. Bethoven podniósł i wykształcił ducha do wyższych ideałów: ukochał przedewszystkiem muzykę i istotność jego skłania się jedynie ku tym, którzy jak on, rozumieją Sztukę i są zdolni na odpowiednie z nim wznieść się wyżyny. Z tego powodu ignoruje upośledzoną duchowo istotność Heljanty, która zrozpaczona, wtedy dopiero zdaje sobie sprawę, jak błędne i bezcelowe były dotychczasowe jej aspiracje, które sprawiły, iż duch jej pomimo

wieki trwających przejść, zamiast udoskonalić się, stracił na przymiotach swych i kulturze.

Przechodząc do dalszych spostrzeżeń z interesującej nas dziedziny, podnieść wypada nam fakt stały i niezwykle ważny, a mianowicie: czytanie z uwagą i zastanowieniem otrzymanych przez nas rewelacyj, wpływa na wywołanie obecności i zmanifestowanie się przy nas duchowego ich autora. Jeśli np. przy odczytywaniu pomienionych komunikatów i zastanawianiu się nad nimi, mieliśmy, dajmy na to, pewne wątpliwości czy co do właściwie zapisanych wyrazów czy też zdań całych, na wyświetleniu których zależało nam ze względu na ścisłe ujęcie i oddanie wypowiedzianych przez medjum myśli, duchowy autor komunikatu zjawiał się zwykle w odpowiedniej chwili, by udzielić nam potrzebnych objaśnień i dać wskazówki co do pozostawienia lub zmiany wątpliwych słów lub okresów. Charakterystycznym i daleko w tym kierunku idącym jest przykład następujący, gdzie znajdujące się u mnie chwilowo dane mi do przejrzenia dzieło autora, z którym nas żadne dotychczas nie łączyły stosunki duchowe ani życiowe, gdyż oddawna już nie żył, wystarczyło do pojawienia się przy nas duchowej jego istności.

Chodziło o „Journal d'un poëte“, Alfreda de Vigny. Przyniósłszy książkę, przerzuciłem ją po bieżnie i zapomniałem narazie o niej. Po dniach kilku, gdy pani Czernigiewicz, z którą o fakcie

tym jako bez znaczenia będącym, zupełnie nie rozmawiałem, siadłszy ze mną do zwykłego seansu, poczęła dyktować co następuje, daleki byłem od wszelkiej myśli, iż médjum czyni to pod inspiracją Alfreda de Vigny, zanim tenże wypowiedział swoje nazwisko. Oto rzeczony komunikat, otrzymany w języku francuskim:

„...Czemuż i ja przyjść tu jestem zniewolony?... Ja, którego całe życie było walką przeciw wszelkiemu jarzmu — ja, który z cierpienia uczyłem broń przeciw cierpieniu, — z bólu — środek przeciw bólowi!...

O słabości natury ludzkiej, — buncie przeciw wszystkiemu, co stanowić mogło przeszkodę dla mojej niezależności, — dokąd mię to wszystko przywiodło!?... Do tego, iżem cierpiał, negując cierpienie, — iżem drwił z bólu, by go zwalczać tem skuteczniej, czerpiąc z bólu tego dumę dla życia, by rzucić ją jako krzyk klątwy i wyzwanie temu, co było tam wysoko i co mi nie odpowiadało!...

Oto było moje życie... I co mi pozostało?... Cierpienie, — wciąż jeszcze!...

Albowiem są dusze, które i wtedy jeszcze cierpią, gdy poświęcona ziemia na grób noszący napis ich ziemskiego nazwiska, rzuconą została i wypowiedziane były słowa pokoju: „Requiescant in pace!...” Ci, którzy igrali z boleścią, znajdują jednak i tam jeszcze boleść, — i wszędzie!...

— Kto wypowiada nam skargi swe? — zapytuję.

— Ten, którego wzywacie, ponieważ macie przed sobą dzieło mego cierpienia... Zwano mię Alfredem de Vigny.“

I wtedy przypomniałem sobie o leżącym pod stosem papierów na biurku „Journal d'un poëte“ rzeczonego autora.

Z powyżej przedstawionych spostrzeżeń i w związku z nimi będących refleksyj, otrzymujemy możliwość wyprowadzenia odpowiednich wniosków w sprawach manifestowania się istności duchowych za współdziałaniem powołanych po temu medjów. Podobne manifestowanie się może mieć miejsce:

1) przedewszystkiem z inicjatywy samych pozmienionych istności duchowych, znanych nam za życia lub też zupełnie nawet nieznanymi ani mnie ani medjum, — często zupełnie przez nas nieoczekiwanych wybitnych przedstawicieli wysokich, obcych dla nas dziedzin ducha ludzkiego, do których nie sięgaliśmy w umyśle naszym;

2) z inicjatywy również tychże istności, z którymi wszakże nawiązany już był poprzednio stosunek oparty na porozumieniu się wspólnem, tak, iż manifestują się one na skutek zainteresowania się naszej psyche wyszłemi od nich myślami, czyli, — na podstawie inicjatywy do pewnego stopnia już od nas wychodzącej, t. j. myśli naszej rzuconej im bądź celowo, bądź bezwiednie i wzywającej ich do ponownego skomunikowania się z nami.

Skonstatowanie powyższego faktu posiada dla nas pierwszorzędne znaczenie: doprowadza nas bowiem do wniosku, iż wpływ myśli popartej pragnieniem — czyli innemi słowy — wezwanie nasze skierowane do istności pozostających poza granicami świata zmysłowego w pewnym poprzednio z nami nawiązanym duchowym kontakcie, rzeczywiście dochodzi do nich tak, iż są w stanie odczuć je i na skutek tego porozumieć się z nami.

I mimowoli narzuca nam się w tem miejscu, jako dalsza wypływająca stąd doniosła konsekwencja, pytanie — czy jedynie tylko w tym stosunku do nas będące istności obdarzone są tym niezwykle cennym dla nas przywilejem, — czy wezwanie nasze skierowane, przy odpowiednich po temu danych, i do innych istności z któremi podobne związki nas nie łączą, dochodzi do nich, — i czy posiadają możność wejścia z nami w także duchowe porozumienie?...

Otóż na podstawie licznych w ciągu ostatnich lat obserwowanych i notowanych przykładów, wolno nam na powyższe pytanie odpowiedzieć w zasadzie twierdząco... *Tak, — jesteśmy w stanie porozumiewać się z istnościami duchowymi w odpowiednich warunkach na skutek zwrócenia się do nich z prośbą lub wezwaniem...* Porozumienie to, — mam obecnie na względzie jedynie tylko wymianę myśli, — jak miewa miejsce u nas za pośrednictwem pani Domańskiej, odbywać się może w dwojaki sposób:

1) zapomocą wypowiedziania się, dyktowania przez panią D. udzielanych ze strony danej istności odpowiedzi na stawiane jej zapytania lub też dłuższych rewelacyj, —

2) za pośrednictwem uosobionej podświadomości medjum, wywołanej podczas snu magnetycznego w postaci E d e i czyli t. zw. M a l e j, przedstawiającej się, jak to opisałem był powyżej, jako odrębna indywidualność, wobec której wywołana istność manifestuje się do pewnego stopnia uzmysłowiona, czyli zmaterjalizowana. „Mała“ bowiem widzi te istności, opisuje ich wygląd i zachowanie się, — a porozumiewają się one z nami albo odpowiadając na stawiane im pytania przez usta Malej, powtarzającej ich słowa, — albo zapomocą w n i k n i ę c i a, w c i e l e n i a się chwilowego owej istności w „Małą“ i przemawiania przez jej usta już jako dany osobnik, przy zachowaniu sposobu wysławiania się, używania wyrażeń i zwrotów mowy a w pewnych razach nawet intonacyj właściwych za życia owemu osobnikowi.

Zaznaczyć tu muszę, iż podobne wcielanie się zjaw duchowych w medjum działa nań w wysokim stopniu wyczerpująco a prócz tego posiada jeszcze tę ujemną stronę, iż w następstwie utrudnia otrzymywanie zwykłych rewelacyj sposobem sub 1) oznaczonym. Należy więc z powyższych względów przy stosowaniu sposobu tego być bardzo ostrożnym tak w interesie zdrowia medjum, jak i w celu zachowania cennych

jego przymiotów w pomienionym a tak ważnym dla nas kierunku. Zauważyłem także, i spostrzeżenia niniejsze stosuję nie tylko do pani Domańskiej, iż istności duchowe, porozumiewające się z nami na podstawie wyszłej od nas inicjatywy, nierównie silniej wyczerpują medja, aniżeli te z którymi wchodzimy w kontakt z własnego ich impulsu. Dotyczy to również istności osób niedawno zmarłych. Z tego powodu z medjami słabowitemi, — takimi są przeważnie pierwszorzędnym medja, należy eksperymentować w tym kierunku w wyjątkowych razach i wielce oględnie, przerywając seans z chwilą manifestującego się u medjum znużenia i wstrzymać się od dalszego seansowania w ciągu kilku dni następnych, w celu dania mu potrzebnego odpoczynku ułatwiającego powrót do normalnych warunków.

Przy tej sposobności wypada mi zwrócić uwagę na sprawę porozumiewania się między sobą dezinkarnowanych istności duchowych. Z rewelacyj bowiem pochodzących tak od Ochorowicza jak i innych, oryginalne wynosimy pod tym względem wrażenie.

Zdawałoby się *a priori*, iż analogicznie z warunkami w których żyjemy i które, pozostawiając na boku względy konwencjonalne, pozwalają nam porozumiewać się bezpośrednio i bez różnicy między sobą, podobną możność posiadają również i istności duchowe z zaświatów, co im tem łatwiej być winno, iż jako odcieleśnione, po-

siadają możliwość komunikowania się myślą jedynie. Dzieje się jednak tam inaczej pod tym względem, a mianowicie: tylko na równym duchowym poziomie stojące istności wyzwolone mogą porozumiewać się i obcować z sobą, podczas gdy niżej duchowo stojące do wyższych dostępu nie mają i komunikować się z nimi nie są w możności.

I wytwarza się niezwykła i trudna do zrozumienia dla nas sytuacja, polegająca na tem, iż istność duchowa po tamtej stronie będąca, pragnąc porozumieć się z inną, duchowo wyżej od siebie uposażoną a dla pomienionych przyczyn dla niej niedostępną, zmuszona jest korzystać w tym celu z naszego, t. j. ziemskiego pośrednictwa. Obowiązuje to równie dobrze istności już obyte z warunkami życia pozagrobowego, jak przede wszystkim te, które przeszedłszy świeżo te granice, znajdują się w stanie opisanego tak plastycznie przez Ochorowicza, o b a ł w a n i e n i a czyli oszołomienia, tem więcej przykrego dla nich w tych warunkach, iż stan ów upośledzając je na pewien czas duchowo i stawiając na niższym stopniu duchowego cenzusu, redukuje i ogranicza ich możliwość obcowania z przeważną liczbą wyzwolonych istności duchowych.

Taką zdaje się być tamże obowiązującą zasadą hierarchji duchowej, jak świadczą liczne tego przykłady, podczas gdy z drugiej znowu strony niejednokrotnie obserwowaliśmy fakty

czyniące wrażenie, iż i pod tym względem także bywają wyjątki. Ochorowicz nie omieszkał zwrócić uwagi naszej na tę dziwną sytuację, obiecując wyświecić ją obszerniej przy zdarzonej sposobności, ilustrując narazie pomieniony stosunek w sposób następujący:

„Przedstawcie sobie, mówi Ochorowicz, dwoje osobników będących na dalekim od siebie dystansie i pragnących porozumieć się z sobą przez telefon. Myśl ich przyobleczona w odpowiednią formę materjalną, musi przejść od jednego przez cały system drutów zanim dojdzie do percepcji drugiego z nich. Otóż ziemskie wasze pośrednictwo analogiczne jest z tym systemem drutów, stanowiących w tym przypadku owe medium przewodniczące między dwoma porozumiewającymi się istnościami duchowymi.“

W poniżej podanym przypadku, charakterystycznym jest, iż w podobnym położeniu apelowania do naszego pośrednictwa, w myśl skorzystania dla potrzebnych mu celów z rewelacji otrzymanych przez nas od istności wprawdzie bardzo wysoko w hierarchji duchowej stojącej, był sam nasz przyjaciel i mentor Ochorowicz.

Jako dalszy ciąg podanych nam w swoim czasie przez niego za pośrednictwem pani Marty Czernigiewicz rewelacji, dotyczących spraw reinkarnacji, podyktowane nam zostały w bezpośrednim związku z tym przedmiotem, podstawy Nauki Manu, przez rzekomo samego owego hinduskiego reformatora i prawodawcę.

Manu, mianujący się Mistrzem Mistrzów, którego pamięć czczona jest w Indjach jako święta, dał narodowi swemu, wedle podań hinduskich już na wiele milionów lat przed naszą erą, zbiór praw i przepisów religijnych, moralnych i społecznych, znanych pod mianem *Manava Dharma Sastra*, po dziś dzień obowiązujących w Indjach i miarodajnych nawet dla władz państwowych angielskich.

Manu zakomunikował nam podstawy swej nauki z poleceniem rozpowszechnienia jej w najszerszych kołach, utrudnione jednak warunki wydawnicze sprawiły, iż rewelacje te nie ukazały się w druku w właściwym czasie. Gdy po dłuższej przerwie, Mistrz Manu przemówił na nowo, zaczął, jak to już byłem zaznaczył powyżej, od udzielenia nam z tego powodu surowej admonicji, poczem dyktował nam dalej zasady swej dostojnej nauki według danego nam przez siebie programu, mającego na celu zadania i sposoby uszlachetnienia i wzniesienia na odpowiednie wyżyny ducha ludzkiego.

Oto odnośny ustęp ze sprawozdania z owego seansu pod datą 19 grudnia 1919 r.:

Porozumiewamy się z Ochorowiczem, zastanawiając się i czyniąc uwagi nad otrzymaniami od Mistrza Manu rewelacjami, co do których oświadcza Ochorowicz:

„Chciałem w sprawie pomienionych rewelacyj zwrócić się do Ciebie z prośbą a równocześnie dodać kilka uwag:

Rewelacje takiego ducha jak Manu, oczywiście nie mogą i nie będą zrozumiane przez wszystkich, szczególnie zaś między ludźmi będącymi jeszcze w pełnej fazie materjalizacji. Ale — oprócz człowieka zmaterjalizowanego, czyli posiadającego ciało z grubszej materji, istnieje człowiek narazie bez ciała a przez to samo więcej zdolny do pojmowania takiej nauki jaką dał wam Mistrz.

Są między nami istoty, dla których ta nauka byłaby niezmiernie pożyteczną, ale które nie są w możności zaczerpnięcia jej wprost ze źródła. Ci wraz ze mną zwracają się do Ciebie, prosząc o powtórzenie nam tych rewelacji...

W tejże chwili zdajemy sobie sprawę z panią Czern. z wrażenia ogarniającego nas silnego chłodu, świadczącego o obecności przy nas istności duchowych, co gdy komunikuję Ochorożwiczowi, tenże oświadcza:

Tak — jest nas tu więcej zainteresowanych w tej sprawie: ostatni komunikat Mistrza jest specjalnie, muszę to zaznaczyć, dla nas ważny...

O tym dziwnym stosunku będę mówił z wami jeszcze... Oczywiście — czy nie może zdawać się dziwnem, że my, rzekome duchy, musimy się zwracać do was, rzekomych

¹⁾ Vidi: Dr F. Habdank, O Reinkarnacji.

śmiertelników, aby dostać część potrzebnego nam pokarmu duchowego?

A teraz czytaj, proszę, ostatnie jego rewelacje: Mistrz przyjdzie przyciągniony przez własne myśli swoje i skorzystamy z jego obecności. Albowiem właśnie jesteśmy na drodze, o której mówił i gdzie cień Świątyni rzuca jakby promienistą smugę; — ale nie wiemy jeszcze którądy iść mamy, aby dojść tam, dokąd początkowo dążymy bezwiednie a z tęsknotą później... Więc pokornie prosimy Mistrza, by raczył przez was wskazać nam drogę, — a za to i my wdzięczni wam będziemy i pomocy naszej nie odmówimy.“

Jakoż po przeczytaniu przeze mnie ostatnich ustępów rewelacyj o których mowa, Mistrz Maanu nie omieszkiał zamanifestować się przy nas i wypowiedzieć dalszych zasad swej podniosłej nauki.

Następnym przykładem, chociaż co do natury swej zupełnie od poprzedniego różnym, niech posłużą nam sprawozdanie niżej pomieszczone z odpowiedniego spisane seasnu. Sprawa dotyczyła osobistości jednej z powszechnie znanych, utalentowanych artystek teatrów warszawskich, zmarłej w pełni życia i powodzenia, bezpośrednio prawie po dokonaniu u niej ciężkiej operacji. Seans ów już sam przez się wysoce interesujący, miał jeszcze dla nas niezwykle znaczenie z powodu, iż był to pierwszy przypadek, w którym za pośrednictwem pani Domańskiej,

skomunikowała się z nami inna duchowa istność a nie Ochorowicz, pod którego wyłącznym i wszechwładnym wpływem pozostawała była dotąd psyche pani Domańskiej. Ochorowicz, jak to zaznaczone jest w sprawozdaniu, ustąpił miejsca swego przy nas pomienionej istności duchowej, ułatwił jej porozumienie z nami, bezskuteczne wprowadzie co do rezultatu.

Ponieważ, jak mówiłem, znaleźliśmy się po raz pierwszy w podobnym przypadku a chodziło nam wielce o otrzymanie odpowiednich objaśnień i uświadomienie się dokładne co do warunków i okoliczności będących w bezpośrednim związku ze sprawą przejścia istności duchowych poza progi śmierci, zwłaszcza gdy śmierć, jak w tym wypadku, nastąpiła prawie nagle u osoby młodej, zdrowej dotąd i zupełnie na nią nie przygotowanej. Oto rzeczony sprawozdanie, datowane d. 26 lutego 1918 r.:

Pani Domańska skarży się przed seansem, iż cierpi na migrenę i czuje się niezwykle zmęczoną, z powodu, że ubiegłej nocy majaczyło jej się ciągle o zmarłej N., artystce teatrów, która albo śniła się jej albo też pani D. nie śpiąc zupełnie miała wrażenie, iż, N. jest przy niej bezustannie, dotyka ją, przemawia i t. d. Pani D. nie znała N. osobiście, nie interesowała się nią poza obrębem teatru i nie wiedziała również wskutek czego nagle zmarła.

W przypuszczeniu, iż fakta te mają swą duchową podstawę, zapytuję o to Ochorowicza,

który potwierdza to przypuszczenie. Proszę go tedy, by, jeśli to możebne, ułatwił N. porozumienie z nami, na co O. odpowiada, iż jedyną rzecz którą zrobić może, jest ustąpienie swego miejsca przy medjum, z czego N. może potrafi skorzystać. Jakoż O. zapowiada, iż odchodzi: ekierka biegnąca dotąd szybko po papierze, zatrzymuje się nagle, — pani D. odczuwa wrażenie dziwnej, jak powiada, pustki. Po pewnej chwili ekierka poczyną poruszać się powoli i z trudnością, w sposób dla medjum przykry i męczący. Zapytuję czy jest kto i czy życzy porozumieć się z nami?

Ekierka, która dotąd poruszała się napozór bezładnie, poczyną zatrzymywać się na literach składających się na wyraz

...D i v a...

— Jaka diwa? — zapytuje.

...N... Jakże ciężko mi!

— Tak, — rozumiem. Staraj się wypowiedzieć jednak czego pragniesz. Chcielibyśmy przyjść ci z pomocą.

...Ciężko!... Skały na mnie ciążą... mówić trudno... Powiedzcie mu... (przerwa) ...Nie mogę!... Oj, ciężko... ciężko... strasznie!...

— Próbuje jeszcze... Czy zdajesz sobie sprawę, że tam przy tobie jest życzliwy, możny duchowo nasz przyjaciel... Może on ci to ułatwi...

...Chcę mówić... nie mogę... Muszę odejść... widzę go... i nie widzę... za wysoko... nie mogę znieść takiego blasku... Jak dobrą ona (przypusz-

czalnie pod adresem medjum). Ja błagam... ona taka w blasku... nie mogę więcej... idę!...”

Ekierka przestaje się poruszać i jednocześnie pani Dom. odczuwa znowu znany jej wpływ Ochorowicza, do którego mówię:

— Zdałeś sobie, wszak prawda, sprawę z położenia tej biednej istoty? Ma widocznie na myśli coś, co jej spokoju nie daje...

O. Czy już pochowana?

— Nie jeszcze.

O. A więc to dlatego samego już tak przykra jest dla niej ta sytuacja.

— Czy możesz jej pomóc, by chociaż wypowiedzieć się mogła?

O. Uczyniłbym to z największą chęcią, ale ja do niej zbliżyć się nie mogę a ona mię zrozumieć, a jedynie odczuć to może przez medjum. Prawda jakie to dziwne?... Ona nie żyje — i ja nie żyję — a komunikować się z nią muszę przez życie, albowiem bliżej ona jest życia aniżeli sfer pozażyciowych w których przebywam.

— Zapewne, że dziwne są te warunki nie pozwalające Ci zbliżyć się do niej i dodać jej nadziei i otuchy... Powiedz, proszę, co robi właściwie i gdzie przebywa istność duchowa w zwykłych warunkach bezpośrednio po śmierci, t.j. po opuszczeniu martwego ciała do chwili pogrzebania go?

O. To zależy od rodzaju śmierci: jeśli była gwałtowna, jeśli następuje szybko, to duch odłą-

cza się trudniej i pozostaje mniej więcej blisko swej cielesnej powłoki; jeśli natomiast agonja trwa dłużej, poprzedzona przewlekłą chorobą, duch wtedy odłącza się więcej, ale do chwili skończonego pogrzebu przebywa na ziemi. A dla tego trudniej odłącza się duch od ciała, gdy śmierć następuje szybko, iż organizm zachowuje pierwiastki żywotne a te znowu uzależniają ducha do pewnego stopnia.

— Gdzież więc przebywa ów duch do chwili pogrzebania ciała? Czy zmuszony jest dotrzymać towarzystwa ciału i towarzyszyć mu wszędzie, — być na eksportacji, w kościele i t. p.?

O. Tak, — oddalać się wprawdzie może ale z wielkim trudem...

— Co prawda, sytuacja niezbyt przyjemna...

— O. Zapewne — ale natomiast trwa względnie krótko...

* * *

Należy się również kilka słów objaśnienia w sprawie posługiwania się przez medja a b e s c a d l e m i e k i e r k ą, której to czynności przypisywane bywa niejednokrotnie jakieś niezwykłe znaczenie mistyczne, podczas gdy rzecz ta sama przez się jest najzupełniej prostą i naturalną. Medjum, zamiast wypowiadać wprost sugestjonowane sobie przez daną duchową istność myśli lub słowa, czyni to pośrednio, t. j. układając odpowiednie wyrazy z liter a b e s c a d l a wypisanego na arkuszu papieru i wskazy-

wanych końcem leżącej na płask na tymże arkuszu ekierki, na której spoczywa ręka medjum. Odpowiednio do usposobienia medjum w danej chwili a także w zależności od charakteru komunikującej się z niem zjawy duchowej, proces formowania się wyrazów odbywa się łatwiej lub trudniej, nieraz w bardzo wolnem tempie przy niezwykle wyczerpywaniu się medjum a w innych razach znowu bardzo szybko tak, iż niepodobna prawie jest nadażyć spisywać dyktowane w tych warunkach rewelacje.

Medja wyższego rzędu, jakimi są obiedwie panie Domańska i Czernigiewicz, mogą w danym razie obyć się w zupełności bez podobnego rodzaju intermedjów i są w stanie wypowiadać się bezpośrednio. Przekonałem się np. iż pani Domańska, będąc dobrze usposobioną, jest w możności wypowiadania się i bez ekierki, idzie jej jednak w tym razie znacznie trudniej i wolniej, męczy ją to więcej i często nie dość ściśle i dokładnie ujmuje inspirowane sobie rewelacje. Na większą łatwość otrzymywania tych ostatnich powyższym sposobem wpływają następujące związane z nim czynniki:

1) P r z y z w y c z a j e n i e, — czyli innemi słowy, zespolenie się medjum w psychice swej z nieodłącznemi owemi przedmiotami; brak których wytrąca je narazie ze zwykłego trybu, w którym odbywa się bieg myśli i formowanie wyrazów, —

2) zajęcie umysłu uwagą skierowaną na abe-

cadło zapobiega rozpraszaniu się myśli u medjum w innych kierunkach, koncentrując je i wiążąc ściślej z czynnością mechaniczną, co pozwala mu stać się więcej biernym. U niektórych przedstawia to znaczne utrudnienia, jak o tem mowa była przy zdawaniu sobie sprawy z właściwości medjalnych pani Domańskiej.

Dotychczas mieliśmy na uwadze rewelacje otrzymywane za pośrednictwem naszych medjów za sprawą istotności duchowych poza granicami świata zmysłowego stojących, t. j. istot bezcielesnych czyli duchów wyzwolonych.

Jednakowoż i istotności duchowe wcielone, t. j. ludzie żywi, do jednego z nami świata zmysłowego należący, posiadają w odpowiednich po temu warunkach możliwość uwolnienia się czasowo z cielesnych swych więzów i komunikowania się z nami.

Pozwalam sobie powtórzyć to, com był już zaznaczył na wstępie, iż przedstawiając i komentując tu owe rewelacje, czynię to jedynie na podstawie materiału otrzymanego przeze mnie osobiście znanym czytelnikom naszym drogą, za pośrednictwem pp. Domańskiej i Czernigiewicz, z pozostawieniem na boku

wszelkich enuncjacyj i odnośnych wniosków z obcych pochodzących źródeł a mianowicie z kół okultystycznych i spirytystycznych, którym fakty tego rodzaju aż nadto są znane i uważane za zwykłe i naturalne.

Pierwsze zaimanifestowanie się na seansie naszym tego rodzaju istności miało miejsce w dość oryginalnych warunkach. W seansie tym z panią Czernigiewicz przyjmowała udział i pani hr. O., która pożegnawszy się z nami tylko co była wyszła. Bezpośrednio potem zapytuje mnie przez panią Czernigiewicz Ochorowicz, kto jest będąca w naszym towarzystwie osoba? Odpowiadam, iż w tej chwili niema nikogo; była zaś hr. O. i być może, iż O. spostrzega jej astral. Ochorowicz, ze zwykłym mu humorem, oświadcza, iż pomimo, że już dość dawno jak nas opuścił, potrafi jednak jeszcze rozróżnić damę od mężczyzny z brodą, którego widzi, stojącego przy medjum, człowieka poważnego o typie orjentalnym, odzianego w powłóczyście białe szaty w białym zawoju na głowie. „Jest to postać osoby“, dodaje, bezwarunkowo „po waszemu“ — żyjącej, i dlatego zapytałem was, kto to jest taki? Na mnie robi wrażenie Hindusa“.

Jakoż rzeczywiście zjawa, której obecności towarzyszy uczucie ogarniającego nas chłodu, oświadcza przez medjum, iż w istocie jest osobą żyjącą, członkiem pewnego okultystycznego stowarzyszenia i przybywa do nas w ważnym określonym celu, który objaśnia. Ponieważ Ochoro-

wicz wyraża zdziwienie, iż postaci tej nie dostrzegamy, zaznacza ona, iż medjum ujrzy ją niewątpliwie jeśli zmrzyży oczy i skoncentruje się w sobie. Jakoż rzeczywiście, p. Czernigiewicz uczyniwszy to, spostrzega zjawę i opisuje dokładnie jej wygląd.

W kilka dni później manifestuje się też sama istność na seansie mającym miejsce u mnie z panią Domańską, która nie znając w zupełności danego nam opisu jej, kreśli sylwetkę danej istności identyczną z poprzednim opisem, akcentując pewne niezwykle cechy dotyczące noszenia się jej i zachowania, na co zwróciła była uwagę i pani Czernigiewicz. Rzeczona osobistość pozostawiła nam, nakreślony ręką medjów, charakterystyczny znak swój, oświadczając, iż wystarczy nam uczynić ten znak, aby istność jej duchowa znalazła się przy nas, jeśli nie będzie po temu w danej chwili fizycznych przeszkód. I w rzeczy samej zjawiała się owa osobistość niejednokrotnie na seansach naszych, tak na wezwanie jak i z własnej inicjatywy, objaśniając nas i informując w pewnych ważnych kwestjach, w sposób pozwalający nam sądzić o niepośledniej wiedzy i wysokich przymiotach umysłu naszego interlokutora, który zobowiązał nas do zachowania wyłącznie dla nas tylko nazwiska jego i stowarzyszenia jakiego jest uczestnikiem.

Oto niektóre z otrzymanych od istności tej rewelacje, objaśniające w pewnym stopniu sta-

nowisko jej duchowe w stosunku do świata i ludzi:

„...Życie moje, mówi, jest tak dalece od tego odbiegłe co się na nie składa, że jestem jak gdyby poza niem. Ustawiczna dążność do zakresu jaki jest dany poznaniu człowieczemu, — bezwzględność w osiągnięciu celów, — wielka pobłażliwość dla wszystkiego co ludzkie przez poznanie i wyciągnięcie sentencyj z namiętności na których one się układają, — odejście od bóstwa dla tem większego podniesienia bóstwa, — wejście w najniższe otchłanie dla tem większego kroku wzwyż, — składało się na moje życie, — życie dzisiejsze...

Widzicie, — jestem tylko domysłem... Ale prawdziwie, co w rzeczy samej nie jest domysłem tylko? Czy rzeczy usankcjonowane powagą wierzytelną, — czy te, przysiąc możemy, że nie są w indywidualnem zrozumieniu zupełnie inne, niż są w założeniu? A czemże jest samo to założenie? Czy cała ludzkość nie jest przypadkiem, owem sitem, przez które przelatuje wszystko, ześrodkowując się w jakimś niedostrzegalnem naczyniu, pozostawiając zaś na jego powierzchni same drobiny tylko, jakie sito owo, niezbyt szczelne będąc, nie przepuści? To też na powierzchni waszego złożonego czuwania, mogą zatrzymać się ziarnka piasku, same potoki zaś, sama fala przepłynie nie pozostawiając śladu...

Tajemnice R a m a y a n y, tajemnice Y a c z u r W e d y, tajemnice D i a m a y a n t i — są zamknię-

te w jedności wszystkich podstaw, na których kształtowały się formy wierzeń religijnych... Święte Ge Egipcjan wyrażone jest w buddaizmie jako gołąbka, dzierzona dłonią tego, przed którym na twarz padam; u was jest ona Gołębicą Szego Ducha; Hebrajczycy mają swego Lewjajana... Otóż słuchajcie mnie uważnie:

Gdy przyjdzie chwila, gdzie wszystkie symbole zostaną pojęte jako jedne i też same, a wedle słów waszych: gdy będzie jeden pasterz i jedna owczarnia, natenczas stanie wam się wszystko jasne. Ale do chwili, w której nie powstanie związek serc dla uwielbienia Najwyższej Prawdy, do chwili tej — nawet gdyby wam danem było odnaleźć Świętą Mumję i stanąć w jej obliczu, nie pojmiecie nic...

Tym, którym daną jest piecza świętych symbolów, rozkazaniem jest strzec ich za cenę własnych nabytych doskonałości. A czy wiecie dla czego? Bo Najwyższy Pan Słońce kocha Was, jak dzieci... Jako troskliwy Ojciec nie chce dziecka przeciążać nauką trudną, więc prowadzi was przez wszystkie stopnie, aż zdacie egzamin z serca i miłości, co jest niestety, tak trudne między wami, Ludzie!... Wtedy to otworzą wam się oczy, — nie oczy — a serca, bo ogień tylko przez ogień sobie równy pochłonięty nie jest... musicie się więc podnosić do Światłości, sami będąc w świetle“.

Powyższe rewelacje otrzymane były za pośrednictwem p. Domańskiej w nieobecności pani

Czernigiewicz. Gdy następnego wieczora na seansie z tą ostatnią tylko, zapytuję o objaśnienie co do owej mumji, nie mogąc zdać sobie sprawy, jaką ona tu odgrywa rolę, otrzymujemy następujący komunikat:

„Świat mumij i świat żyjących, manifestujących się jak zmarli, nie są rozgraniczone między sobą przeszkodami nie do przebycia. Czy tutaj, czy tam żyjąc, — czy w podziemiach świętych pagód egipskich, czy w naczyniach pogrzebowych, w których Aztecy zamykali ciała swych świętych, — czy w tajemniczych samotnych miejscowościach Himalajskich Gór, gdzie ci, którzy „wiedzą“ schronili się przed ciężkim brzemieniem materji ludzkiej, wszędzie, wszędzie jest życie! Mumja, Hindus, zwycięzca sił materialnych, korzystają z jednej i tej samej władzy: pierwsza, — na zawsze unieruchomiona pod opaskami, zachowuje moc swą i siłę, zachowuje życie; — tamtę, umiejący własną wolą wprowadzić się w cielesnym w stan trupi, — innymi słowy: takąż mumja bez opasek, — tak jedna jak i drugi są dziećmi życia.

— Lecz, zapytuję, czy nie zbrodnią jest uwięzić tym sposobem żyjącą, zdaniem waszem, istotę na czas nieograniczony, na wieki całe?...

— Nie, otrzymuję w odpowiedzi, bowiem mumje święte, mumje mędrców, którzy usunęli się przed życiem materialnym, by oddać się życiu kontemplacyjnemu aż do chwili, w której przyje-

dzie czas, iż głos ich rozkazywać zacznie, znajdują się w stanie tym z swej własnej woli.

Jak w klasztorach waszych na Zachodzie są zakony, których pierwszorzędną regułą życiową jest zupełne odgrodzenie się od świata, tak tym, których życie jest myślą, a których myśl stała się Wolą twórczą, tym potrzebne są tego rodzaju schroniska zapewniające im samotność znacznie większą i inną, aniżeli dać mogą wasze klasztory. Równocześnie zaś ci dobrowolnie umarli są tymi, którzy przeszli do dziedzin Wiedzy Nadziemskiej i pomimo pozorów śmierci życie ich jest w dziesięćkroć spotęgowane!

— Czyż wszystkie istności uwięzione w mumjach przedstawiają podobny stan duchowy?

— Was zdają się przedewszystkiem interesować mumje, ja zaś mam na myśli trzy ewentualne drogi do wyboru dla niewielu takich, którzy pragnąc absolutnego spokoju w życiu zmysłowem, potrzebnego im do spełnienia celów, jakie mają przed sobą, odrywają się od materji fizycznej.

Pierwsza droga, droga klasztoru i samotności w samym sercu tłumu, — jest najmniej doskonałą; druga — jest moją drogą; daje samotność zupełniejszą, doskonalszą, niż w pierwszym przypadku, albowiem własnowolnie, gdy widzę tego potrzebę, pogrążam się w śmierć pozorną, żyjąc równocześnie życiem intensywniejszem, niezależnem od praw materji. Ostatnia wreszcie dro-

ga, jest droga tych, którzy zwrócili oczy swe na ginącą w oddaleniu przyszłość ras i którzy chcieli służyć...”

Tutaj pani Czern. wyczerpana, opuszcza bezsilnie ręce, zmuszając nas do zaprzestania sesansu.

Nawiązując do sprawy mumifikowania ciał, poruszonej w niniejszym komunikacie, praktykowanej w starożytnym Egipcie, wielce interesujące są rewelacje jakie otrzymałem był w swoim czasie od Ochorowicza, który stopniowo uświadamiając się poza progami śmierci co do przeżytych poprzednio swych egzystencji, w opisie jednej z pierwszych swych inkarnacyj mającej miejsce w Egipcie, udzielił nam pod tym względem następujących informacji w lutym 1919 r.:

— „Żyłem w tym kraju tajemnic, komunikuje nam Ochorowicz za pośrednictwem pani Czernigiewicz, wszystkiego lat 38, — lecz następne moje życie zaczęło się w podziemnym Egipcie, tam gdzie spoczywał mój Trup Żyjący. Zwróćcie uwagę na to miano Trup Żyjący — albowiem kryje ono w sobie jedną z wielkich prawd ezoterycznych.

Balsamowanie u Egipcjan nie było tem, czem je sobie przedstawiano wogóle. Stanowiło ono coś więcej, aniżeli obrzęd pogrzebowy: miało ono dwojaki cel na względzie, a mianowicie: pozwolne przejście istności duchowej z jednego sta-

Mumifikowanie ciał

nu w drugi, a potem, wskutek przeciwdziałania rozkładowi ciała, zapobiegano równocześnie o d d a l a n i u s i ę d u c h a i ten pozostawał przy dawnej swej siedzibie.

Sprawa zatem balsamowania była, jak to zaznaczam, nie zwykłą żałobną ceremonją: była sposobem złagodzenia przejścia z jednego stanu w drugi, które inaczej byłoby nadto brutalne dla istot znajdujących się jeszcze, że się tak wyrażę, w stanie niemowlęctwa duchowego.

Umiejętność ta pozostawiona była Egipcjanom w spadku przez rasę poprzednią, ale tradycja jej uległa niektórym zmianom i sam obrządek zepsutym został, co było przyczyną opóźnienia się ogólnego rozwoju. Albowiem materia fizyczna nie mogąc wchłaniać się w pewnych przypadkach, zatrzymywała przy sobie materję astralną i tym sposobem nie dozwalała duszy oddzielić się w zupełności. Dlatego i dziś jeszcze znajdują się w niektórych muzeach mumje robiące na was wrażenie trupów, ale które rzeczywiście są trupami żyjącymi, jak o tem wspominałem, nie były bowiem w możności reinkarnowania się z powodu zbyt doskonałego zabalsamowania.

W swoim czasie podałem wam warunki w jakich odbywa się oddzielenie duszy od ciała; owe warunki pogwałcone w danej chwili, mogłyby później znaleźć zadośćuczynienie nie inaczej jak przez a u t o d a f e, które powróciłoby ciału astralnemu to, co mu się oddawna należy i tym spo-

sobem pozwoliłoby na dalszy rozwój duchów pozbawionych dotąd wolności.

Co do mnie, to stadjum spoczynku w podziemnym Egipcie było dość krótkie, dzięki wypadkowi a mianowicie spaleniu się świątyni w której ciało moje było złożone. Ów okres zatem połowicznego snu był krótszym dla mnie, aniżeli by to miało miejsce w zwykłych warunkach.“

Z przytoczonych komunikatów, otrzymanych za pośrednictwem dwóch różnych medjów i z dwóch odrębnych pochodzących źródeł, otrzymujemy objaśnienie, iż mumifikacja zwłok w starożytności dokonywana była przedewszystkiem w świadomym celu zapewnienia zainteresowanym możliwości dalszego obcowania z duchowemi istnościami zmarłych. Balsamowano więc ciała faraonów tudzież osobistości zajmujących wysokie stanowiska w hierarchji krajowej, ludzi zasłużonych i wielkiego umysłu, dlatego, by mieć ułatwioną drogę do porozumiewania się z nimi w dalszym ciągu i zasięgania w razie potrzeby cennych i doświadczonych rad ich i wskazówek.

Następnie zaś, jak objaśnia nas indyjski okultysta, dokonywaną była mumifikacja w myśl wtajemniczonych w wysokiej wiedzy, życzących zachować po śmierci łączność z tym światem, w izolacji jednak najzupełniejszej od wszystkiego tego, co się zwie na nim życiem i pozostawać w tym stanie w ciągu nieobliczonego *a priori*

czasu, w ciągu wieków całych. Odosobnienie to służyć miało jestestwu duchowemu do niczem niezakłóconych w tych warunkach rozmyślań i kontemplacyj, służących do kształcenia i rozwijania się umysłu jego w sprawach Najwyższej Wiedzy i Mądrości, z przewodnią myślą użytkowania wysokich tych umysłowych nabytków na korzyść i pożytek żyjącej ludzkości.

Stąd zaakcentowanie w jednym i drugim przypadku faktu zachowanego u mumji życia, czego jednak nie należy rozumieć dosłownie, bowiem mumje jako takie nie żyją właściwie, natomiast wiążą z sobą ducha istności, której były ongi siedzibą i duch ten tak długo związany jest z mumją, dopóki ta ostatnia nie ulegnie zniszczeniu.

Wobec tych danych stają się poniekąd zrozumiałymi legendy i opowieści związane z dziwnymi faktami mającymi rzekomo miejsce w oddziałach pewnych muzeów starożytności, przeznaczonych na pomieszczenie dla mumij, — o prowadzonych tamże w nocnej porze rozmowach, szeptach, o pojawiających się widmach, i t. d., o czem niechętnie mówią dozorczy muzeów, tajemniczo prowadzi z sobą rozmowy personel służbowy i które to opowiadania posłużyły kilku autorom za temat do sensacyjnych powieści.

Natomiast w kołach marynarzy panuje uprzedzenie, iż mumje przynoszą często nieszczęście statkom, na których bywają przewożone i z tego

względu niższa zwłaszcza służba okrętowa bardzo niechętna jest obecności mumji na okręcie, w przewidywaniu niepomyślnej podróży, burzy a przede wszystkim ognia pod pokładem, i przypisując wszelkie niepomyślne wypadki spotykające statek w drodze, wpływom wiezionej na nim mumji.

Zapewne, — jeśli duchy potentatów umysłowych i byłych mocarzy ziemskich przykute zostały do mumij swych przed tysiącami lat, wychodząc z zasady i założenia, że światło rozumu ich i rozwijającej się coraz wyżej Wiedzy, przeznaczone było na pożytek ojczyzny, jakże straszną wyobrazić sobie wypada tragedję odbywającą się w ich psyche wobec zmiany warunków i obecnej ich egzystencji. Dominującą myślą ich, jest jak sądzić należy, wyzwolenie się z tych ciężkich więzów a to może mieć miejsce jedynie, gdy mumja spalona zostanie lub pogrążoną w morskich głębiach... Stąd zapewne wzięły początek legendy o powstającym nieraz bez wiadomej przyczyny ogniu w muzeach i na statkach transportujących mumje, o burzach towarzyszących im zazwyczaj i t. p. rzekomych faktach, których objaśnienia, być może, w pewnych wpływach transcendentalnych szukaćby nie było od rzeczy.

Drugi, aczkolwiek co do natury swej i charakterystyki różny od poprzedniego przypadek, dotyczył domniemanej osobistości duchowego

autora całego szeregu rewelacyj medjalnych, otrzymanych w ciągu lat sześciu w rodzinie prof. Dra S., członka rady państwa jednego z wielkich mocarstw i prezydującego w kilku wybitnych instytucjach międzynarodowych użyteczności publicznej, podówczas mieszkającego w Paryżu.

Prof. Dr S. zwrócił się do mnie listownie z prośbą, o zdanie me co do natury i znaczenia pomienionych, przesłanych mi równocześnie komunikatów, dotyczących wyłącznie prawie osobistych spraw p. S. i bliskiej jego rodziny. Otóż w trakcie porozumiewania się z Ochorowiczem przy rozpatrywaniu się w tej sprawie, zabrał głos i wypowiedział się co do niej w sposób niezwykle interesujący, znany czytelnikom naszym już, współtowarzysz obecny doktora Ochorowicza i częsty duchowy uczestnik naszych medjalnych posiedzeń, Dr E n c a u s s e, inaczej P a p u s.

Pomienione wypowiedzenie się w przedmiocie tym, jak do owego czasu obcym dla mnie i dla naszych medjów, niezwykle ciekawe i pouczające, podytkowane mi przez panią Czernigiewicz w języku francuskim, pozwolę sobie przytoczyć tu w tłumaczeniu *in extenso* i z tego względu także, iż przyjaciel i duchowy mentor nasz Ochorowicz z podobnego na tę sprawę zdaje się patrzeć stanowiska.

Oto co mówi P a p u s o naturze rewelacyj medjalnych i ich odnośnych właściwościach:

„Należy wam wiedzieć przedewszystkiem, iż fenomeny zwane spirytystycznymi czy spirytua-

listycznymi, z dwóch różnych źródeł biorą początek, jedne z poza granic materji fizycznej, — inne leżą w granicach tejże materji. Chcę to objaśnić...

Otóż w pierwszym przypadku otrzymywane objawy są bezpośrednim rezultatem pewnej określonej woli, obcej światu zmysłowemu a właściwej „*duchowi*“, — ponieważ ostatecznie taką jest jego uświęcona nazwa. Ten rodzaj fenomenów odznacza się wogóle wysokim poziomem, przewidywaniem tego, co się stać musi, jako opartem na logice faktów a nadewszystko na rozumieniu zasad moralności boskiej, pozostawiającej daleko poza sobą wszelkie koncepcje moralności i etyki ludzkiej. Za każdym razem gdy w danych komunikatach spostrzeżecie te właściwości, możecie zaliczyć je jako fenomeny do pierwszej kategorii należące, i którą mógłbym nazwać *spirytualizmem duchowym* (wyraz *duchowy* inaczej *spirytystyczny* wzięty w rozumieniu przymiotu ducha pozbawionego materji a nie w banalnym znaczeniu tego słowa, przywodzącem na myśl wirujące i wypukujące litery stoliki, — *et tutti quanti*).

Drugi gatunek objawów, t. j. pochodzących ze źródeł ludzkich, z dziedziny bądź świadomej czy podświadomej, obejmuje dwa rodzaje:

1) objawy wywołane wolą ludzką, działającą świadomie na niższe siły przyrody, siły jakie często miesza się w pojęciach z faktami wywołanymi przez elementale, które stanowią pierw-

szy a właściwie ostatni stopień w świecie poza życiem zmysłowym. Otrzymujemy w tych razach bowiem dość interesujące wyniki: przeniesienie przedmiotów, materjalizacje i dematerjalizacje, — objawy w zakresie myśli (telepatyczne) i podobne sprawy, powodujące nas często do mniemania, iż z pierwszego pochodzą źródła. Należą tu również i zapowiedzi faktów polegających na własności bezzmysłowego widzenia (seconde vue) u osobników żyjących. Wszystkie te objawy jednak mogą bez wahania znaleźć miejsce w tej rubryce na podstawie właściwości swych a przede wszystkim pewnego chaotycznego ich charakteru, to znaczy, iż pod pokrywką logiki i konsekwencji nie przedstawiają one, poddane poważnemu rozbiorowi, nic takiego, co w umyśle uczestniczących wpłynęłoby na wywołanie postępu moralnego lub stało się dla nich przewodniem światłem na ciemnym niebie wątpliwości;

2) objawy wreszcie pochodzące jak i poprzednie, od istoty żywej w znaczeniu ludzkim, lecz rozwiniętej w stopniu wyższym; istności obeznannej z prawami przyrody i panującej nad niemi, istności idącej ręką w rękę z duchami czuwającemi nad doskonaleniem się ludzkości i które bądź bezpośrednio, bądź zapomocą jakichkolwiek sposobów, niejednokrotnie banalnych nawet, jak np. przez naśladownictwo seansów tak zwanych spirytystycznych, używają wpływów swych, by podziałać na wybraną grupę lu-

dzi, którzy ze względu na charakter swój, sposób życia i myślenia zdają się naprzód już przygotowani, by stać się pomocnikami pomienionych osobników w zabiegach, mających na celu odrodzenie świata.

Objawy te przedstawiają się początkowo jak zwykle spirytystyczne; chodzi tu bowiem przede wszystkim o zwrócenie uwagi danej grupy i zainteresowanie jej. Komunikaty w tych warunkach otrzymywane, przyjmują w miarę jak rozwija się psyche medjum, charakter więcej podniosły, więcej dogmatyczny i równocześnie coraz więcej posiadają autorytetu.

To com powiedział posłuży Ci do racjonalnego zdania sobie sprawy z natury duchowej danego dokumentu a mianowicie w kwestji czy stojemy wobec objawów należących do pierwszej czy do drugiej kategorii. Odpowiedź wychodzi sama z siebie: niema tu mowy o objawach spirytystycznych w właściwym znaczeniu, ze względu, iż nie przedstawiają one żadnej z właściwości charakteryzujących pomienione fenomeny. Natomiast zwracają w nich naszą uwagę dwa fakty a raczej dwie pierwszorzędne ich cechy: naprzód pewien brak stałego związku między następującymi po sobie rewelacjami sprawiającymi wrażenie nieco chaotyczne i bez określonego celu rzuconych początkowo idei, w celu zapoznania się do pewnego stopnia z narządem przeznaczonym do odbierania rewelacyj i z otoczeniem jego, gwoli zdania sobie sprawy z właściwości

receptyjnych wybranego „medjum“ — ponieważ takie nosi ono u was nazwanie. Duchowi — gdyż tak nazwać trzeba istotność, która starała się była wejść w łączność z rodziną profesora S., chodziło, powtarzam, przedewszystkiem o zwrócenie na siebie uwagi. Fenomeny te przedstawiają charaktery pozwalające nam sądzić o pochodzeniu ich czysto ludzkim: cehuje je niecierpliwłość, powtarzanie idei poprzednio już wypowiedzianych i to w sposób często nawet dość przykry; także dowody telepatji i jasnowidzenia okazywane przez ową istotność, należy uważać jako wskazówki pewne świadczące o jej naturze. A dalej jeszcze: strona moralna, teoretyczna owych komunikatów jest niczem innym, jak powtarzaniem zasad moralności, etyki powszechnie już znanych; — niema tam, dla zrozumiałych przyczyn wzmianki o zaświatach, to jest o pozaziemskich warunkach egzystencji, co dowodzi, iż autor tych rewelacyj porusza się w świecie różnym aniżeli ten, w jakim znajdujemy się my, którzy przeszliśmy już tę granicę.

A dalej mówi Papus:

„Wypada mi jeszcze przyjąć pod uwagę pewną możliwość, jako hipotezę w łączności z tem, co uklastyfikowaliśmy już, hipotezę zapomocą której moglibyśmy w danym razie objaśnić interesujące nas fenomeny: Otóż istotność duchowa ludzka unosząc się ku wyższym dziedzinom, pozostawia za sobą dwojnika swego, cień, który zachowuje zewnętrzną jego postać, spo-

sób wyrażania się, — myśli żywo go obchodzące, o ile stoją w bezpośrednim związku ze sprawami ziemskimi. Dwojnik ten złożony z niższych czynników stanowiących Ego dezinkarnowane, ów cień, jest czasem w stanie zachować postać, imię i wygląd istności, która już przeszła poza sferę ziemską, — uczestniczyć czynnie w seansach i dawać rewelacje do pewnego stopnia nawet interesujące, lecz nieuporządkowane i chwiejne pod względem ideowym. Wchodzimy tu w dziedzinę mało znaną i dlatego zasługującą na objaśnienie więcej drobiazgowie.

Człowiek przechodzący ze sfery materialnej do sfery bezpośrednio po niej następującej, posiada jeszcze wszelkie przymioty złe lub dobre jakie posiadał na ziemi jako człowiek żywy. Ale zdarza się, iż po upływie pewnego czasu, jeśli w danym wypadku nie nastąpi interwencja prawa reinkarnacji, przechodzi on w dziedzinę, którą nazwę „trzecią sferą“. Pozostawia on wtedy, jak to wspomniałem powyżej, za sobą rodzaj ciała i ducha astralnego, tak samo jak opuszczając ziemię pozostawia za sobą trupa. Ten oto rodzaj trupa astralnego, przeznaczony jak trup cielesny na zniszczenie a raczej na rozpadowy powrót do materji wszechświatowej, posiada w przeciągu pewnego czasu jeszcze fikcyjne życie, czyniące go zdolnym do działania.

Automatyczne to życie ciągnie się nieraz długo potem jeszcze od chwili, gdy istność właściwa, którą nazwałem Ego, wzniosła się w inne

regjony, zaś podrzędny dwojnik jej manifestuje się tam, gdzie Ego samo miało własny interes manifestowania się. W tego rodzaju wypadkach komunikaty otrzymywane pod inspiracją rzeczowego dwojnika zachowują przez jakiś czas jeszcze pewne cechy podobieństwa z komunikatami otrzymywanymi poprzednio od samego Ego i które stopniowo przechodzą dopiero w stan chaotyczny i niezrozumiały. Radzę ci mieć to na uwadze, w razie gdy otrzymywane początkowo w wspaniałem ujęciu komunikaty, stopniowo słabnąc, dochodzą wreszcie do głupoty: w podobnych razach Ego, które dyktowało, znikło, a w miejscu jego wypowiada się to, co zgódźmy się nazwać jego cieniem, jak to uczyniłem powyżej.

Powtarzam raz jeszcze, iż to nie dotyczy interesującego nas przypadku.“

Czytelnicy bliżej interesujący się powyższą sprawą, znajdą obszerne z niej sprawozdanie w zeszycie nr. 2, r. 22. *Revue Metapsychique*, dwumiesięczniku wydawanym w Paryżu, wraz z rozbiorem jej krytycznym i wnioskami pióra Dra Gustawa Geley, dyrektora Międzynarodowego Instytutu Metapsychicznego w Paryżu. Zaznaczam równocześnie, iż interesowana przedewszystkiem w sprawie tej osoba, która początkowo życzyła sobie była zachować incognito, jest prof. Dr Santoliquido, prezes pomienionego instytutu, członek Włoskiej Rady Państwa i Międzynarodowej Komisji Zdrowia

publicznego. Tenże w ostatecznej instancji zobligował Dra Geley do wypowiedzenia się co do duchowej natury tych rewelacyj z przyjęciem pod uwagę wypowiedzianych pod tym względem różnych zdań i opinii a w tej liczbie i mojej własnej, zgodnej z przytoczonym powyżej zapatrywaniem Papusa i Ochorowicza.

Żałować należy, iż Dr Geley, nie uwzględniając ostatniego założenia, rozbiera tę kwestję samodzielnie i w stosunku do hipotezy spirytystycznej w ostrożnie sformułowanych konkluzjach swych zaznacza, iż interesująca nas istność duchowego autora owych komunikatów zdaje się „zasługiwać na zaufanie“. Jeżeli więc uroczyście i niejednokrotnie zapewnia o samodzielnej swej egzystencji, niema dobrej racji przeczyć temu systematycznie. I kończy Dr. Geley uwagę, iż przytoczone fakty są w stanie wywołać co najmniej wątpliwości i to bardzo poważne, u najwięcej zdecydowanych przeciwników spirytystycznej hipotezy.

* * *

A oto rzekomo z planety Marsa pochodzący komunikat, otrzymany w następujących warunkach:

Pani Czernigiewicz, po obudzeniu jej ze snu magnetycznego, jak zwykle wtedy jeszcze oszołomiona i prawie nieprzytomna, dyktuje:

„...Ze względu na podobieństwo warunków atmosferycznych i innych, naszych dwóch planet, chcę spróbować systemu komunikowania się z waszą ziemią...“

— Kto rozmawia z nami i skąd mówi? — zapytuje.

„...Dawny mieszkaniec ziemi, obecnie obywatel Marsa... Pragnąc się z wami porozumieć koniecznie, rzucam na wszelki przypadek wezwanie to w przestrzeń, mając na uwadze, iż jedynie siła psychiczna zastosowana z odpowiednią energią jest zdolną do urzeczywistnienia tego zadania. Istnieje bowiem dziwne podobieństwo między naszemi planetami: nie tylko warunki atmosferyczne są prawie też same, lecz i ustrój fizyczny i duchowy mieszkańców tych dwóch światów różni się od siebie bardzo niewiele. To zdecydowało mnie do użycia sposobu, który obecnie stosuję... Jeżeli wezwanie moje dojdzie kogoś na Ziemi, postarajcie się przesłać nam podobne, bym wiedział, że nasze was doszło...“

— Lecz przecie porozumiewamy się już z sobą, — mówię — i mam wrażenie, że zdajecie sobie najzupełniej sprawę z tego, Obywatelu Marsa?...

...Tak jest w istocie, — lecz tylko w obecnej chwili..., — jestem bowiem pogrążony w głębokim śnie hipnotycznym, — duch mój jest przy was; w chwili zaś gdy zbudzę się ze snu, nie będę wiedział o niczem. Jeśli więc mogę w podobny sposób porozumiewać się z wami, postarajcie się

ze swej strony uczynić toż samo i przesłać nam tutaj wasz astral...“

Na dalsze moje zapytania nie otrzymałem już odpowiedzi.

Był to jedyny tego rodzaju komunikat i nie omieszkał on naturalnie wywołać u nas odpowiedniej sensacji i zainteresowania.

Interpelowany w tej sprawie Ochorowicz, nie negował już wówczas możliwości podobnego międzyplanetarnego porozumiewania się z sobą istotności żyjących; zapytany o zdanie czy będzie można zaryzykować z jednym z naszych medjów podobny eksperyment, oświadczył:

„W sprzyjających po temu okolicznościach — spróbuj!... Marta odpowiedniejsza będzie do tego celu; — tamta przeznaczona jest do innych... By umożliwić konieczne w tym razie odseparowanie istności duchowej od ciała swego i rzucić ją w przestrzeń tak daleką, należy wprowadzić medjum w bardzo głęboką hipnozę, stosunkowo krótkotrwałą. Podobne odłączenie astralu od ciała dłużej trwające, mogłoby narazić medjum na poważne zaburzenia lub nawet przerwać funkcje życiowe. Miej to na względzie i zwracaj w trakcie tego bardzo baczną uwagę na działalność jej serca.“

Pod tym względem jestem jednego zdania z Ochorowiczem, mając na uwadze odpowiednie ostrzeżenia Cahagneta i Durvilla. Dlatego też wzięwszy pod uwagę ówczesny stan fizycznego i moralnego wyczerpania medjum, obja-

wiającą się u niej skłonność do arytmji i palpitacji serca, byłem zdania, iż podobny eksperyment w tych warunkach byłby rzeczywiście ryzykownym i wołałem go narazie zaniechać w nadziei, iż znajdzie się po temu stosowna chwila.

Chwila ta jednak nie nadeszła... Stan zdrowia p. Czernigiewicz, będącej wtedy w odmiennym stanie a która została w pół roku potem matką dwojga bliźniąt, trwające bez przerwy wyczerpanie jej, w związku z przypadłościami spowodowanemi osłabieniem mięśnia sercowego, nie pozwoliły nam wykonać wielce interesującego tego doświadczenia, co tem więcej godne jest pożałowania, iż p. Czernigiewicz niezadługo potem przeniosła się z rodziną do Katowic na Górnym Śląsku, i w Warszawie od tego czasu nie była.

O użyciu do powyższego doświadczenia pani Domańskiej, także z powodu wątego jej zdrowia, nie mogło być mowy. Mając jednak drogę poniekąd wskazaną, nie odrzekłem się bynajmniej myśli przedsięwzięcia odpowiednich prób w tym kierunku przy sprzyjających po temu okolicznościach, zwłaszcza, iż w rok mniej więcej potem, podczas dwóch seansów w grudniu 1920 r. sprawa medialnego skomunikowania się z planetą Marsem stanęła znowu przed nami, aczkolwiek w odmiennej formie. Ze względu, iż rzecz ta mimo fantastycznego założenia swego, przedstawia jednak pewne dane zasługujące na uwagę, pozwolę sobie zamieścić poniżej w pew-

nem skróceniu kopję protokółów odnośnych rewelacyj.

W dniu 6 grudnia 1920 r. u pogrążonej w śnie magnetycznym pani Czernigiewicz, występują drgawki, jakich dotąd u niej nie obserwowałem; staram się usunąć je zapomocą odpowiednich pasów magnetycznych, — bezskutecznie jednak. Po chwili medjum poczyna przemawiać urywkowo, niewyraźnie, i zdaje sobie wreszcie sprawę ze słów: „Edison... fale...” W ślad za tem przemawia przez nią Ochorowicz, objaśniając, iż medjum znajduje się obecnie pod wpływem fal magnetycznych wytwarzanych w laboratorium Edisonsa. Ponieważ p. Cz. poczyna prężyć się, przechodząc w stan kataleptyczny, budzę ją. W chwili po obudzeniu, jak zwykle w tych warunkach, w stanie bezprzytomnym prawie, siada przy stole i wodząc ekierką po abecadle, dyktuje pod inspiracją Ochorowicza następujące objaśnienie:

„Tam — w danej przestrzeni, czy odległości, Edison, pracując nad swoim aparatem, puszcza prąd żywiołowy, prąd o którym w tej chwili niewiele wiem nawet, a tylko tyle, iż złożony jest z elementów astralnych i eterycznych, w łączności z silną dozą woli i sił magnetycznych, będących w stanie działać na wszystkie narządy odpowiednio po temu przygotowane, znajdujące się na drodze tego prądu. Dalszy fakt godzien uwagi jest ten, iż jeśli podobna fala uderza w próżny chwilowo tego rodzaju narząd, jak to ma miejsce obecnie z naszym medjum, naczynie

to napelnia się tą energją i odgrywa rolę akumulatora, wskutek czego zdwajają się siły ekspansyjne medjum i rzucone bywają w daleką przestrzeń, lecz w zmienionym kierunku, albowiem tracą swój pierwotny kierunek i idą po innej drodze, jak to np. ma miejsce z promieniami światła padającymi na soczewkę. Daj medjum ćwiartkę papieru i ołówek a narysuję Ci szkic, który Ci to plastycznie przedstawi...

Czynię to, — i pani Czern. kreśli powoli ów szkic, jako taki zupełnie prosty i zrozumiały i z tego względu nie zasługujący na reprodukcję go tutaj.

— Otóż, mówi dalej Ochorowicz, na drodze w ten sposób odbitych promieni, znalazła się planeta, która właśnie przez tę drogę przechodzi, i tam rzucone zostało medjum ze swym astralem, t. j. w danym wypadku na Marsa... Składa się nadzwyczaj dla nas korzystnie, — może dowiedźmy się czegoś ciekawego o Marsie... Uśpij ją teraz na nowo..."

I trzeba było wypadku, iż w takiej właśnie chwili wezwany zostałem do chorego, w sprawie wymagającej natychmiastowej lekarskiej pomocy, — mając zaledwie czas wyprowadzić medjum zapomocą odpowiednich zabiegów magnetycznych, ze stanu oszołomienia, w którym się znajdowało!

Po powrocie, w jakąś godzinę później, nawiązuję ponownie rozmowę z Ochorowiczem, lecz już za pośrednictwem medjum przytomnego zu-

pełnie, t. j. w stanie w jakim rewelacje dawane są przezeń czysto automatycznie. Ochorowicz robi wrażenie bardzo niezadowolonego, czemu daje niedwuznaczny wyraz:

— Cóżś ty zrobił? — mówi. — Jakże można było w takich nadzwyczajnych okolicznościach przerywać kontakt? Miałaś medjum tak bajecznie nastrojone, że moglibyśmy dowiedzieć się czegoś stamtąd: wiem na pewno, że byłby rezultat, — stała się wielka, może niepowetowana szkoda!

— I ja to rozumiem i boleję nad tem — rzekę — ale właśnie otrul się ktoś... Chodziło o życie ludzkie...

— Co to jest życie ludzkie... — zmiana egzystencji — i nic więcej! Jest także o czem mówić!

— Zapewne, z Twojego punktu widzenia, ale dopóki tu jeszcze żyję w charakterze lekarza, wypada mi patrzeć na te sprawy nieco z innego stanowiska... Czy nie możnaby raz jeszcze nawiązać kontaktu?

— No, — obecnie już wątpię bardzo... Myślisz, że Edison będzie czekał, — a gdyby nawet i tak było, zmęczyłoby ją to zanadto. Należy to odłożyć na kiedy indziej, — może przedstawią się znowu podobne warunki... Radzę wtedy, gdy ją uśpisz, nakazać, by zwróciła się myślą w stronę aparatu Edisona a gdy spostrzeżesz, że rzeczywiście weszła z nim w łączność, każ jej zabrać całą jaką posiada energję i zwróć ją znów, poparłszy własną siłą woli, w kierunku Marsa.

Może Ci się uda mieć tym sposobem Marsowe medjum...

Przypominam mu wezwanie otrzymane w swoim czasie od rzekomego obywatela z Marsa, na które dotąd nie dane nam było zareagować.

— Tak — mówi Och. — komunikacja z Marsem byłaby możebną jedynie tym sposobem, tylko przez astral. Przedewszystkiem, według mnie chodzi o to, by między Marsem z ziemią mieć punkt oparcia, wspólne znaki porozumiewawcze a potem dopiero, jak tego rodzaju kodeks sygnałowy będzie ustalony, wtedy stanie się możebne i porozumiewanie się innymi sposobami. Otóż — à propos tego, powiem Ci coś, o czem miałem zamiar mówić później dopiero, t. j. na zasadzie dalszych w tej mierze obserwacyj. Ponieważ jednak jest to do pewnego stopnia w związku z kwestją, która nas obecnie tak żywo obchodzi, podaję do wiadomości Twojej coś więcej może konkretnego i praktycznego w tym względzie.

Interesujesz się bez wątpienia telegrafją bez drutu? Otóż P apus i ja zastanawialiśmy się nad tą kwestją a następnie próbowaliśmy praktycznie, czy przez naszą własną siłę i wolę nie możnaby posługiwać się markonizmem w celu porozumiewania się z żyjącymi... Czy próby nasze udały się, — nie wiem, — ale przy tych eksperymentach zauważyliśmy, że ktoś inny wpadł na ten sam pomysł i że telegramy ludzkie ulegały przerywaniu a stacje otrzymywały wtedy

t. zw. „messages“ w nieznanym języku. Czy o tem mówi się u was?

— Tak jest, odpowiadam, w pismach publikowane były podobne przypadki, z których nie potrafiono sobie zdać sprawy.

— Myśmy sprawę tę badali i doszliśmy do przekonania, iż są to *pozaziemskie wpływy*. Tylko, przyjacielu, daję Ci poufną ale szczerą radę, mianowicie — nie chwalić się tą nową wiedzą, albowiem bądź pewny, iż ci nikt nie uwierzy, a w dodatku będą kpili z ciebie.

— O tem jestem przekonany... Ludzie nawet inteligentni i wykształceni nie mogą pogodzić się z tą myślą, — o ile naturalnie zechcą sobie jeszcze zadać pracę myślenia wogóle — bowiem myśleć nam tak trudno, by zrozumieć, iż są w naturze inne nieznanne jeszcze czynniki z którymi w danych razach liczyć się należy a przede wszystkim nie negować możliwości ich istnienia...

W tej chwili ruchy ekierki zmieniają swój charakter, stają się szybsze, i medjum przemawia w języku francuskim:

— Tak, masz słusność, mówiąc, iż należy liczyć się z innemi nieznanemi nam czynnikami...

— Czy to Papus mówi? — zapytuje.

— Tak jest, to ja... Ochorowicz przedstawił to właściwie: owe fale, które przerywają fale rzucone nad ocean, wychodzą z większych odległości, aniżeli wszelkie odległości ziemskie.

I doszliśmy wtedy do przekonania, iż messaż ten nie pochodzi ze sfer „spirytystycznych“, ponieważ posługujecie się tym terminem, mówiąc o nas, lecz z innej planety, prawdopodobnie z Marsa, co tłumaczy nam fakt, iż wysłanki te są w języku niezrozumiałym. Gdyby pochodziły od nas, — byłyby w zrozumiałym narzeczu.

— Tak sędę, mówi Ochorowicz i dodaje: Ten mi zawsze odbiera głos... Niechże i tak będzie, taką była i ziemska moja dola, że mię pozostawiano na boku...

— Cóżto, mówi Papus, mój przyjaciel mruży i gniewa się? Czyż nie wszystko jedno kto z nas da wam objaśnienie, o które chodzi? On i ja prawie nie rozłączamy się z sobą, zwłaszcza gdy Wy nas wzywacie...

— Tak, kończy Ochorowicz i dodaje z właściwym mu humorem: I jeśli dalej tak pójdzie, będziecie mogli nazywać nas Orestem i Pyładese m.

Nazajutrz pani Czernigiewicz uśpiona zdradza też same niezwykle objawy co dnia poprzedniego i zapytana, szepce znowu: „Edison!...“ Stosuję się do danych mi wskazówek, a ponieważ u médjum poczynają występować oznaki poczynającej się katalepsji, budzę ją i p. Czern. siada do abecadła z ekierką, w stanie zwykłego u niej w tych warunkach oszołomienia. Przemawia Ochorowicz, poczynając złośliwą uwagą:

— Czy i dziś będziesz miał także życie ludzkie do ratowania? Jeśli tak — to zmykam!... Otóż obserwuję ją i z trudnością zdaje sobie

z mych spostrzeżeń sprawę... Impresje jej mogą odczytywać na jej mózgu tylko a trzeba przyznać, iż są one dotąd w stanie absolutnego chaosu, zupełnie zresztą zrozumiałego: inny świat, inna perspektywa, wskutek czego przedmioty nabierają kształtów osobliwych dla oka niewyćwiczonego. Zczasem dopiero może dojść do zdawania sobie z tego wszystkiego sprawy przez dłuższe i częstsze pobyty tamże. Poza tem pytaj ją, stawiając i powtarzając ciągle też same pytania, aby starała się pojmować co przedstawia się jej wzrokowi... Tędy droga!

— A teraz, pytam, czy będzie w stanie powiedzieć nam cośkolwiek z wrażeń jakich doznaje?

— Pytaj mnie, przemawia medjum zmienionym głosem. Ja odpowiadać będę...

— Kto przemawia do nas obecnie? — zapytuję.

— Jestem Myriam, znacie mię już, jestem jedną z jej najstarszych egzystencyj... Ja, Myriam, — to Arytis¹⁾ tamtej. Ona mię nie zna, — nigdy jeszcze jej się nie manifestowałam. Co zaś do obecnego jej stanu, słuchajcie...

„Jak ptak porwany wichrem coraz dalej mknie w przestwory, coraz wyżej a coraz się czując lżejszym, bo go wiatr ojcowski niesie, tak ona porwana została przez prąd silny, puszczony tam gdzieś zdołu na waszej ziemi. I z szaloną szybkością odbywa się ów lot, bo tam gdzie przestały

¹⁾ Córka faraonów egipskich XIX dynastji, będąca uosobieniem jednego z prabytów p. Domańskiej.

już rządzić prawa materji ziemskiej, tam i odległość istnieć przestaje... Świat tam dziwny, dziwny dla niej...“

Medjum robi wrażenie bardzo wyczerpanej, — nie jest w stanie mówić dalej i bezwładnie opuszcza ręce, zmuszając nas do przerwania seansu. — Od owego czasu oczekiwaliśmy napróżno, by medjum znalazło się znowu w opisanych powyżej podobnych warunkach: były to jedyne dwa swego rodzaju niezwykle interesujące wieczory.

Ograniczam się na przytoczeniu powyższych przykładów, ilustrujących manifestowanie się intelektualne istności duchowych inkarnowanych, t. j. do świata żyjącego należących. Przyznaję, iż ostatni z tych przykładów wykracza znacznie poza ramy rewelacyj tej kategorii, jako zbyt może abstrakcyjny i fantastyczny, nie mniej jednak przedstawiając swoje dane na racjonalnych oparte motywach.

Czytelnikom zainteresowanym w sprawy manifestowania się podobnych istności tak w kierunku rewelacyjnym jak materjalistycznym, zalecić mogę przedewszystkiem pracę Hektora Durville, pod tytułem: *Le fantome des Vivants*, — tudzież Gabrjela Delanne: *les Apparitions materialisées des Vivants et des morts* — w języku francuskim, — a także *Phantasm of the Living*, — wydane jako osobny tom protokółów posiedzeń Królewskiego Angielskiego Tow. Badań Psychicznych — w języku angielskim.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wobec właściwości duchowych jakie przedstawiają nasze medja, — objawów czynności ich intelektualnej, będących przedmiotem niniejszej pracy, które po rozpatrzeniu się w nich bliższem, upoważniają nas do wyprowadzenia pewnych określonych wniosków co do natury ich i pochodzenia, uderza nas niewątpliwie stanowisko zajmowane odnośnie do tych spraw przez cieszącego się niezwykłą powagą, uczonego francuskiego, p. Karola Richet, prof. fizjologii w Instytucie Francuskim i Akademii medycznej w Paryżu, tudzież honorowego prezesa Międzynarodowego Metapsychicznego Instytutu, człowieka niezwykłego umysłu i niestrudzonego badacza na polu ścisłej wiedzy. Richet jest jednym z tych niewielu, który od szeregu lat poświęcił się bez wszelkich uprzedzeń badaniu spraw dotyczących nieznanym nam dotąd duchowych dziedzin. Z uznaniem i przyjaźnią będąc dla Ochorowicza, porozumiewał się i eksperymentował z nim wspólnie, że wspomnę o posiedzeniach z Euza-

pją Paladino w willi swej, na wyspie Roubaud, na morzu Śródziemnem. W swoim czasie, Richet, znany już wtedy jako uczonej wysokiej miary w dziedzinie fizjologii i psychologii, napisał był wielce pochlebną przedmowę do znanej pracy Ochorowicza, wydanej w Paryżu w języku francuskim, traktującej o sugestji, jednego z pierwszych większych dzieł naszego uczonego i które powszechną nań zwróciło uwagę¹⁾).

W świeżo wyszłej obecnie obszernej, bo przeszło 800 str. druku liczącej cennej pracy prof. Richet, p. t. „*Traité de Metapsychique*“, jedynej, jaka w tym przedmiocie wyszła z pod pióra przedstawiciela wiedzy ścisłej, zajmuje się tenże przeważnie zestawieniem i opisem licznych odnośnych faktów, poświęcając teorii tych zjawisk względnie niewiele miejsca. Niezaprzeczona realność fenomenów metapsychicznych (które my oznaczamy mianem medjalnych), tak obiektywnego jak subiektywnego charakteru; niezwykle zajmująca różnorodność ich, przedstawione są w dziele tem z wielką plastyką. Co się tyczy natury owych objawów, to wypowiada się profesor Richet na końcu swej pracy, iż nie wierzy w pośmiertne trwanie jednoststwa duchowego. Co zaś do hipotezy spirytystycznej, to nie odrzucając jej zupełnie, sądzi, iż jest ona co najmniej przedwczesną i prawdopodobnie mylną.

¹⁾ „La Suggestion mentale“ — Paris, 1887, Octave Doin, édit.

Powyższe zapatrywania różnią się zasadniczo co do stanowiska zajmowanego w tych sprawach przez większości interesujących się nimi na obu półkulach, zaś przede wszystkim we Francji, gdzie przeważająca liczba członków komitetu Instytutu Metapsychnicznego Międzynarodowego, którego prezesem honorowym jest prof. Richet, jest innego zdania; — mianowicie Dr Geley, profesorowie Oliver Lodge i Bozzano, którzy dalsze, pośmiertne trwanie egzystencji ludzkiej uważają za rzecz stwierdzoną. W nrze 1-ym Przeglądu Metapsychnicznego r. b. Dr Geley zwalcza powyższe zapatrywania mistrza swego, prof. Richet, w sposób niezwykle interesujący, podczas gdy uczony angielski, Sir Oliver Lodge, autor dzieła „*La survivance Humaine*“, tudzież najnowszego: „*Raymont ou la Vie et la Mort*“, — czyni to w zeszycie nr 2 tegoż Przeglądu.

Ze względu na zasadnicze znaczenie stanowiska co do zapatrywania się na naturę objawów medialnych vel metapsychnicznych, jak je nazywa Richet, których kategoria oznaczona przez niego mianem subiektywnych, stanowi interesujący nas obecnie dział rewelacyjny, uważam za wskazane przytoczyć na tem miejscu w obszerniejszym zakresie odnośne zapatrywania i wymianę między sobą myśli w tych sprawach pomienionych autorów, jako pierwszorzędnych w każdym razie powag w rzeczonyj dziedzinie.

Prof. Richet oświadcza zgóry, iż z „pewną

nieśmiałością“ jedynie przychodzi mu stanąć w opozycji i zwalczać hipotezę spirytystyczną, a to z powodu niemożności przeciwstawienia jej innej, w tym względzie zupełnie zadawalniającej teorii. Przyczyny jakie powodują go do odrzucenia w interesujących nas sprawach objaśnienia polegającego na bezpośrednim wpływie istności duchowych osób zmarłych na psyche czy intelekt medjów, formułuje prof. Richet w następujących szerzej rozwiniętych punktach, które przytaczam w streszczeniu:

1) Faktem zdaje się być stwierdzonym, iż inteligencja jest funkcją mózgową, — że zależną jest od sprawności narządu mózgowego, od ilości i jakości krwi irygującej mózgowie.

Możliwem jest, i przypuszczalnem nawet, iż znajdują się inteligencje będące w innych warunkach aniżeli te, jakie związane są z ziemską życiową egzystencją, lecz nie będą to już wtedy inteligencje ludzkie. Jeśli więc chcą wejść z nami w stosunek, to uwzględniając litościwie nasz wulgarny choć konieczny antropomorfizm, — aby były przez nas zrozumiane, zmuszone są przystrajać się w takie lub inne imiona, w takie lub inne uczucia ludzkie. Niemniej jednak nie będą należały do ludzkości, albowiem inteligencja (ludzka czy zwierzęca) może posiadać świadomość, dar rozumowania, wolę, to znaczy cechy charakterystyczne psychologiczne, ludzkie, jedynie w tym wypadku, jeśli egzystuje mózg.

Tysiące przypadków świadczy o, tak ścisłej

łącności pomiędzy mózgiem jako organem, a inteligencją jako czynnością, iż nie można przypuścić trwania dalszego naszej czynności intelektualnej przy braku organu mózgowego, jak nie możemy przyjąć wydzielania się moczu przy braku nerek.

2) Wyrażenie — „życie pośmiertne“ — zna-
czy dalsze trwanie świadomości, albowiem, gdy-
by nie było świadomości i pamięci, życie po-
śmiertne nie przedstawiałoby żadnego interesu.
Jeśli pamięć mego „JA“ zginęła, obojętne jest
dla mnie dalsze me życie duchowe! Otóż niezli-
czone przykłady świadczą, iż pamięć jest funk-
cją znikającą bardzo szybko pod pewnymi wpły-
wami, — jest nietrwałą, szybko zanika z wie-
kiem. Żyć dalej nie mając świadomości swego
starego „JA“, nie znaczy żyć...

A potem co ostoi się z tego JA w owem dal-
szem życiu? Starzec, który na trzy lata przed
śmiercią dzieciłniał, czy posiadać będzie „JA“
właściwe tężyźnie swej intelektualnej czy też
„JA“ właściwe swej zgrzybiałości? A „JA“ oso-
bnika jākającego się, czy również jākac się bę-
dzie po tamtej stronie? Co za dzieciństwo!

Nie stanowi to bynajmniej negacji egzysten-
cji sił intelektualnych bez mózgu, — lecz siły te
hipotetyczne, nie będące w zależności od mate-
rialnego podłoża, nie mają nic wspólnego z inte-
ligencją ludzką.

3) Jest zasadnicza różnica między reproduk-

cją prawie kompletną osobnika dawniej żyjącego, jak np. Georges Pelham¹⁾, fenomenem nader rzadkim, prawie jedynym, a kreacją osobistości urojonej, manifestującej się jako taka i stanowiącej fenomen bardzo powszedni, obserwowany tysiące razy... Łatwość i częsta frekwencja personifikacyj urojonych czynią realność personifikacyj prawdziwych wysoce problematyczną.

¹⁾ Georges Pelham, Frédéric Myers, są osobistościami które manifestowały się w swoim czasie przez znane niezwyklej własności medjum, panią Piper. Ponieważ z temi nazwiskami a także Estelli Livermore, Raymonda Lodge'a spotykać się będziemy w przedstawionych tu polemicznych dyskusjach, nie od rzeczy będą pewne w tym względzie objaśnienia, zwłaszcza dla czytelników mniej obeznanych z odnośną medjalną literaturą.

Pani Piper związaną była przez czas dłuższy kontraktem z Towarzystwem Badań Psychiczych, posiadającym jedną sekcję w Londynie a drugą w Nowym Yorku i służyła jako medjum do doświadczeń dla kilku pierwszorzędnych w interesującym nas kierunku badaczy, jakimi byli profesorowie Oliver Lodge, Myers (tenże — jako później manifestująca się istność duchowa), Hodgson, W. James, Hyslop i inni, należący do personelu uniwersytetów angielskich lub amerykańskich. Studja nad właściwościami medjalnymi tej pani opublikowane zostały w Sprawozdaniach (Proceedings) tegoż Towarzystwa. W trakcie owych doświadczeń była pani Piper pod bardzo ścisłym nadzorem specjalnie wyznaczonych w tym celu agentów policyjnych, obserwujących wszelkie jej czynności, by w danym razie zdać sobie sprawę z jakich źródeł czerpać mogła swe informacje. Podczas pobytu swego w Anglii u profesorów Myersa i Lodge'a, została najzupełnie izolowaną od otoczenia i pozbawioną możności komunikowania się z kimkolwiek; jej kufry zostały zrewidowane, listy otwierane, stosownie do własnego jej żądania: nie zna-

Pomimo wysokiego poważania jakie mam dla opinii mego szanownego przyjaciela p. Olivera L o d g e, nie mogę wierzyć, aby w wypadku tyżącym R a y m o n d a, objaśnienie najwięcej prawdopodobne było: dalsze pośmiertne życie Raymonda. Przeciwnie, zdaje się, iż biorąc pod uwagę błyski jasnowidzenia, którego rzeczywistość jest niezaprzeczoną, często idącą w parze

leżono jednak u niej nic podejrzanego. Podczas mającego miejsce seansu, pani P. mówi lub pisze, odpowiadając na stawiane jej przez obecnych pytania, pod inspiracją manifestujących się istności duchowych, przyczem głos jej i intonacja zmieniają się odpowiednio do każdej istności. Pani P. nie wiedziała kto stawia jej pytania; uczestnicy bowiem seansu wprowadzani zostawali podczas jej snu i nazywani bywał każdy z nich jednym i tem samym imieniem „pana Smith“. Niektórzy posuwali nawet tak daleko ostrożność, iż przybywali w zamkniętej karecie i zamaskowani, by przez nikogo nie byli widzeni a tem mniej poznani.

Rezultat zbiorowy owych doświadczeń wypadł najzupełniej na korzyść pani Piper. Ważnym w tym względzie dowodem jest świadectwo vice-prezydenta Tow. Badań Psych. prof. R. Hodgsona (sekcji amerykańskiej), który przystępował do rzeczonych doświadczeń z wielką niewiarą i sceptycyzmem, będąc przez cały szereg poprzednich lat zawziętym przeciwnikiem medjumizmu. Tenże w powyższych Sprawozdaniach (tom XVI) pisze:

„Badam w ciągu 15 lat medalność pani Piper. Pragnąłem początkowo wykazać wprowadzanie w błąd lub podstęp z jej strony; wszedłem do niej jako materialista z zamiarem zdemaskowania jej. Dziś mówię poprostu: „Wierzę!...“ Demonstracja uczynioną była w taki sposób, iż odjęła mi nawet możliwość wszelkiej wątpliwości.“

By przerobić w ten sposób opinię kogoś tak uprzedzonego jak Dr Hodgson, wypadało mieć bardzo poważne fakty.

z odnośną symbolizacją, — i licząc się z faktem, iż wszystkie medja posiadają niepowstrzymaną skłonność do rekonstruowania dawnych osobistości, dojdziemy do hipotez mniej wątpliwych, aniżeli opartych na życiu pośmiertnem.

Licząc się natomiast z jasnowidzeniem jako faktem, nie wnioskuję stąd bynajmniej, iż w danych wypadkach ma miejsce inkarnacja.

Najważniejszym z nich było zmanifestowanie się własnowolne przyjaciela jego, George'a Pellew (inaczej Pelhama), literata, zmarłego w owym czasie przed kilku miesiącami i którego pani P. znać nie mogła. Identyczność zmarłego sprawdzoną została najdokładniej w trakcie całego szeregu seansów, podczas których Dr Hodgson sprowadzał po kolei do będącego w śnie magnetycznym medjum, około trzydziestu osób, z liczby dobrych znajomych i przyjaciół Pelhama, których Hodgson zdołał wyszukać. Pelham nie tylko nazwał każdego z nich po imieniu, witając się z nimi w sposób jowjalny, lecz rozmawiał owym poufałym tonem, używając wyrażen jakich używał w stosunku z każdym z nich za życia, stosownie do stopnia łączącej go z nim zażyłości. I miało to miejsce bez najmniejszego wahania się ze strony medjum, sposobem czysto odruchowym. Pelham dawał wszystkim dowody identityczności swej najbardziej drobiazgowo. Charakterystycznym jest fakt następujący:

Jeden z uczestników, prof. Newbold, zaproponował Pelhamowi tłumaczenie z greckiego, — języka który znał a nieznanego zupełnie pani Piper: istność duchowa tłumaczyła zadanie najdokładniej, dosłownie według greckiego tekstu. Tenże prof. Newbold wywołuje ducha Staintona Mosesa, autora „Wykładu Nauk Spirytualistycznych“, zmarłego na krótko przedtem, i rozpoczyna z nim dyskusję na punkcie twierdzenia zamieszczonego w pomienionej książce, iż upośledzone duchy zatrzymują, przeszedłszy w zaświat, żądze swe, ziemskie aspiracje i starają się czynić im zadość. Prof.

4) Kryptestezja, czyli zdolność bezwiednego odczuwania, może mieć miejsce bez potrzeby sponowania, iż jakaś bezcielesna istność przemawia przez usta medjum lub posilkuje się jego ręką.

Na potwierdzenie tego przytacza prof. Richet cały szereg, zdaniem jego, znamienych po temu przykładów.

Newbold zwalcza to zapatrywanie i zniewala Staintona Mosesa do cofnięcia swego twierdzenia.

Fakt ten jednak dał do myślenia innym współuczestnikom badań, dzielającym zdanie wypowiedziane w pracy Mosesa. Panowie ci zmianę zdania jego przypisali ubocznym wpływom, które nie pozwoliły medjum orjentować się jak należy w sytuacji. Wskutek tego postanowili zwrócić się z wezwaniem do istności wysoko w hierarchji duchowej stojących, pod wpływem i pod których inspiracją Stainton Moses napisał swój „Wykład Nauk Spirytualistycznych“. Istności te noszące imiona: Imperator, Rector i Doctor, odpowiedziały na wezwanie — i równocześnie nastąpiła zmiana w sposobie odbywania się seansów; odczuwano, iż nowa i skombinowana poczęła się akcja pod kierunkiem wysokiej jakiejś inteligencji. Dotychczasowe niedokładności i niekonsekwencje ustały, — tłumaczenia stały się jasne, — dowody przedstawiane liczne, tak iż ostatnie wątpliwości eksperymentujących zostały usunięte, przyczem interesujące jest zachowanie się i rola, jaką każda z owych wybranych wysokich istności pełniła na seansach. Rector ma specjalną pieczę o medjum, by funkcjonowało prawidłowo: oddala i nie dopuszcza doń intruzów i duchów mniej poważnych, tak, iż wszystkie manifestujące się istności są pod jego kontrolą; on także bierze na siebie komunikowanie rewelacyj pożytecznych jak i odpowiedzi na stawiane pytania. Imperator przy pojawieniu się swem, zaczyna przemówienie od modlitwy; przemawiając przez usta pani P., głos jego jest po-

5) Podczas manifestowania się owych istności, popełniają one takie błędy, dzieciństwa, przemilczając lub zapominając rzeczy bardzo ważne, iż niepodobna przypuścić, żeby to były duchy powracających zmarłych... Prawda, iż nie nie upoważnia nas do przyjęcia u osobistości zmarłych tych samych sposobów rezonowania, tych samych opinii, jakie miały w swoim czasie

ważny, imponujący, — czyni wrażenie, wzrusza. Wibracje tego głosu pobudzają do skupienia się wywołując spokój i harmonję w umysłach konsultujących.

W podobny sposób wypowiada się i drugi poważny a równocześnie bystry i skrupulatny badacz, prof. H y s l o p, z uniwersytetu „Columbia“ w Nowym Yorku, który przeprowadził nadzwyczaj staranną analizę właściwości medjalnych pani Piper i doszedł do wniosku, iż otrzymywane przy niej fenomeny, nie dadzą objaśnić się ani zapomocą telepatji ani czytania myśli. Za pośrednictwem Dra Hogdsona postawił tenże manifestującej się rzekomej istności zmarłego ojca swego dwieście pytań do odpowiedzi, podczas gdy on sam siedział zamaskowany za medjum, nie odzywając się wcale. Ponieważ profesor wybrał był ściśle poufne tematy za przedmiot swych pytań, pani Piper nie mogła odczytywać odpowiedzi w mózgu zapytującego albowiem tenże nie znał ich zupełnie, również jak i inni. Otóż po długich i pracowitych poszukiwaniach, okazało się, iż na 205 pytań 152 było prawidłowych odpowiedzi, 16 błędnych a 37 niepewnych, albowiem nie mogły być skontrolowane, pomimo iż sprawdzanie owych odpowiedzi wymagało licznych podróży po Stanach Zjednoczonych, w celu drobiazgowego wyświetlenia pewnych detali będących w związku z dziejami rodziny Hyslop, zainteresowanej w tej sprawie. — Wszystkie te odpowiedzi zastanawiają jasnością swą i precyzją. Osobistości manifestujących się, ich sposób myślenia i wyrażania się, oddane są z taką dokładnością iż pociągają za sobą bezwiednie prze-

na ziemi. Ale nie należy właśnie dlatego akcentować podobieństwa bądź uczuć, bądź wypowiedzi w pewnych przypadkach, ponieważ w największej ich liczbie wszelkie tego rodzaju podobieństwo wychodzi bardzo blado. Osobistości zmarłych lubują się w śmiesznych facecjach, zabawiają się dziecinną grą wyrazów lub wypo-

konania obserwatorów. Prof. Hyslop, jak sam przyznaje, wolny już od wszelkich wątpliwości, porozumiewał się za pośrednictwem pani Piper, będącej w transie i pod kontrolą Rektora, z istnością duchową ojca swego tak, jakgdyby tenże był żyjącym. (Vidi: wspomniane wyżej „Proceedings“ tudzież M. Sage, „Madame Piper et la Societé anglo-americaine des Recherches psychiques“, Paris, Leymarie, edit.).

Istność Estelli Livermore, młodej Amerykanki, zgasłej w kwiecie wieku, komunikowała się przez medjum, p. Fox, z mężem swym w przeciągu 5 lat z rzędu, materjalizując się stopniowo i dochodząc do identycznej swej za życia postaci, niezwykle pięknej kobiety, jaką była w rzeczywistości. Jest to jeden z najlepiej wystudjowanych przykładów i systematycznie przeprowadzonych seansów materjalizacyjnych, w ogólnej liczbie 388. Istność Estelli nie mogąc rozmawiać z mężem, pisywała doń w obecności jego karty, długie listy, których zebrały się setki. Dzięki światłu, którem promieniała zjawia, p. Livermore poznawał doskonale kształty ręki, rysy twarzy, oczy tej, która była żoną jego i co do identyczności, której niepodobna mu było wątpić.

Raymond Lodge, syn znanego nam profesora Sir Olivera, był oficerem angielskim, zabitym podczas wojny we Francji w 1915 r. W dziele, poświęconem synowi swemu, pod tytułem: „Raymond ou la Vie et la Mort“, przedstawia prof. Lodge opis całej długiej serji manifestacyj duchowych otrzymanych przez medja pp. Vont Peters i Leonarda, stwierdzających identyczność manifestującej się istności ze zmarłym jego synem.

wiadają górnolotne frazesy bez głębszego znaczenia etc. Są to strzępy, fragmenty inteligencji i z niewielkimi wyjątkami, inteligencji bardzo średniej. Objasniają nas, iż łączność duchów z jednym z mózgów ludzkich nie łatwą być się zdaje, iż mózg ludzkiego medjum jest narządem nie dokładnym i niekonsekwencje pochodzą wskutek nieporozumienia między instrumentem a tym, który gra na nim; — lecz ileż tu mamy hipotez, ile interpretacyj symbolicznych, ciemnych i fantastycznych, by przeciwdziałać zarzutowi, iż osobistość psychologiczna istności bezcielesnej jest zupełnie różną od tej, jaką posiadała będąc osobnikiem ziemskim. I nie tylko różni się od osobistości dawniej żyjącego, jest widocznie niższą od niego (przynajmniej z naszego antropomorficznego punktu widzenia).

Wszystko natomiast wyjaśnia się, jeśli przyjmiemy w zasadzie, iż mamy jedynie do czynienia z myślą medjum, z istnością ludzką, i tylko ludzką, którego operacje duchowe, gdy są nieświadome, są równocześnie rudymen tarne, amorficzne, że się tak wyrażę: w naiwności naszej zdaje nam się, iż słyszymy słowa dezinkarnowanego, podczas gdy faktycznie jesteśmy tylko świadkami ruchów podświadomości grupujących się wokoło osobistości fikcyjnej.

6) Inny jeszcze charakter osobistości spirytystycznych jest ten, że otaczają się tajemniczością, jakgdyby niedostateczną była tajemniczość ich obecności. Jest wiele przemilczeń, domnie-

mań, przysłonionych aluzyj, wymagających wiele przenikliwości dla zrozumienia ich. Zdają się w pewnych chwilach wiedzieć bardzo wiele a w przejściach najwięcej interesujących zatrzymują się nagle i przechodzą potem na inny temat. Ma się najzupełniej prawo przypuszczać, że jeśli nie mówią dalej, to dlatego, iż same nie wiele więcej wiedzą. Rzadko na ściśle sformułowane pytanie bywa otrzymaną ścisłą odpowiedź. Gdyby stanęły przed komisją egzaminacyjną, nie zdałyby egzaminu, gdyż odpowiadają źle: są to odpowiedzi u b o c z n e.

Oto zapewne przyczyna, dla której, — i to jest zabójczem dla spirytystycznej hipotezy; — nigdy nic nie zostało ujawnione przez osobistości zmarłych, coby nie było znanem ogółowi ludzkiemu. Nie dały nam zrobić nigdy jednego kroku naprzód w geometrii, w fizyce, w fizjologii a nawet w metapsychice. Nigdy duchy nie były w stanie dowieść, że wiedzą więcej, aniżeli ogół o czemkolwiek bądź. Żadne nieoczekiwane odkrycie nie zostało wskazane, — nie dokonana żadna rewelacja. Banalność odpowiedzi, za wyjątkiem nadzwyczaj rzadkich przypadków, jest rozpaczliwą. Ani jedna isierka przyszłej wiedzy nawet podpatrzoną nie została!...

Czasami jednakże jasność widzenia niektórych medjów jest rzeczywiście nadzwyczajną; lecz zdolność jasnowidzenia nie stanowi życia pozagrobowego, bowiem życie pośmiertne łączy w sobie pojęcie świadomości osobistej.

I przytacza prof. Richet znowu cały szereg przykładów, czyniąc nad nimi swe refleksje, po czem mówi dalej:

Według skromnego mojego zdania, zapomocą subiektywnej metapsychiki, dowód pośmiertnego dalszego życia nie został nam dany, ale pośpieszam dodać, żeśmy się doń bardzo znacznie zbliżyli i jeśli mógłby być dany dowód pośmiertnego trwania świadomości, bylibyśmy w posiadaniu tego dowodu.

Ale czy mógł być danym? Nie widzę rzeczywiście czy można znaleźć lepsze argumenty, jak w przypadkach Georges'a Pelhama albo Raymonda Lodge i napróżno staram się wyobrazić sobie doświadczenia więcej stanowcze, spostrzeżenia więcej odpowiednie.

Prawdę powiedziawszy, — należy bowiem być również powściągliwym w negowaniu jak i twierdzeniu, — są pewne pozory zdolne do wzbudzenia w nas wiary w życie pośmiertne osobistości znikłych... Czemu medja, jeśli nawet nie czytały książek o spirytyzmie traktujących, i nie są wtajemniczone w doktryny spirytystyczne, personifikują natychmiast tego lub innego zmarłego? Czemu nowa osobistość świadczy o swej tożsamości z takim uporem, z taką energją a często z takim prawdopodobieństwem? Dlaczego różni się tak dobitnie od osobistości medjum? Wszystkie słowa wielkich medjów przesycone są, że tak rzekę, teorią pośmiertnego życia. Może to pozory tylko — ale dlaczego te pozory?

— „I należy wybaczyć mi, mówi dalej Richet, te wątpliwości. Na progu tajemnicy wolno być zaniepokojonym i wstrzymywać się z niesieniem słów ścisłych, decydujących, tworzących śmieszny kontrast z męczącą niepewnością, która nami owłada. Tem niemniej, gdybyśmy nie mieli subiektywnej metapsychiki, moglibyśmy zatrzymać się na kryptestezji, hipotezie prostej, użytecznej i wystarczającej, by wszystko wyjaśnić.

Przyjmijmy więc, jako jedyne założenie autentycznie stwierdzone, k r y p t e s t e z j ę b a r d z o silną, przedstawiającą niezwykłą moc wiadomości, wrażliwość duchową o wibracjach subtelných takich, jakich żaden z naszych narządów fizycznych wykazać nie jest w stanie...

Wtedy niema potrzeby interwencji sił obcych, i konkluzja wówczas będzie: Inteligencja ludzka jest o wiele potężniejszą i wrażliwszą aniżeli wierzy w to sama i zdaje sobie z tego sprawę.

Hipoteza byłaby prostą w tym wypadku: byłoby właściwie nawet nie hipotezą uznanie faktem takiego rozszerzenia naszych władz intelektualnych. Im więcej bowiem staramy się zrozumieć ową niedostępną właściwość kryptestezji, tem mniej ją rozumiemy. Telepatja, niezwykła wrażliwość zmysłów, emanacje pragmatyczne — jeśli tłumaczą niektóre fenomeny, nie objaśniają wszystkich. Jakże im do tego daleko! A nadomiar złego wypada nam przyznać, iż znamy jedynie kryptestezję w skutkach jej, podczas gdy

jej istota i mechanizm są dla nas najzupełniej niezrozumiałe.

Przejście od metafizyki subiektywnej do obiektywnej nie jest tak urwistem, jakby się zdawało; albowiem, aby powstało wrażenie tajnie odczuwalne, potrzebny jest do tego jakiś zewnętrzny fenomen, prawdopodobnie wibracja, ponieważ za pośrednictwem wibracji (eteru?) przenoszą się energie. Więc jeśli jest wrażenie w podświadomości bezwiednie odczute, musiała być jakaś siła zewnętrzna równocześnie działająca.

Rewelacyj pochodzących od zmarłych lub innych nie można tłumaczyć owymi wibracjami (nieznanej natury), dotykającami naszą podświadomość: wypada więc, by było coś nazewnątrz nas, coby na nas podziałało. To „coś“ znajdujące się nazewnątrz nas i poruszające nasze podświadome „JA“ — jest obiektywne: Nasze instrumenty nie mogą zarejestrować nic z tego, ale to nie ma znaczenia: niemniej będzie to czynnik obiektywny.

Tak przez nas zwana kryptestezja, inaczej zdolność bezwiednego odczuwania, jest słowem jedynie, nie maskującym nawet naszej ignorancji. Powiedzieć, że tu była kryptestezja, nie znaczy, by kwestje niepokojące, bardzo niepokojące, na które nie znajdujemy odpowiedzi, uważać można było w ten sposób za rozwiązane:

Założenia, jakie może metapsychika przysła

rozwiąże, jeśli zgodzi się pozostać czysto eksperymentalną, przedstawiałyby się jak następuje:

1) Czy każdy osobnik, bez względu jakim jest, posiada rudymენტarną zdolność bezwiednego odczuwania (kryptestezję)?

2) Dlaczego jest ona tak rozwinięta u niektórych medjów? Dlaczego pomaga w tym kierunku hipnotyzm?

3) Dlaczego na seansach spirytystycznych, z samego początku eksperymentów tych, medium ma niezwalczoną chęć zaakceptowania kierownika, zdającego się posiadać różną od medium inteligencję?

4) Dlaczego u wielkich medjów ma miejsce zwykle kojarzenie się fenomenów obiektywnych (materjalizacje, telekinezja) z fenomenami subiektywnymi (kryptestezja)?

5) Jaką drogą świadomość rzeczy dochodzi poza zmysłami do inteligencji ludzkiej? Czy dzieje się to drogą przenoszenia wibracji tejże inteligencji? Czy też posiadają przedmioty ową własność wibrowania w kierunku naszej inteligencji?

6) Czy należy przypuścić, iż rozchodzi się jedynie o ludzką inteligencję, i czy inne inteligencje nie przyjmują tu udziału: inteligencje zmarłych, aniołów, szatanów, bogów?

W obecnym stanie naszej wiedzy są to problemy nie do rozwiązania. Nie potępiam teorii spirytystycznej. To pewne, iż jest ona przedwczesną i prawdopodobnie błędną, lecz posiada

ogromną zasługę pobudzania i wywoływania do świadczeń. Wszystko, co możemy powiedzieć w tej sprawie ogranicza się do tego, iż są drogi wiodące do świadomości transcendentalnej, — że nie jesteśmy w stanie ograniczyć jej rozmiarów, — że nie winniśmy przypisywać świadomości wyższej, w którą uposażony jest czasami umysł ludzki, tych potężnych mocy, jakie spirytyści przypisują duchom.

Postaramy się sprawdzić wkrótce czy materializacje, telekinezyje, nie posłużą nieco do podtrzymania teorii spirytystycznej, lecz *a priori* już możemy powiedzieć, iż same subiektywne tylko fakty nie wystarczą dla demonstracji. A nawet, co jest wprost rozpaczliwem: nie przewiduję w jaki sposób podobna demonstracja mogłaby mieć miejsce, — w jaki sposób możnaby było dowieść, że świadomość ludzka przeżywa śmierć mózgu z zachowaniem swych wspomnień i osobowości.

W każdym razie jednak zrobiony został kolosalny krok naprzód: albowiem można było ustalić, iż cały świat sił, mających do nas dostęp, roi się wokoło nas. Nie zdajemy sobie zupełnie sprawy z natury owych sił a widzimy jedynie ich skutki. Ale skutki te są tak wyraźne, iż możemy poświadczyć rzeczywistość owych sił. Jeśli pewne medja, pewne jasnowidzące, mogą wiedzieć to, czego zmysły własne ich nie nauczyły, znaczy, iż są pewne mające do nich przystęp siły

(nieznane), które poruszają ich wrażliwość. I to jest wszystko, co możemy powiedzieć dzisiaj.

* * *

Przedstawione poprzednio zapatrywania prof. Richet, poddaje Dr Geley dłuższej, poniżej zamieszczonej, rzeczowej, racjonalnej krytyce. Oto co mówi Dr Geley:

Konkluzje z magistralnej pracy prof. Richet p. t. „*Traité de Métapsychique*“, dadzą się streścić jak następuje:

Zupełna pewność co do rzeczywistości objawów medialnych, począwszy od jasnowidzenia aż do ektoplazji¹⁾.

Zupełna niepewność odnośnie do objaśniających je teoryj.

Nie wypowiadając się stanowczo, prof. Richet odrzuca, przynajmniej tymczasowo, hipotezę spirytystyczną. Zdanie swe opiera na czynnikach zasadniczych i przyczynowych, z których najsilniejszymi są pierwsze, podczas gdy drugie mają tylko względną wartość.

Co do pierwszych, mówi prof. Richet:

1) Nie można wyobrazić sobie świadomości ludzkiej niezależnej od mózgu i nie można wyobrazić sobie pamięci ludzkiej inaczej, aniżeli jako pamięć mózgową.

¹⁾ Własność medialna wydzielania materji plastycznej, zdolnej do chwilowej organizacji życiowej.

2) Można wyjaśnić cały medjumizm bez potrzeby uciekania się do hipotezy spirytystycznej.

Co do pierwszej z tych tez, to wypowiedziane w niej opinie, mówi Richet, stwierdziły obserwacje kliniczne zarówno jak i fizjologja. Jeśli więc po śmierci pozostaje coś z istności, musi to być jedynie tylko czynnik metapsychiczny, pozbawiony świadomości indywidualnej i pamięci. W każdym więc razie śmierć jest końcem świadomej osobowości.

Opinia prof. Richet, pisze Dr Geley, jest ściśle sformułowanym zdaniem psychofizjologii klasycznej, wygłaszanem od przeszło stulecia na wszystkich wydziałach medycznych i innych. I rzeczywiście, zdawało się aż dotychczas, iż czynność psychologiczna jest ściśle proporcjonalną do czynności mózgowej i wymaga prawidłowego działania ośrodków nerwowych. Sądzono, iż wyczerpanie się tych ośrodków w starości, wszelkie uszkodzenia lub zatrucia które je dotykają, równocześnie ograniczają lub zawieszają ich czynność w stosunku do rozmiarów i stopnia danego uszkodzenia. Więcej jeszcze: własności duszy zależne są od lokalizacyj mózgowych ściśle i dokładnie określonych.

Ustosunkowanie to nosi klasyczne miano Paralelizmu psychofizjologicznego, który, zdaje się, iż dziś już stracił swój kredyt, albowiem nowe spostrzeżenia dowiodły, iż

a) teńże nawet w normalnej Psychologii nie

przedstawia tej dokładości i niezmienności, jaką mu przypisywano, — a dalej ze względu:

b) iż większa część czynności psychicznej usuwa się zresztą całkowicie z pod paralelizmu psychofizjologicznego.

ad a) zwraca uwagę Dr G. na zupełne fiasko teorii umiejscowień mózgowych, która przed ćwierć wiekiem tak piękne budziła obietnice, przypominając nadzwyczajne a pomimo to względnie częste przypadki, rozległe uszkodzenia ośrodków nerwowych, w miejscach uważanych jako zasadnicze, którym nie towarzyszyły żadne ważniejsze zaburzenia psychiczne ani upośledzenia osobowościowe. Dr G. cytuje między innymi orzeczenie Dra Troude, który specjalnie studjował odpowiednie przypadki spowodowane ranami otrzymanymi w świeżo ukończonej wojnie:

„Jeśli teoria umiejscowień staje się codziennie trudniejszą do obrony, mówi Dr Troude, nie ulega kwestji, iż w upadku swym pociąga za sobą tezę ścisłego paralelizmu. Jeśli możebnem jest, czego jednak, niestety, nie można zademonstrować, iż każdemu fenomenowi psychicznemu odpowiada pewna zmiana mózgową, nie można utrzymywać już, iż każda zmiana mózgową wywołuje również fenomen psychiczny, zaś w każdym razie nie mamy prawa twierdzić, że każdej utracie substancji encefalicznej odpowiada pewien deficyt psychologiczny. Jednocześnie należy zrenonsować całkiem wreszcie, jak to prze-

widział był Bergson w r. 1897, od hipotezy mózgu konserwującego wspomnienia obrazowe, a przejść do innych idei co do natury jego roli w procesie aktu pamięciowego. Dalekim będąc od stanowienia nieodzownego warunku dla myśli, mózg byłby jedynie tylko przedłużonym w przestrzeń jej „akompanjamentem motorycznym”.

Zapewne, nawiązuje Dr Geley, że te idee dotyczące związków pomiędzy mózgiem i myślą nie są nowe, lecz to znowu jest charakterystyczne, że widzimy je podtrzymywane nie tylko przez filozofów ale i przez fizjologów i lekarzy, opierających się w tych razach już nie na postulatach a na faktach.

Przypuśćmy zresztą, iż paralelizm nie jest koniecznie obowiązującym: teoria umiejscowień przedstawia wyjątki, ale te ostatnie są tylko wyjątkami, — zasada jednak trwa jako taka, iż czynność psychiczna uwarunkowana jest przez czynność ośrodków nerwowych.

Jednak tak nie jest! Zasada była tylko pozorną: wiadomości nasze dotyczące psychologii pozwalają nam inną utworzyć teorię, a mianowicie:

ad b) iż większa część działalności psychicznej usuwa się zupełnie z pod paralelizmu psychofizjologicznego. Powyższa teza jest rezultatem ścisłej obserwacji opartej na faktach. Jest to teza, którą przedstawiłem obszernie w książkach moich

i która sumarycznie przedstawia się jak następuje:

Psychizm indywidualny nie mieści się cały, jak sądzono dotąd, w psychizmie normalnym, to jest tym, jaki w życiu umysłowym prawidłowym przedstawia indywidualność myśląca. W rzeczy samej, indywidualność myśląca jest znacznie obszerniejszą: ujawnia się nie tylko przez normalną świadomość, lecz i przez kryptopsychję i kryptomnezję¹⁾ bardzo daleko idące. Osobistość zwana normalnie „świadomą“ stanowi jedynie ułomek, część najślabszą indywidualności myślącej. Ta ostatnia jest istnością rzeczywistą, podczas gdy pierwsza jest tylko istnością pozorną, taką jaką być może, będąc przez mózg ograniczoną. Przeważna część istności rzeczywistej pozostaje podświadomą w normalnym życiu, z tem wszystkiem jednak odgrywa rolę czynną, przeważającą. Otóż ta właśnie przeważająca część i podświadoma indywidualność wymyka się zupełnie z pod paralelizmu psychofizjologicznego. Toż samo stosuje się do podświadomego zwanego *n o r m a l n e m*, ujawniającego się w inspiracji, intuicji i genjuszu, jak i do podświadomego zwanego *n a d z w y c z a j n e m*, supranormalnym, manifestującego się w metapsychizmie.

Co do pierwszego: niema żadnego związku pomiędzy władzą i rozmiarami podświadomego z jednej strony rozwojem mózgu, dziedziczno-

¹⁾ Świadomość i pamięć utajone.

ścią, nabytkami zmysłowemi, lub intelektualnymi z drugiej. Niema również żadnego związku między czynnością jego specyficzną a czynnością mózgową. Podświadome ujawnia się najzupełniej niezależnie od wszelkiej pracy lub usiłowań w tym kierunku, — niejednokrotnie podczas snu.

Co do drugiego: nieobecność paralelizmu jest tu najzupełniej wyraźną: Niema tu paralelizmu psychoanatomicznego, ponieważ czynności dynamiczne, uczuciowe i psychiczne mogą się odbywać nazewnątrz organizmu, drogą prawdziwego uzewnętrznienia (eksterjoryzacja).

Niema również paralelizmu psychofizjologicznego, ponieważ trans, podczas którego nadnormalne podświadome manifestuje się w całej swej mocy, jest pewnego rodzaju zniesieniem czynności ośrodków nerwowych przechodzącem nieraz w stan komatyczny.

Gdzież znajdziemy ślad paralelizmu w oddalonej wizji poprzez materialne przeszkody i poza granicami czynności zmysłów? Czy w telepatji, niezależnej od wszelkich czynników kierujących percepcjami zmysłowemi lub jasnowidzeniu może?

Jak tu mówić o paralelizmie, po zdaniu sobie sprawy z procesu ektoplastycznego? W procesie tym bowiem organizm traci własności zasadnicze, własności wagi, kształtu, podwaja się: jedna część składającej go substancji powraca do stanu amorficznej zarodki (protoplasma) i z tej

że zarodzi wyrastają nazewnątrz od medjum nowe i wyraźne części ciała! Jakże wobec tego można jeszcze utrzymywać, iż „idea“ jest produktem materji, gdy wyniki materjalizacji i ideoplastji wskazują, że materja organiczna jest w zupełności uwarunkowana przez ideę; — więcej jeszcze, iż w ostatecznej analizie rozplywa się w dynamo=psychizmie, jako zasadniczym czynniku istności, stanowiącym, być może, jedyną rzeczywistość?

Tak jest, — ektoplasma obala kompletnie podstawy problemu psychologicznego. Ciało, zamiast stanowić całe indywiduum, staje się, powtarzam znowu, niczem innym, jak produktem ideoplastycznym zasadniczej dynamo=psychiki danej istności. Materja nie znaczy nic: natomiast „idea“ jest wszystkim!

Sprawy podświadome niezgodne są również z dawną, klasyczną zasadą, iż niema innej pamięci, jak pamięć mózgowa, która, jak wiadomo, jest ograniczoną, nieścisłą, krótkotrwałą, obejmuje zaledwie tylko słabą część pamięciowych wrażeń danego jestestwa. Większa część owych wspomnień, zdaje się, przepada. Natomiast w stanach podświadomych występuje na jaw pamięć zupełnie inna, znacznie rozleglejsza, ścisła i głęboka, i widzimy wtedy, iż wszystko to, co było na psychicznem polu, pozostaje w tej pamięci całe i niezniszczone. Napróżno przeszło bardzo wiele czasu od chwili takiego lub innego nabytku psychicznego, — napróżno nabytek ten

zdaje się w normalnem życiu na zawsze straconym, — napróżno komórki mózgowe, które na bytek ów zarejestrowały, zmieniły się już wielokrotnie — tem niemniej jednak przepadłe wspomnienie może pojawić się znowu całkowicie w stanach podświadomych.

Przykłady tej nadzwyczajnej kryptomnezji są dziś niezliczone. Dowodzą one, iż ponad pamięcią mózgową, związaną ściśle z wibracją komórek mózgowych, jest jeszcze pamięć podświadoma, niezależna od mózgu, leżąca poza granicami jego czynności.

Stąd wniosek, iż pamięć zarówno jak podświadomość, są podwójne.

Jest jedna świadomość i jedna pamięć złączone ściśle z funkcją ośrodków nerwowych; stanowią one jednak tylko ograniczoną część myślącej indywidualności. Lecz jest także świadomość i pamięć niezależnie od mózgowia i te stanowią większą część myślącej indywidualności, — tej, która nie jest objęta granicami organizmu i która na tej zasadzie mogła egzystować przed nim a w następstwie może go przeżyć.

Śmierć, — zamiast być końcem myślącej indywidualności, przeciwnie — uwalnia ją najprawdopodobniej z ograniczenia mózgowego, umożliwia jej pełny polot.

Wszystkie powyższe indukcje, powtarzam, nie są metafizycznymi postulatami a przeciwnie, oparte są na faktach pewnych. Ściśle

rzeczowe niniejsze rozumowanie służy jedynie do stwierdzenia stanu rzeczy nie przedstawiających w tym względzie żadnych wątpliwości.

Czy dowodzenie to ma być równocześnie stwierdzeniem prawdziwości hipotezy spirytystycznej w metafizyce?

„Nie, mówi Dr Geley, utrzymuję poprostu, iż można jej bronić ze stanowiska naukowego. Studjum nad fenomenami podświadomości i metafizycznymi dowodzi, iż koncepcja organo-centralizacyjna w tym względzie jest błędną i co za tem idzie, iż pierwsza i tak ważna zasadnicza obiekcja w sprawie idei dalszego życia zostaje usunięta.

W kwestji drugiej zasadniczej tezy prof. Richet, którą tenże formuluje, jak wiemy, w sposób następujący:

„iż można wszystko wytłumaczyć w medjumie bez potrzeby uciekania się do hipotezy spirytystycznej“, — mówi Dr Geley:

Jasnym jest, jak o tem już wspomniałem, iż jeśli w podświadomość medjum włączymy kryptopsychję i kryptomnezję, łączność myślowo-mentalną, wizję w oddaleniu i jasnowidzenie, zdolność złożonego eksterjoryzowania się, ideoplastję i teleplastję — wtedy — tak, — rzeczywiście można wytłumaczyć wszystko. Równocześnie jednak koniecznym jest przypisać podświadomemu niedwuznacznie cały ów kompleks tych nadzwyczajnych przymiotów i chcąc, nie-

chcąc zgodzić się z opinią Hartmana, dla którego „podświadome“ staje się wszechmocnym bóstwem. Jest to w pewnej mierze stanowisko p. Lebidzińskiego¹⁾, które tenże bardzo wymownie przedstawia w sprawozdaniu swem na Kongresie w Kopenhadze:

„Jesteśmy zdania, mówi, iż siła medialna czy metapsychiczna (mniejsza o nazwę jej), stanowiąca jedną z manifestacji wszechświatowego czynnika psychicznego w naszym materialnym świecie, jest potęgą prawie wszechwładną. Potęga ta ujawnia się przez: Ideoplastję psychizmu, czyli zdolność tworzenia osobistości psychicznych, podmiotowych i obiektywnych,

Ideoplastję materji, czyli zdolność przerabiania i modelowania materji,

Ideoplastję energii, czyli zdolność transformowania i wywiązywania energii...

Stąd wszelkie możliwe do pomyślenia manifestacje w metafizyce:

Jeśli wierzymy, iż zmarli powracają, — zjawiają się rzeczywiście... pod formą subiektywną lub nawet obiektywną.

Jeśli wierzymy w egzystencję różnych duchów, szatanów, elementalów lub potworów z poza świata, — tworzymy je wtedy.

¹⁾ Przewodniczący Centralnego Komitetu Warsz. Towarz. Badań psychicznych.

Jeśli wierzymy w „aury“ ludzkie lub plany astralne okultystów, — widzimy je również! ¹⁾)

Czy możliwym jest wywieść z błędu medja, ludzi wrażliwych lub normalnych co do egzystencji rzeczy, które widzieli, słyszeli i których nawet się dotykali? Tem więcej jest to trudnem, że wszyscy oni utrzymują często najsumienniej, iż nie myśleli zupełnie o rzeczach, które zmanifestowały się lub zdarzyły, albowiem rzeczywiście są to idee nieświadome, które się najczęściej realizują.“

Wszystko to, mówi dalej Dr Geley, może być podtrzymywane logicznie. Ale jeśli przyjmujemy wszechwładną moc twórczą sił metapsychicznych, dojdziemy do najdziwaczniejszych wyników. Staje się np. możliwym dopuścić do zmanifestowania swej władzy pierwszą lepszą istotą ludzką równie dobrze, jak zwykle widmo, a zresztą być może, iż wszyscy, jak jesteśmy, przedstawiamy sobą li tylko istności pozorne, czasowe, widma pozbawione realności i konsystencji, wytwory ideoplastyczne, powstałe na gruncie jakiegoś ciemnego wszechnieświadomego kaprysu?...

Wszakże prawdą jest, iż niepodobna dowieść naukowo rzeczywistej egzystencji jakiegokolwiek

¹⁾) W ten sposób ujęta kwestja nie wystarcza jednak w żadnym razie do objaśnienia nam genezy komunikatów przez nas otrzymywanych tak różnorodnej i poważnej treści i formy, t. j. nie objaśnia medjumizmu intelektualnego.

osobistości żyjącej, bez różnicy z jakiejby pochodziła sfery społecznej...

Dlaczegoż więc egzystencja tego rodzaju ma nie budzić wątpliwości?

Jedynie w myśl z d r o w e g o s e n s u.

Bowiem nie nauka, a zdrowy sens wchodzi tu w grę i rozstrzyga. I zdaje mi się, że wypadałoby pozostawić trochę na boku gdy idzie o identyfikowanie istności medialnych, rozprawy transcendentalne i hipotezy wysoko meta-psychiczne, a wziąć pod uwagę, szerzej trochę, aniżeli się to dzieje, właśnie ów zdrowy rozum. Mówię, — i to jest moje w y r o z u m o w a n e zdanie, iż w dniu, w którym dostateczna liczba istności dostarczy nam co do swej rzeczywistej egzystencji dowodów tak silnych jak te, które dostarczyli Raymond, Estella Livermore albo G. Pelham, w tym dniu, w imię zdrowego rozumu, będzie można przyjąć zaświadczenia ich jako dostatecznie ustalone. Naturalnie, iż ten dzień jest jeszcze daleko, jeśli kiedykolwiek nadejdzie, lecz mówią spirytyści, iż dziwić się temu nie można: rzadkość manifestacyj pośmiertnych w dobrym gatunku jest wynikiem trudności w jakich one powstają, rozwijają się i dochodzą do skutku.

Rozumowanie to nie pozbawione jest logiki.

Rzeczywiście, przyjmijmy na chwilę jako zwykłą hipotezę (co zawsze jest dozwolone i uprawnione) egzystencję duchów. Przyjmijmy, iż rzekomi zmarli, choć pozbawieni ustrojów ma-

terjalnych i siły żywotnej, żyją jednak, posiadają całkowicie świadomość swą i pamięć. Duchy te życzą sobie naturalnie komunikować się ze swymi krewnymi i przyjaciółmi pozostawionymi na ziemi i dowieść im, że żyją jeszcze. Jakże to urzeczywistnić? Byłoby to niemożliwe, gdyby nie znajdowały się między żyjącymi jednostwa obdarzone wyjątkową organizacją — medja. Medja mają specjalny dar, będący dla nich samym źródłem licznych wad i niedomagań, lecz dar cenny z interesującego nas punktu widzenia. Zamiast ścisłej u nich centralizacji, jak u ludzi normalnych, są one przedmiotem procesów wiecznie decentralizacyjnych. Tendencja ta decentralizacyjna zmniejsza znacznie kontrolę ze strony „JA“ na mental, na organizm i na siłę żywotną; stąd idą eksterjoryzacje częściowe: intelektualne, dynamiczne lub materialne; stąd rozdwojenie osobowości psychicznej lub fizycznej, działanie na odległość i ektoplazja, stąd również manifestacje podświadome prze różnego rodzaju.

Duchy (w naszej hipotezie) mają tym sposobem przygotowaną możliwość komunikowania się z żyjącymi. Wypożyczają od tych istot specjalnych, medjów, czynniki dynamiczne i materialne, pozostawione na stronie przez nie podczas decentralizacji metapsychicznej. Z chwilą tą stają się zdolne działać na planie fizycznym, jak mówią teozofowie.

Zapewne, — czynność ta będzie bardzo tru-

dną, przerywaną, urywkową... warunki dobrego komunikowania się będą bardzo skomplikowane i rzadko kiedy sprzyjające. Posługiwanie się organizmem obcym, nieprzyzwyczajonym, będzie niewygodne w wysokim stopniu. Sposób myślenia i działania medjum pozostawi na użyzanych przez nie czynnikach pewne piętno, do którego wypadnie przystosować się „duchowi“, i utworzy tenże z komunikacyj swych nie rzecz oryginalną, czystą, lecz mieszaninę, złożoną z czynników umysłowości medjum. To nie wszystko jeszcze: umysłowość eksperymentujących odegra tu również rolę przeszkadzającą i pasożytniczą, bowiem rezultat metafizycznych doświadczeń ma w sobie zawsze coś zbiorowego.

Wreszcie i przede wszystkim, samemu faktowi odbycia tego rodzaju chwilowej reinkarnacji, jaką jest czynność na planie fizycznym dla ducha, towarzyszyć musi w mniejszym albo wyższym stopniu okoliczność konieczna i fatalna, mianowicie *z a p o m n i e n i e*. Istność sprowadzona zostanie z konieczności do warunków, które charakteryzowały ją za życia, szczególnie w ostatnich latach. Będzie się ona manifestować nie taką jak jest-obecnie, lecz taką jaką była; będzie rozporządzała przede wszystkim mniej lub więcej prawidłowo wspomnieniami swemi ziemskimi, zapomni natomiast tego, co dotyczy obecnego jej położenia. Wszystko co powie o zaświatach, będzie oprócz wyjątków lub przebłyśków prawdy, wymyślone narazie lub poprostu

zgodne z tem, w co wierzyła była za życia i o czem może myśleć istność obleczona w materję... Rzekome rewelacje będą najczęściej rezultatem przejściowej iluzji, a czasem wynikiem rozmyślnego kłamstwa.

Nie utrzymuję, by rzeczy tak się odbywały. Mówię, iż logicznie, jeśli przyjmiemy hipotezę spirytystyczną, nie mogą odbywać się inaczej.

Wszystkie te racjonalne dedukcje dotyczące hipotezy dalszego życia i uwag naszych dotyczących mechanizmu medjalności, wszystko to widzimy w zupełności zrealizowane w manifestacjach tak fizycznych, jak i intelektualnych na seansach metapsychicznych. Mieszanina animizmu i spirytyzmu lub zmieniająca się przewaga ich staje się dla nas łatwo zrozumiałą.

Zatem brak nam wszelkiego argumentu przemawiającego przeciwko pośmiertnemu życiu, bowiem charakter urywkowy, niekompletny komunikatów, — występowanie na jaw czynników pochodzących na pewno od medjum; nonsensa, kontradycje, błędy lub kłamstwa, rzadkość rewelacyj o wyższym połocie, brak objaśnień noszących piętno naukowe a nawet metapsychiczne etc., — żaden z tych czynników nie jest w tym razie prawdziwie decydującym.

Jeśli jest łączność między żywymi i umarłymi, to łączność ta w obecnym stanie rzeczy nie mogłaby być inną, jak ta, której jesteśmy świadkami. Stąd wniosek, przyznajmy to otwarcie, iż hipoteza spirytystyczna (i co do tego jestem

w zupełnej zgodzie z prof. Richet) jest przedwczesną, lecz zdaje mi się, iż niesprawiedliwym byłby dodatek, iż jest prawdopodobnie błędną. W rzeczywistości bowiem nie wiemy nic! Należać będzie do przyszłości, w związku z dalszemi poszukiwaniami, wykazanie czy kalkulacja prawdopodobieństwa wypowie się na korzyść tej hipotezy czy przeciw niej. Niech dziewięć dziesiątych rzekomych spirytystycznych komunikacyj będzie produktami składowemi podświadomego medjów, i w dodatku produktami natury często b. pośledniej, — to odkładając je na stronę w granicach możliwie obszernych, pozostają niemniej jednak przypadki rzeczywiście zastanawiające, wobec których sumienny badacz waha się, nie wiedząc co o nich myśleć a nie śmiać jeszcze wypowiedzieć się ostatecznie.

Z drugiej strony nie wystarcza i kalkulacja prawdopodobieństwa. Nam potrzeba pewności! I pod tym względem będąc zgodnym w zapatrywaniach z prof. Richet, oświadcza Dr Geley, iż pewności absolutnej nie powinniśmy się spodziewać, bowiem jest równie trudno dowieść naukowo egzystencji rzeczywistej żyjącego. I cytuje Dr G., jako przykład, żołnierza przepadłego w wielkiej wojnie i powracającego do kraju po upływie 20 lat. Oficjalnie uważany był za umarłego; — rodzina i przyjaciele uważali go za takiego, — spadkobiercy podzielili się jego majątkiem. Jak ów osobnik będzie w stanie dowieść swej identyczności? W braku dowodów pew-

nych trybunał sądowy wyda w tym względzie wyrok oparty również jedynie tylko na podstawie kalkulacji prawdopodobieństwa a nie na podstawie naukowych danych. Cóż dopiero, żeby żołnierz ów był rzeczywiście powracającym z tamtego świata, duchem dosłownie w tych samych warunkach będącym? O ile trudniej byłoby mu przekonać trybunał metapsychiczny aniżeli zwykły, sądowy o swej identyczności!

Powtarzam więc, iż ostatecznie winna być postawiona granica podejrzeniom i wątpliwościom i granica ta mogłaby być ustanowioną jedynie na zasadzie zdrowego rozsądku.

W braku bezpośrednich dowodów przekonujących o życiu pośmiertnem, pozostaje jeszcze demonstracja zapomocą dowodów pośrednich, ta którą przynosi studjum rzetelne psychofizjologii świadomej i podświadomej. Co da się skonstatować na pewno, i to jedynie tylko ta kwestja: czy zasadniczy psychizm jestestwa, wraz ze świadomością jego osobistą związany, lub niezwiązany jest z organizmem. Reszta nie zależy już od nauki, ale stoi w prostym związku ze zdrowym rozsądkiem.

Spotykamy się bowiem w poszukiwaniach za dowodem absolutnym, ze szczególnego rodzaju antynomją: w miarę bowiem jak zdajemy sobie sprawę z coraz obszerniejszych rozmiarów i głębi właściwości podświadomych, tem więcej czynimy utrudnionym i oł dobrej woli naszej zależnym bezpośredni dowód pośmiertnego

życia, t. j. identyfikacji „duchów“, — podczas gdy przeciwnie wzmacniamy aż do oczywistości dowody pośrednie.

Dla przykładu weźmy pod uwagę z d o l n o ś ć i d e o p l a s t y c z n ą w stosunku do metapsychiki obiektywnej i z d o l n o ś ć k r y p t o m n e s t y c z n ą do metapsychiki subiektywnej:

Pojęcie ideoplastji sprowadza formy zmaterjalizowane do kreacyj wychodzących z podświadomego psychizmu medjum. Zmaterjalizowane duchy hipotezy spirytystycznej byłyby nieczem innym, jak ektoplazmami, zmodelowanemi i ożywionemi przez podświadomą ideę. Zdemonstrować ideoplastję, znaczy wykazać pozorowanie, iż hipoteza spirytystyczna jest niepotrzebną i z tego względu winna być odrzuconą.

To jest prawdą; — lecz z drugiej strony, oprzeć na pewnej podstawie fakt ideoplastji, znaczy ustalić jednocześnie wszechwładztwo idei i przewagę jej nad materją, którą ona organizuje i uwarunkowyywa. Jednem słowem ideoplastja pociąga za sobą całą siłą i bez oporu negację teorii materjalistycznej. Idea nie może być odząd uważaną jako produkt albo wydzielina materji. Jeśli przyjmujemy w zasadzie ideoplastję, nie mamy, zdaje się, prawa powiedzieć: „Nie można przyjąć trwania naszej czynnej inteligencji przy braku mózgu, równie dobrze jak wydzielania się moczu przy braku nerek“.

Przez ideoplastję rzeczywiście organ staje się

czynnością idei, a nie Idea już stanowi funkcję organu.

Fizjolog w tych warunkach stoi wobec zadania: zaprzeczenia bez rezerwy ideoplastji, albo, jeśli ją przyjmuje, winien przyjąć jednocześnie i fatalną konsekwencję: odrzucenie teorii materialistycznej i niezależność myśli w stosunku do mózgu.

A teraz co do kryptomnezji:

Im większą przyjmujemy jej rozległość, tem trudniej jest dać dowód tożsamości duchowej na podstawie jedynie wspomnień zmarłych. I cytuje Dr G. przypadek proboszcza Burnier, opisany przez prof. Flournoy, który wszystko stawia w związek z kryptomnezją: medjum przed 20 laty przejeżdżało przez Chessenaz w Szwajcarii i zapomniało o tem. Czytało również podpis i pismo Burniera i de Chaumontet — i zapomniało i o tem także, lecz wspomnienia kryptomnestyczne, trwające długie lata zapewne, pozostały były nietykalne. Niech i tak będzie, — lecz tego rodzaju rozciągłość i potęga kryptomnezji wskazują właśnie, iż koncepcje materialistyczne co do pamięci są fałszywe i, że pamięć nie uzależnioną jest jedynie od mózgu. Im więcej rozszerzamy pole kryptomnezji, tem więcej wykazujemy prawdopodobieństwa trwania pamięci, pomimo destrukcji zupełnej mózgu, tak samo jak utrzymuje się ona pomimo częściowego zniszczenia komórek mózgowych za życia.

Podobne rozumowanie można zastosować do

wszystkich metapsychicznych faktów. Tak jest w istocie: zdolności podświadome mogą wytłumaczyć wszystko, — lecz właśnie ze względu na fakt, iż tłumaczą wszystko, iż dają odpowiedź na wszystko, tem samem zbijają w zupełności starą materialistyczną organo=centryczną ideę. I równocześnie z tą chwilą owe podświadome władze występują jako panujące w organizmie, wynosząc się ponad wszelkie jego zdolności i zakres wszelkich odnośnych założeń nietylko podczas ziemskiej jego egzystencji, lecz przed urodzeniem jeszcze i poza granicami śmierci.

Coraz większa pewność pozagrobowego życia i proporcjonalnie do tego rosnąca trudność bezpośredniego przekonania się o tem, będą szły z sobą w parze aż do dnia, w którym antynomja zniknie zapewne z przed oczu wszystkim, ustępując miejsca racjonalnej filozoficznej syntezie pod puklerzem zdrowego rozsądku.

* * *

Profesor Oliver Lodge, rektor wszechnicy w Birmingham w Anglii, zainterpelowany przez przyjaciela swego, prof. Richet, autora „*Traité de Metapsychique*“, w temże dziele, polemizując z nim, oto jak określa stanowisko swe w sprawie zapatrywania się na istotę objawów metapsychicznych, a przede wszystkim subiektywnych, t. j. innymi słowy medialnych, intelektualnych czyli rewelacyjnych.

Podnosząc wysoko dotychczasową ceną działalność prof. Richet na polu badań naukowych ścisłych, uważa L. za wielką jego zasługę zainteresowanie się poważne pomienionymi manifestacjami, jako nie ulegającymi wątpliwości i zasługującym, by zająć się nimi serjo i traktować ze stanowiska naukowego, czego nie wahał się uczynić prof. Richet stworzywszy nową wiedzę, którą ochrzcił mianem metapsychiki. I mówi dalej prof. Lodge w powyższej kwestji:

„Prof. Richet wydaje się dostatecznym ograniczyć się na studjowaniu objawów tej nowej wiedzy, pozostawiając na boku teorię; nie daje nam objaśnienia tego co nazywa fenomenami subiektywnymi w metapsychice, zaznaczając jedynie, iż polegają one na występowaniu nadnormalnych właściwości, a mianowicie: rzeczywistego jasnowidzenia w różnych postaciach u osobników będących w hipnōzie lub w transie. Konstatuje więc, iż zmuszeni jesteśmy przyznać sobie posiadanie pewnej zdolności nieoczekiwanej i nieznaney jeszcze, pozwalającej nam oprócz zwykłych zadań spełniać w stanie połowicznego transu rzeczy, przechodzące według dotychczasowego mniemania wszelką ludzką możliwość. I dotyczy to nietylko subiektywnego fenomenu jasnowidzenia, ale i objawów obiektywnych, jako to: materjalizacji, telekinezji czyli poruszania się samoistnego przedmiotów, etc.

Większa część tych ostatnich fenomenów charakteru obiektywnego, nie wymaga dla obja-

śnienia ich konieczności przystosowania teorii spirytystycznej. Mogą one być trudne lub niemożliwe do wytłumaczenia, — czynność ludzka po śmierci może mieć z manifestacjami obiektywnymi pewną łączność pośrednią, — może mieć wpływ na charakter i różnorodność objawów w pewnych wypadkach, lecz niema potrzeby sięgać aż tak daleko w poszukiwaniu objaśnienia.

Inaczej rzecz się przedstawia co do objawów subiektywnych, czyli umysłowych: czynią one wrażenie zachowanej własnej kontroli, bezustannej czynności, dalszego trwania pamięci ze strony bezcielesnych ludzkich istności. Te sposoby zaznaczania się psychicznego imponują nam wprost jako rezultat dalszego trwania pewnej duchowej egzystencji: jednym słowem przedstawiają wyraźnie zaznaczone osobistości.

Okazywana przez nie świadomość zgodna jest z czynnością duchową odnośnej osobistości i z wielkim trudem jedynie mogłaby być uważaną za zgodną z czemkolwiek innym w tym względzie. Najprostsza i najwięcej naiwna ta hipoteza wypływa z samych faktów. W razie przyjęcia jej, objaśnienie będzie względnie łatwym, — fenomeny będą tem, czego można się od nich było spodziewać. Może nie w zupełności, — ale pozostawmy to jeszcze na stronie.

Dlaczegoż więc tak trudno nam zgodzić się na przyjęcie tej hipotezy? Dlaczego zamiast uznać ją, wolimy posługiwać się jakimś ułomnym

wybiegiem? Co możemy postawić na jej miejsce? Nic oprócz niepewnego, niewytłumaczonego pojęcia jasno- czy pozazmysłowego widzenia, jasnowidzenia nadzwyczajnego i dziwnego w swoim rodzaju, przedstawiającego możliwość czerpania ze zbiorników świadomości i użycia tych danych z prawdziwego pochodzących źródła w celu symulowania pewnej zmarłej osobistości, — powiedzmy np. krewnego jakiegoś cudzoziemca — i wystawienia jej tak żywo i wyraźnie, iż odbieramy wrażenie, jak gdyby była rzeczywiście obecną? Jakże to wszystko może być urzeczywistnione, jeśli hipoteza dalszego życia jest fałszywą?

Jasno- i dalekowidzenie, zmiana osobistości, dramatyczne podobieństwo — to słowa, nic więcej, tylko słowa! Jakież objaśnienie znajdujemy w nich? Konstatują one tylko fakty...

Jasnowidzenie, — zapewne... Lecz co jest jasnowidzenie? Zmiana osobistości, — tak, lecz co jest osobistością prawdziwą?

Danie nazwy pewnemu fenomenowi nie stanowi jeszcze jego objaśnienia... Nic dziwnego jednak, iż naiwna hipoteza przyjęta przez prostaczków tego świata, zostaje odrzuconą przez mędrców i przezornych:

Stać przy prawdzie swych filozoficznych założeń i podtrzymywać równocześnie ideę trwania życia po śmierci, jest niemożliwe. Niema również mowy o zachowaniu pamięci w po-

śmiertnem życiu, ponieważ tego życia niema! Jakaż jest ich teorja?

Pamięć ma swe siedlisko w mózgu: oto punkt ośrodkowy; mózg u nich wyniesiony jest do górności fetysza. Z chwilą jak mózg ulega zniszczeniu, — znika wszystko; — niema więcej inteligencji. Nie wolno jest utrzymywać, iż muzyk zatracił swój instrument i dlatego grać nie może: należy powiedzieć, iż muzyk przepadł równocześnie ze swemi skrzypcami!

Jakież są fakty, na których wspiera się to przekonanie biologów? Są one jasne i wyraźnie określone:

1) Każde ujawnienie się inteligencji dosięga nas poprzez odpowiedni mechanizm fizjologiczny.

2) Z każdą myślą, z każdą chęcią, z każdym życzeniem, odbywa się prawdopodobnie jednocześnie pewien proces fizyczny lub chemiczny w komórkach mózgowych.

3) Wszelka manifestacja umysłowa budzi czynność mięśni, drogą odnośnych nerwów w odpowiedzi na to, co się dzieje w ośrodkach kory mózgowej lub w rdzeniu pacierzowym.

4) Jeśli nerwy są przecięte lub centra mózgowo-zaatakowane, odpowiedź sensowna jest niemożliwa, albo schodzi ona na fałszywe drogi albo ustaje zupełnie.

5) Ogólnie wzięwszy, odbieranie idei ma miejsce zwykle dzięki medjum, zapomocą narządów czuciowych połączonych nerwami

z ośrodkiem mózgowym, — podczas gdy względnie dla powrotu do życia wspomnień, przeniesienia myśli, odpowiedzi na zapytania, potrzebny nam jest odpowiedni mechanizm przekazyjący owe wrażenia drogą nerwów do mięśni.

W gruncie rzeczy i z konieczności, cała nasza ziemską działalność jest czynnością mechanizmu mózgowego, nerwowego i mięśniowego; do tego przyzwyczailiśmy się i bez tego nie możemy otrzymać żadnego rezultatu. Mając to wszystko na uwadze, do jakiego dojdziemy wyniku? Czy dowodzi to, iż pamięć ma siedlisko swoje w mózgu? Dowodzą te rzeczy jedynie, iż mózg potrzebnym jest dla skonstatowania, że pamięć egzystuje. Podajcie muzykowi instrument muzyczny, a będzie w stanie wypowiedzieć wam swą myśl; w przeciwnym razie muzyka jego będzie niema; — niema, ale nie zniszczoną. Proszę odebrać papier i ołówek matematykowi i zażądać od niego by rozwiązał złożone zadanie... Czy niemożność spełnienia założenia będzie dowodem, że matematyka ma siedlisko swe w ołówku i papierze? Jakiś rodzaj medjum zawsze jest potrzebny: musimy dać farby malarzowi, — są one nieodzowne do mechanicznej jego pracy. Jeśli odbierzemy poecie środki wypowiedzenia się, stanie się niemym. Czy zamrze w nim równocześnie poezja? Nie, — jedynie tylko możliwość wyrażenia jej. Czy można rzeczywiście wyobrazić sobie, iż pamięć zdarzeń całego życia pozostaje w skupieniu w pulchnej masie mózgowej,

której molekuly więcej niż zwykle są w stanie ciągłego ruchu. Jest to cudowny mechanizm przedstawiający splot połączeń włóknistych, wskazujących jak ważnem jest mieć krzyżujące się między ośrodkami połączenia i jak złożonym jest narząd, jeśli ma być zdolnym do utrzymania związków między inteligencją i materją i o ile wyżej stoi ponad wszelkim wynalezionym przez człowieka mechanizmem. Lecz instrument sam nie stanowi inteligencji: przenosi myśl, ale jej nie tworzy. Anatom i fizjolog biorą pod uwagę jedynie stronę rzeczy materialną: jest to ich praca uprawniona i nie dziwny się, iż przede wszystkim imponuje im mechanizm.

Rzeczą samo przez się zrozumiałą jest: iż współdziałanie materialne potrzebne jest dla produkcji. Rzeźbiarz może powziąć myśl posągu, lecz potrzeba mu marmuru lub brązu, by ją mógł wykonać. Inżynier może zrobić projekt i wykonać rysunek mostu, ale w braku robotników, narzędzi i materiałów, most ów nigdy zbudowanym nie będzie.

Czyż w tym wypadku inżynier nie jest czem innym, aniżeli most materialny? Czy ze względu, iż brak mu potrzebnych środków, tenże nie egzystuje? Wcale nie: pamięć i inteligencja, myśl, projekt i potrzeba należą do dziedziny duszy.

Skąd ja to wiem? Wiem, na zasadzie prostego doświadczenia. Przynoszę określone fakty.

Dowiodłem, iż pamięć i osobowość przeżywają ciało. Pamięć osoby zmarłej może być zdemons-
strowaną, — charakter jej osobiste mogą być
najwyraźniej wykazane. Otóż te umysłowe i psy-
chiczne atrybuty nie mogą być w mózgu, albo-
wiem mózg został pogrzebany, czy spalony lub
przeszedł w rozkład, a one jednak trwają.

Zrobiony mi zostanie zarzut, iż tak nie jest,
iż czynią one jedynie wrażenie trwania, — iż są
reprodukowane na podobieństwo wydarzeń hi-
storycznych odtworzonych na nowo dla kinema-
tografu. I dlatego zapytam: co właściwie można
przeciwstawić jakiejkolwiek formie hipotezy dal-
szego życia po śmierci? Nic, prócz nadzwyczaj-
nego jasnowidzenia rzekomego medjum. Me-
djum symuluje i dramatyzuje pewną osobistość:
zastosowana kontrola zdaje się wykazywać ma-
nifestowanie się pewnej indywidualnej intelligen-
cji: fakt tego rodzaju winien być należycie wy-
świetlony. Dawanie nazw pewnym fenomenom
nie stanowi jeszcze ich wyjaśnienia.

— „Zgadzam się na to, mówi prof. Richet.
Nie znajduję wytłumaczenia po dziś dzień. Daję
mu więc miano i czekam.“

Jest to dość rozsądne. Ostrożny i powolny,
śpieszyć się nie potrzebuje; szuka prawdy i dla-
tego całem sercem jestem z nim, tem więcej, iż
ma umysł szeroko otwarty na fakty, — nie jest
tym, który neguje fakty nieprawdopodobne dla-
tego, iż ich wytłumaczyć nie umie. Skonstatował
fakty i oczekuje dalszych wydarzeń...

Dotąd wszystko jest w porządku. Lecz ja i kilku innych poszliśmy dalej. Tłumaczenie, które on odrzuca jako niemożliwe z powodu zasadniczej łączności między myślą i mózgiem, owo proste tłumaczenie, zanedo według niego naiwne, by mogło być prawdziwe, ja je przyjmuję: fenomeny te są, według mego zdania, ogólnie wzięwszy, tem czem być się zdają. Manifestująca się osobistość jest w naszych oczach prawdziwą osobistością. Czy w każdym przypadku? Z pewnością nie. Może mieć miejsce zmiana osobistości, iluzja, — powiedzmy uprzejmie, że iluzja, często zupełnie bezwiedna i nie oszukająca, ale sprawiedliwość każe sądzić na zasadzie najlepszych przypadków a nie powiem, że byśmy w najlepszych właśnie przypadkach byli w rzeczywistym i świadomym kontakcie ze znikłymi naszymi przyjaciółmi.

Lecz tutaj uczyniony mi być może zarzut, iż przeciwrzeczę własnym słowom, abstrahując wbrew wyraźnej mej zgodzie od potrzeby pewnego narządu, by miała miejsce manifestacja! Wszakże rzekome istności straciły swój instrument, specjalnie po temu skonstruowany, długo używany, natomiast jednak znalazły inny. Mogą myśleć i przypomnieć sobie wiele rzeczy, my jednak nie dowiemy się o tem, jeśli nie posiadają narządu przedawczego. Otóż narządem takim jest dla nich medjum.

Medjum ludzkie posiada ustrój mózgowo-mięśniowy zdolny do pracy i zwykle stosuje go

w tym celu, lecz jednocześnie posiada możność udzielenia go i innym. To jest dziwne, zapewne, prawie nie do uwierzenia, a jednak tak jest. Ów mechanizm fizjologiczny wychodzi z granic kontroli osobistości, do której należy i która rozporządza nim w normalnych warunkach i przy zdarzonej sposobności może przejść pod kontrolę innych istności. W pewnej mierze ma to miejsce w telepatji, — więcej jeszcze w telergji: inteligencja rozwijająca się u medjum w dobrych warunkach nie jest jego własną a należy do kogoś innego.

Widzimy wtedy wyraźną zmianę w głosie, w manierach, jak również w porządku idei. Można to nazwać „przypadkiem wieloosobistociowym“, a może i opętaniem: wiele jeszcze możemy nauczyć się w tym przedmiocie. Istności zaś, które korzystają z tego mechanizmu i mają go pod czasową kontrolą, miejmy nadzieję, iż poczną opowiadać nam w jaki sposób to robią albo też co usiłowanie ich zdaje się wskazywać im w tym względzie; Jeśli znajdziemy poparcie i pomoc z tamtej strony, pójdziemy prędzej naprzód w pracach dotyczących tej nowej wiedzy. Przedewszystkiem więc wypada nam orjentować się w faktach, a dalej idąc potem, i opierając się na hipotezie, uznawać je, że się tak wyrażę, ze względu na pozorną ich wartość. Jest to plan najprostszy i najodpowiedniejszy: prowadzi on do wielkiego rozwoju. Jeśli zaś na oczy wdziejemy zasłonę i zaplątamy się w słowa i doktryny

tyczące nieograniczonych i niezrozumiałych rozmiarów ludzkich władz duchowych, — jeśli nie skorzystamy z następujących nam się ułatwień, by uświadamiać się i kształcić w wiedzy, zbijemy się z drogi prowadzącej do P r a w d y. Dlaczego mielibyśmy być niezdolni widzieć tę drogę, jeśli ją mamy wprost przed sobą? Czemu mielibyśmy przedzierać się, błędząc po wertepach leżących po obydwóch jej stronach? Albowiem są one ciemnym i gęstym lasem zarosłe i żadnej innej niemasz jeszcze przez nie drogi.

Więc jak tłumaczyć sobie mamy fenomeny metapsychiczne obiektywne, takie, jak telekinezja i materjalizacja, których studjum prawie wyłącznie zajmowało uwagę kolegów naszych na kontynencie?

Żywotność rozporządza środkami nie dającymi się wytłumaczyć narazie. Życie i duch zdają się być zdolne iść znacznie dalej, aniżeli można by się tego było spodziewać, a także zdają się ujawniać działanie swe nietylko na własny swój fizyczny organizm, lecz i na wydzieloną z niego w pewnych warunkach materję zewnętrzną, jeśli ta przedstawia rodzaj pewnej specjalnej organizacji. Egzystencja podobnej materji nie byłaby uznana jeszcze lat temu kilka i obecnie jeszcze większość patrzy na nią sceptycznie. Nie można się temu dziwić. Ektoplasma jako takie, nie zbadań należycie jeszcze, wymaga dalszych nad niem studjów. Jednakowoż egzystuje ono: prof. Richet dał mu nazwę. Owe ciało zarodzinowe

nietylko uposażone jest w możność formacyjną, lecz okazuje się zdolne do działania wprost na materję nieorganiczną, tak, jak czynią to nasze ciała, — jest w stanie wywoływać poruszanie się przedmiotów, czyniących wrażenie czegoś cudownego do czasu znalezienia nici przewodniej i określenia rodzaju ukrytego kontaktu przenoszącego energję i wprowadzającego w grę siłę.

Nie utrzymuję, iżby powyższe objawy materialne miały być wywoływane przez zmarłe ludzkie istności. Nie widzę żadnej racji do podobnego przypuszczenia. Nie wiedziałbym dlaczego miałyby dojść do tego stopnia zręczności lub chciały się w ten sposób manifestować. Jeśli wokoło nas znajdują się inteligencje, to wiele z nich jest zapewne nie należących do rodzaju ludzkiego. Nie wiemy także jak długo tam się znajdują i czego były w możności nauczenia się robić wskutek długiego przyzwyczajenia; — o tem sądzić możemy jedynie na zasadzie obserwacji i doświadczenia.

Jest coś, mówi dalej prof. Lodge, co kontroluje materję w sposób niezwykły i dziwne sprawia skutki: pod tym względem niema wątpliwości, — i to „coś“ prawdopodobnie nie jest w stanie działać bez medjum. Dany fenomen przedstawia się, jak gdyby był zależny od jakiegoś ustroju nerwo-mięśniowego lub potrzebował mieć przynajmniej do dyspozycji odpowiedni ustrój z którego mógłby czerpać zarodzinową materję i potrzebną mu energję. Na razie naj-

prostsza zdawałaby się hipoteza, iż medjum samo wykonywa te rzeczy zapomocą nieznanych nam nadzwyczaj szerokich rozmiarów własnych swych władz normalnych. Tak, to jest hipoteza będąca dla nas punktem wyjścia, lecz która pozostawia wiele rzeczy niewyjaśnionych. Nasuwa się pytanie, czy to prawdą jest rzeczywiście? Nie w każdym, zdaje się, przypadku. Pozostawiając na boku oszustwo, i przyjmując objawy za autentyczne, w jaki sposób medjum nauczyło się produkować je? W wielu wypadkach zdaje się być ono nieświadome i znajdować się pod kontrolą. Jakiego rodzaju jest ta kontrola? Czasem filuterna, czasem wesoła, czasami złośliwa, pełna dobrych chęci, a natomiast wychodząca w tego rodzaju objawach rzadko kiedy nad poziom dość niskiej inteligencji. Przyjmując inteligencję jako podstawę dla objawów subiektywnych i umysłowych, możemy widzieć równie dobrze w jaki sposób powyższa hipoteza stosuje się do objawów fizycznych niższego gatunku. Podlegają one prawdopodobnie pewnemu prawu: potrzebują zarodki i energii. Sami jesteśmy w tym wypadku: bez pewnej prowizji ziemskiej energii żaden z nas nie byłby zdolny do wywierania jakiegokolwiek wpływu na świat zewnętrzny. Bez pewnego zasobu zarodzinowego nie możemy działać na materję nieorganiczną. W związku z nią jesteśmy zdolni do działania, bez niej jesteśmy bezsilni.“

I prof. Lodge motywuje i wypowiada w tym

kierunku swe poglądy w właściwy mu, może nieco rozwlekły sposób. Wreszcie kończy jak następuje:

„A oto jeszcze jedna trudność jaką przedstawił nam prof. Richet, podnosząc okoliczność, iż jeżeli rzeczywiście życie nasze trwa dalej po śmierci, powinniśmy byli żyć już poprzednio a z praegzystencji tej wszak żadnych nie mamy wspomnień.

Cośkolwiek praegzystowało w rzeczy samej, lecz nie było to indywiduum. Wszystkie realności wiecznemi są, lecz przybierają różne postacie i na wielkiej ewolucyjnej arenie nowe formy piękna, potęgi i doskonałości przychodzą na świat i przekazywane bywają potomności, przynosząc z sobą nowy przybytek wartości, ciągły postęp w spiralnym ciągu dziejów kosmicznych. W ten sposób porusza się naprzód wspaniały pochód wydarzeń a rzeczy trywjalne, jakimi zajmujemy się obecnie, są tylko kamykami spotykkanymi na długiej drodze wieków. Dosięgamy ich, przechodzimy po nich, pozostawiamy je za sobą, lecz równocześnie tworzą one drogę, niosą nas i pozwalają odbywać ją dalej. Droga ta posłuży w przyszłości naszym następcom, z chwilą, gdy staną na stopniu naszej ewolucji, podczas gdy my postępować będziemy dalej po drogach o jakich obecnie wyobrażenia nie mamy. Na pewno stanowimy część wszechcałości większej aniżeli ją sobie wyobrazić możemy i poszukując ciągle prawdy otrzymywać będziemy wyniki,

o których nie śniliśmy nawet, aż dojdziemy do wysokości piękna ponad granice tego, co wyobrażaliśmy sobie jako nasz cel najwyższy. To czego nauczyliśmy się mglisto lub nie nauczyli, dzięki religji, tego będziemy doświadczać stopniowo: nie sposobem nagłego wybuchu oślepiających nas wiadomości, lecz drogą powolnego postępu, którego nie powstrzyma jakiś kilkakrotnie dwudziestoletni okres.

Mówią nam, iż będziemy w stanie osiągnąć potęgę wiecznej chwały która nie skończy się nigdy. Powołujemy się w tym względzie na fakty ustanawiające prawdę tego co wypowiadamy.

Patrzymy, jak mówi Myers, nie za siebie, w kierunku tradycji, która się rozwiewa, lecz przed siebie, ku wznoszącemu się doświadczeniu. Mamy nadzieję, iż porozumiewanie się, — nareszcie naukowo rozpoczęte, choć przez usta dziecięce jeszcze, w mowie niewyraźnej i jąkającej — między istnościami cielesnymi i dezinkarnowanymi, będzie w stanie po długich usiłowaniach zamienić się w obcowanie jasne i bezpośrednio, dzięki któremu istności ostatnie będą w stanie oświecać nas tak, jak tego zapragną.



Prof. Richet nie został dłużnym odpowiedzi przyjacielowi i współtowarzyszowi badań z dziedziny manifestacyj supra-normalnych. W nr. 3.

„Przeglądu Metafizycznego“ r. 22, zaznaczając, iż studja nad metapsychiką pozwoliły tak jemu jak i prof. Lodge skonstatować imponującą wiązaną prawd osiągniętych w tej dziedzinie, co do których w najzupełniejszej są z sobą zgodzie. W kwestji jednak interpretacji natury tych objawów, nie może podzielać opinji swego preoponanta.

„Hipoteza spirytystyczna, mówi prof. Richet, jest prosta i śmiała: opiera się ona na kilku podobieństwach, wywołujących rzeczywiście wrażenie, które da się sformułować pokrótce w ten sposób, iż kilku rzekomo zmarłych, manifestujących się przez medja i legitymujących się jako tożsame istności, jakimi były za życia, ujawniają wspomnienia tak ściśle osobiste, wypowiadają zdania tak charakterystyczne i tworzą tak naturalnie wiążącą się całość, iż najprostszą hipotezą byłoby przypuszczenie dalszego trwania życia u tych osobowości.

Nie biorę tu naturalnie pod uwagę owych niezliczonych, często tak śmiesznych i bezsensownych wypracowań, które rzekome duchy zmarłych uważają za stosowne przesyłać nam przez usta lub pismo medjów, gdyż wtedy teoria spirytystyczna byłaby niemożliwą do obrony.

Otóż znajdują się godne zastanowienia przypadki, nieliczne a raczej nadzwyczaj rzadkie, lecz mniejsza o ich liczbę; kilka z nich wystarczyłoby odpowiednio skonstatowanych, dla uprawnienia hipotezy trwania pośmiertnego ży-

cia. Użyłem słowa uprawnienie, nie mówię o usprawiedliwieniu, gdyż inne sposoby objaśniające aniżeli dalsze życie pośmiertne, wydają mi się możliwe, ewent. prawdopodobne — i tu oto właśnie jestem w niezgodzie z prof. Lodge.

Weźmy jako przykład przypadek następujący: Medjum wypowiada się stanowczo, iż zdjętą została fotografia (za życia) Raymonda Lodge (syn prof. Olivera: Raymond, zginął podczas ostatniej wojny i jak wiadomo, komunikuje się z ojcem i rodziną), dodając detal charakterystyczny, iż ręka jednego z towarzyszy Raymonda spoczywa na tegoż ramieniu. W chwili wypowiedzenia tych słów nikt w Anglii nie mógł wiedzieć, iż zdjętą została podobizna R. a tem mniej wskazać na ów charakterystyczny detal. Oto dany przykład; widocznie nie można przypisać go przypadkowi ani przenikliwości medjum. Jakże możemy zeń wyciągnąć wnioski?

Dwie przedstawiają się możliwości:

— iż przedstawił się rzeczywiście Raymond Lodge, który powrócił;

— iż medjum posiadające dar jasności czy dalekowidzenia, mówiło o tej fotografii, gdyż miało świadomość o niej, jak się posiada świadomość wielu rzeczy realnych, bez wszelkiej interwencji tego lub innego bezcielesnego ducha. I drugie to przypuszczenie wydaje mi się znacznie więcej prawdopodobne, aniżeli pierwsze, albowiem nie wymaga żadnej hipotezy. Zdawa-

nie sobie sprawy z rzeczywistości innymi drogami, aniżeli drogą normalnych zmysłów, jest faktem nie potrzebującym dyskusji, wykazanym przez tyle doświadczeń, iż Sir Oliver Lodge nie może podać go w wątpliwość. Jest jasnowidzenie, światłowzrocność, podwójne widzenie, kryptestezja... słowo tu nie stanowi. To jest faktem pewnym, — i aby nie wpaść w awanturnicze przypuszczenia — nie idę dalej.

1) Argument, że owe duchowe istności utrzymują, iż są temi jakie żyły na ziemi, niema żadnego znaczenia, albowiem wszystkie medja mają niezwalczoną tendencję personifikowania tej lub innej indywidualności. Albo medja wymyślą sobie tego rodzaju osobistość, albo wymyślona ona zostaje dla nich, albowiem można wyfabrykować im *ad libitum* taką lub inną sztuczną osobistość. Przyjmują wszystko, inkarnują każdego o kogo nam chodzi, aby był inkarnowany. Ma się zupełne prawo przypuszczać, iż personifikacje te są wyimaginowane i z chwilą gdy możliwość tę przyjmujemy — a niema sposobu nie przyjąć jej, tysiące bowiem mamy na to przykładów i doświadczenie to możemy powtarzać tak często jak chcemy, — interwencja wówczas osobistości świadomej staje się zbyteczną i bezzasadną.

Lodge utrzymuje, iż jasnowidzenie jest tylko słowem. Niestety — tak! jest słowem tylko, lecz słowem wskazującym pewien fakt, pewien fenomen. Zapewne, iż nie jest to tłumaczeniem, po-

nieważ słowa fenomenów nie tłumaczą: formułują je. Jeśli mówię wizja, nie tłumaczę jej a zaznaczam, iż światło padając na nasze oczy, wywołuje reakcję w świadomości i percepcję wzrokową: tak samo, jeśli mówię kryptestezja, wskazuję, iż inteligencja nasza powiadamiona jest o tem, iż jakiś fenomen odbywa się nazewnątrż od nas.

Powtarzam: jeśli kto może negować jasnowidzenie, to nie będzie nim na pewno Sir Oliver Lodge. Nie wątpi o niej, — skonstatował ją setki i tysiące razy; lecz zamiast przypisać ją ludzkiej żyjącej inteligencji, przypisuje ją w pewnych, wyjątkowo rzadkich przypadkach, inteligencji jestestwa dezinkarnowanego, które powraca.

2) Lodge zarzuca mi, iż mam fetyszym mózgowy, — innemi słowy, że uważam nienaruszoną całość mózgu, za konieczny warunek pamięci.

Tak jest, — i przyznaję bez wszelkiego wstydu, iż nie wierzę, dopóki nie będę miał dowodu, żeby — u ludzkiej przynajmniej istoty — była pamięć bez mózgu, gdyż fenomeny pamięciowe są tak równoległe z fizjologicznymi warunkami mózgowego życia, że dysocjacja wydaje mi się tu niemożliwą. Jak światło lampy jest funkcją ilości palącego się węgla i całości organów lampy, tak samo świadoma pamięć jest czynnością całości mózgu i odbywających się we wnętrzu jego fizjologicznych procesów spalania się. Gdy zatrzymuje się działalność serca, pamięć ustaje

(syncope); przy braku tlenu, pamięć niknie (asfiksja); gdy chloroform zatruwa komórki mózgowy, pamięć gaśnie (anestezja).

Jest to prawdą tak co do pamięci ludzkiej jak i wszystkich zwierząt, bowiem narząd mózgowy ludzki nie różni się zasadniczo od narządu mózgowego u psa lub wiewiórki — ewent. żółwia lub żaby. W miarę, gdy narząd mózgowy w rozwoju swym staje się więcej złożonym, rozszerza się inteligencja, pamięć staje się rozleglejszą, dłuższą; lecz w gruncie rzeczy rozchodzi się zawsze o mechanizm nerwowy, obsługiwany przez organy coraz doskonalsze ale w założeniu swem analogiczne. Pamięć u psa i pamięć u człowieka są fenomenami tegoż samego rodzaju. Złożoność aparatu mózgowego, rozwijając się, daje określone rezultaty coraz więcej skomplikowane.

Lodge mówi: „pamięć przeżywa śmierć“, — lecz jakież inny daje na to dowód prócz twierdzenia medjów, że osobistości utrzymujące o sobie, iż są temiż samemi, jak za życia, są niemi rzeczywicie, i że te trochę wspomnień jakie przy noszą, choć bardzo niekompletnych i niedoskonałych, od nich pochodzi rzeczywicie?

Przeciwnie — wszystkie doświadczenia fizjologiczne, czy psychologiczne wykazują paralelizm ścisły, bezlitośny, między pamięcią i życiem mózgowem, wszelkie, bez wyjątku. Łączność jest tak ścisłą, tak wieczną, iż potrzeby mi było dowodów olbrzymich, któreby mię

skłonili do powiedzenia, iż niema stosunku przy-
czyny do skutku. Takie same wypadaloby mi
przedstawić dowody jak na to, iż można otrzy-
mywać światło od lampy rozbitej.

3) Porównanie z muzykaniem, który zgubił
swój instrument, jest bardzo udatne, lecz nieste-
ty nie wzrusza mię! Nigdy jeszcze realność mu-
zykanta pozbawionego instrumentu nie była
ustanowioną. Ja znam tylko instrument, będący
jak fortepian mechaniczny, straszliwie skompli-
kowany, lecz nastrojony w ten sposób, iż pod
wpływem impulsji zewnętrznej, mechanizm wy-
odrębnia taką lub inną melodję. Różnica między
muzyką automatyczną a życiem mózgowem za-
sadza się na tem, iż w tej ostatniej jest świado-
mość, podczas gdy brak jej w automatycznej
muzyce, zaś fakt świadomości obecnej czy nie-
obecnej, nie zmienia nic co do automatycznego
charakteru fenomenu.

Co zaś do melodji, to egzystuje ona sama
w sobie, niezależnie od muzyki i świadomości.
Była myślą ludzką. Otóż myśl, która wyszła
z mózgu i rozlała się nazewnątrz, jest jak światło
lampy rozchodzące się w przestrzeń. Jest to wi-
bracja, nie mająca żadnej osobowej świado-
mości.

4) Lecz nie chcę zbyt długo przeciągać tej ne-
gacji spirytystycznej teorji; wiem bowiem aż
nadto dobrze, jak dziwne i szybkie transforma-
cje przechodzą rzeczy z wiedzą w związek bę-
dące. Chociaż **wszystko to jeszcze jest ciemne**

i bardzo nawet ciemne, postęp nagli, i równie nieostrożnie jest negować jak i twierdzić. Przyszłość, niezmierna przyszłość leży przed nami otwartą. Tem niemniej jednak, należy przyznać, iż teoria spirytystyczna jest przeraźliwie kruchą. Ma przeciw sobie ścisły paralelizm mózgu i pamięci, a także widoczną wspólną światowi zwięzręcemu cechę inteligencji ludzkiej. Za sobą ma jedynie dwa prawdopodobieństwa bardzo wątle: najprzód twierdzenie medjów, iż są taką lub inną osobistością, a dalej skonstatowanie u nich czasem jakichś wskazówek, niezdecydowanych, dotyczących zgasłych osobistości.

Nie mamy zupełnie prawa utrzymywać, iż to są wspomnienia... A mamy przecie do czynienia z wyjątkowym doborem, z najprzedniejszą częścią odnośnych dokumentów. Spostrzeżenia pozwalające suponować dalsze trwanie życia, są nadzwyczaj rzadkie, gubiące się w straszliwym zamęcie niekompletnych zdań, nieraz śmiesznych, religijnego więcej niż naukowego charakteru. Dopóki więc początek dowodu nie będzie mi przedstawiony, będę uważał teorię spirytystyczną jako hipotezę pracy, średnio-prawdopodobną, wygodną i może pożyteczną dla studjowania fenomenów. Ale to wszystko!

Lodge wierzy, iż teoria spirytystyczna jest prawdziwą; ja myślę, iż nie jest ona ani zdemonstrowaną, ani nawet prawdopodobną. Lecz to nie przeszkodzi żadnemu z nas czynić te same doświadczenia, albowiem ani Lodge, ani ja

nie robimy doświadczeń w celu potępienia lub usprawiedliwienia jakiejś teorii. Czynimy sposoby strzeżenia i zajmujemy się doświadczeniami, aby znać, aby wiedzieć! Dokąd zaprowadzą nas te poszukiwania— nie wiemy tego — ani jeden, ani drugi. Pewnem jest i w to wierzymy silnie, iż skłonimy się przed otrzymanymi rezultatami; jesteśmy bowiem jeden i drugi gotowi przyjąć całkowicie i śmiało wszystko to, co odpowie prawdzie, na doświadczeniu opartej.

W krótkim „Przyjacielskim Komentarzu“, jak nazywa go prof. Lodge, zamieszczonym w nr. 4. „Przeglądu Metapsychicznego“ 22 r., odpowiada tenże na zarzuty uczynione mu poprzednio przez prof. Richet i przytacza cały szereg danych, jakie zdaniem jego należy brać pod uwagę, by dojść do ostatecznego wniosku, iż komunikujące się z nami i przemawiające do nas istności duchowe są rzeczywiście identyczne z dawniej żyjącymi. Zarówno najdalej idące jaśnowidzenie, jak i wszelka inna hipoteza nie jest w stanie dać nam pod tym względem zadowalniającego objaśnienia.

* * *

W tymże nr. 4. prof. Bozzano, w artykule p. t. „Hipoteza spirytystyczna i kryptestezja“, — zwalcza również w sposób bardzo rzeczowo ujęty i konsekwentnie przeprowadzony, zajmowane przez prof. Richet stanowisko, pragnącego na

podstawie t. zw. kryptestezji (ukrytej świadomości) objaśnić interesujące nas fakta.

Komentując znaczenie tego wyrazu, wprowadzonego po raz pierwszy do terminologii przez prof. Flournoy (*Esprits et Mediums*), zaznacza prof. Bozzano, iż Richet proponuje to nazwanie, starając się przede wszystkim uniknąć formułowania jakichkolwiek hipotez w sprawach, mających związek z objawami metapsychicznymi, na poparcie czego wyraża się w następujący sposób: „Kryptestezja egzystuje — bez względu na jakąkolwiek teorię“, — czyli mówiąc inaczej: inteligencja ludzka posiada nieznanne nam sposoby świadomości. I rzeczywiście, — w ujętej w ten sposób odnośnej koncepcji nie dorozumiewamy się żadnej hipotezy.

Z chwilą jednak, gdy prof. Richet przechodzi od abstrakcyj teoretycznych do praktycznego zastosowania tej osobistej swej definicji, widzi się zmuszonym zmienić ją, dostosowując się do coraz zwiększającej się różnorodności faktów i objawów podlegających jego studjom. Ponieważ zaś logiczny proces każdej idei wymaga z samej natury rzeczy, by człowiek rezultat własnych swych spostrzeżeń zsyntetyzował w pewnej hipotezie, autor dzieła o metapsychice widzi się zmuszonym do sformułowania również swej własnej hipotezy, mającej na celu zastąpienie wszystkich innych, jakie po dziś dzień zalecone były dla objaśnienia metapsychicznych fenomenów. Otóż hipoteza ta przedstawia się jako je-

dna z najśmielszych z liczby wszystkich najdalej idących w tym kierunku. Daje się ona w rzeczy samej streścić w następujący sposób: Inteligencja ludzka ma możność wiedzieć wszystko co jest, wszystko co było i wszystko co będzie, bez ograniczenia się czasem, przestrzenią i warunkami. Na wiarę takiej formuły nie pozostaje nic innego, jak przyznać ludzkiej podświadomości boski atrybut Wszechwiedzy.

Nie przyznając pomimo w ten sposób pojmowanej kryptostezji, by miała znaczenie hipotezy, utrzymuje prof. Richet przeciwnie, iż formuła jego zrodziła się jedynie na podstawie czystego konstatowania faktów. Lecz tego rodzaju przekonanie jest iluzją. Jeśli bowiem prawdą jest, iż udowodnione są fakty na których się R. opiera, jeszcze większą jest prawdą że mogą one być wyjaśnione bez potrzeby uciekania się do podświadomej wszechwiedzy, czyli innymi słowy, iż formuła jego zawiera hipotezę przeciwstawiającą się innym hipotezom.

„By lepiej to zademonstrować, mówi prof. Bozzano, pozwolę sobie przedstawić, w jaki sposób prof. Richet zmuszony jest z konieczności przyznać wszechwiedzę władzom podświadomym, na podstawie różnorodnych przyczyn, zależnych od osobistej swej interpretacji.“

Jako przykład poddaje prof. Bozzano detalicznemu rozbiorowi sprawę manifestowania się wspomnianej już poprzednio istności Pelhama i drugiej, Bennie Junot, za pośrednictwem zna-

nego nam medjum, zmarłej niedawno pani Piper. Rozbiór ten bardzo drobiazgowo opracowany przez autora, podaję tu w obszerniejszym streszczeniu.

„Z chwilą, mówi Bozzano, w której przez panią Piper otrzymujemy doskonale uosobienia, jak np. dotyczące istności Pelhama albo Bennie Junot (ostatnia znacznie wyższa od pierwszej),— uosobienia, co do których detale bardzo liczne dostarczane są przez komunikujące się istności, choć owe detale nieznanne są większej części obecnych a zaznaczone jedynie w podświadomości osób oddalonych, lub nawet nieznanne nikomu z żyjących i dotyczące faktów, które miały miejsce na pół wieku przedtem, — z chwilą tą, jeśli chcemy zorientować się w steoku tych najróżnorodniejszych danych złączonych z sobą organicznie, i jeśli, w celu wyjaśnienia, o które nam chodzi, usuniemy na bok hipotezę obecności duchowej zmarłych, nie pozostaje nam nic innego jak przyznać, iż medjum posiada możność iść i szukać, tam gdzie one są, potrzebnych mu informacji bez ograniczenia się przestrzenią, czasem i warunkami. Mało tego: możność tego rodzaju zmusza nas do przyjęcia innej jeszcze nadzwyczajniejszej własności, a mianowicie: o odpowiedniego doboru faktów wynalezionych przez medjum w cudzej podświadomości. Znaczy to innymi słowy, iż istność podświadoma pani Piper wynalazłszy w antypodach jedyne indywidualne, pieczary mnemoniczne, w któ-

rych przechowują się poszukiwane detale, — i odbywszy całą tę pracę w naiwnym celu stworzenia fałszywej osobistości zmarłego, byłaby teraz dopiero w możności odnaleźć w tem środowisku złożonym w bezmiernej akumulacji podświadomych wspomnień, potrzebne jej czynniki, będące w ścisłym związku z rekonstruowanym obecnie rzekomym zmarłym. A wszystko w dodatku musi się odbywać bez popełnienia jakiegokolwiek błędu, jak np. skorzystania z detali cudzych a nie nieboszczyka, o którego chodzi. Otóż tego rodzaju własność, przyznać należy, równałaby się wszechwiedzy boskiej, tem więcej w stosunku do innych przytoczonych przez B. bardziej jeszcze skomplikowanych przykładów, zaś cały powyżej przedstawiony, niezwykle złożony i daleko sięgający duchowy proceder, byłby w stanie zderutować umysł najśmielszego bodaj z myślicieli. Naodwrot, wszystko wyjaśniłoby się w sposób najprostszy w świecie, jeśli przyjęlibyśmy, że osobistość komunikująca się jest rzeczywiście istotnością duchową nieboszczyka, który przychodzi świadczyć i nalega na to, że egzystuje. Wtedy istność ta wyciągnęłaby z własnej pamięci biograficzne fakty tyczące swej osoby: hipoteza prosta, logiczna, uprawiona i posiadająca niezmierną wyższość wyjaśniania faktów bez potrzeby rozpaczliwego uciekania się do najwyższej pomocy, wszechwiedzy boskiej przyjmującej rzekomo udział w ludzkiej podświadomości. Pomimo więc zaprzeczeń

prof. Richet, stoimy, konkluduje Bozzano, jak to był zaznaczył, wobec nowej osobistej hipotezy autora dzieła o metapsychice.

Co skonstatowawszy, Bozzano, czuje się w obowiązku oświadczyć, iż mimo owych nadzwyczajnych własności przypisywanych podświadomości ludzkiej, nie widzi jednak sposobu wyjaśnienia zapomocą hipotezy mającej za podstawę tak szeroko zarysowaną kryptestezję, znacznej liczby danych, nasuwających się do wyegzaminowania w przypadkach osobistej identyfikacji zmarłych. Twierdzenie to ilustruje Bozzano pewną liczbą przykładów, z których przytaczamy następujące:

Tenże sam Pelham, manifestujący się przez panią Piper, po rozpoznaniu około 30 osób, dawnych jego dobrych znajomych i przyjaciół, przedstawianych mu na seansach, witając się i porozumiewając z każdym z nich w właściwy mu za życia sposób, nie przypomina sobie młodej osoby, którą jednak ośm lat temu znał jeszcze dzieckiem za życia. Przeciwrzeczy to hipotezie kryptestezji w tem znaczeniu, iż jeżeli polega ona na świadomości tego co jest, to w tym przypadku osobistość medialna Pelhama winna była poczerpnąć ze świadomości osób obecnych informacje, które jej były potrzebne.

W drugim przypadku tyczącym doświadczeń prof. Hyslopa z temże samem medjum, p. Piper, interesującym jest z tegoż samego punktu widzenia, nieporozumienie pomiędzy profesorem a oje-

cem jego, zmarłym niedawno, — nieporozumienie z powodu angielskiego wyrazu „trouble“ mającego podwójne znaczenie. W przypadku tym widoczną jest niemoc kryptestezji rozjaśnienia owego nieporozumienia. Kryptestezja, gdyby rzeczywiście posiadała możliwość świadomości tego co jest, to medjum p. Piper, winna była wyczytać w sferze mentalnej prof. Hyslopa prawdziwe znaczenie słowa, które życzył sobie otrzymać tenże od komunikującego się z nim ojca.

Na uczyniony mu możliwy zarzut, iż pomimo, że egzystuje kryptestezja, nie w każdym z podobnych przypadków, winna z konieczności znaleźć swe zastosowanie i, że nie była w grze właśnie w zacytowanych powyżej przypadkach. Ale w razie tej koncesji wyłania się druga strona dylematu w całej swej pełni, w formie pytania: Jakiegoż więc pochodzenia były fakty skonstatowane jako prawdziwe, przyniesione przez komunikujące się istności? Czyli, — albo zgadzamy się na to, iż kryptestezja wchodzi w grę, — i wtedy przypuszczenie to staje się w rażącej sprzeczności z faktami, — albo jeśli przypuścimy, że nie działa, — to dowody osobistej identyfikacji musiały rzeczywiście pochodzić od duchów tych zmarłych, za jakich podawali się obecnie. Trzeciego wyjścia z tej sprawy niema.

Dalej przypomina jeszcze prof. Bozzano, iż istność medjalna utrzymująca, że jest duchem Myersa, nie była w stanie wypowiedzieć się co zawiera w sobie pismo opieczetowane, pozosta-

wione przez żyjącego Myersa, w celu dania medalną drogą dowodu pośmiertnej swej tożsamości. Ze stanowiska spirytystycznego fakt ten znajduje łatwe wyjaśnienie, jako będący następstwem wpływów przeszkadzających zmarłym w czynności porozumiewania się z żyjącymi. Lecz w danym wypadku chodzi o co innego: wobec nieudanej próby dowiedzenia się medalną drogą o zawartości opieczetowanego pakietu, członkowie angielskiego Tow. Badań Psychiczych zdecydowali jako depozytariusze rzeczzonego pisma, otworzyć je i przeczytać. Gdyby rzeczywiście egzystowała forma wszechwiednej kryptestezji, z chwilą tą p. P. winna była odnaleźć tajemnicę, o którą chodziło w podświadomości jednego z uczestników świadomych treści pisma, co jednak nie nastąpiło.

Przedstawiwszy dalsze podobne przykłady, prof. Bozzano komentuje następnie różne ustępy z dzieła o metapsychice i w rezultacie dochodzi do wniosków, że przypadki niemożliwe do objaśnienia zapomocą kryptestezji a bardzo łatwo zrozumiałe na podstawie hipotezy spirytystycznej, egzystują nawet dla prof. Richet, pomimo uprzedzeń jego co do dalszej pośmiertnej ludzkiej egzystencji, które nie pozwalają mu przyznać świadczającym o tem faktom tego znaczenia naukowego, na jakie niewątpliwie zasługują. Konstataje jednak Bozzano, iż tego rodzaju deklaracja wyrażona „à contre coeur“ przez autora dzieła o metapsychice przedstawia wysoką de-

monstracyjną wartość, prześwieca bowiem przez nią „czysta prawda“ a mianowicie, że przypadki niemożliwe do objaśnienia tłumaczą się jedynie zapomocą hipotezy spirytystycznej.

Konkluzje swe, dotyczące powyższego studjum, streszcza wreszcie prof. Bozzano jak następuje:

1) Termin „kryptestezja“ służyć może dla oznaczenia pod jednym zbiorowem mianem manifestacyj metapsychicznych natury intelektualnej z warunkiem jednak pozostawienia w użyciu będących innych technicznych nazw, nieodzownych dla poważnego rozbioru pewnej kategorii faktów.

2) Hipoteza kryptestezji w tym sensie jaki jej został „*gradatim*“ przyznany przez jej twórcę, a mianowicie w zrozumieniu własności metapsychicznej zdolnej do zdawania sobie sprawy z tego co jest, co było i co będzie, bez ograniczenia się czasem, przestrzenią i warunkami, — nie jest naukowo uprawnioną, jako będąca z faktami w żywej sprzeczności.

3) Jakkolwiek jest, zdaje się nie ulegać kwestji, iż pomieniona hipoteza chybiła celu wobec niemożności objaśnienia za jej pomocą całości manifestacyj metapsychicznych intelektualnej natury.

4) Jedyną hipotezą, zdolną wyjaśnić syntetycznie i w sposób zadawalniający objawy metapsychiczne, tak intelektualne jak fizyczne, jest hipoteza spirytystyczna, brana pod uwagę w dwóch postaciach, t. j. „animizmu“ i „spirytyzmu“, jako

dozwalająca tłumaczyć logicznie to, z czego zdajemy sobie sprawę w danym przypadku, i związanych z nim warunków.

* * *

Uważam za zbyt liczne zastanawiać się nad wywodami i komentowania stanowiska, jakie w powyżej przedstawionej polemice zajmuje wysoce zasłużony, niepospolity badacz na polu psychofilozofji, Dr Gustaw Geley. Są one tylko dalszem stwierdzeniem wyników do jakich obdarzony niezwykłym darem obserwacyjnym i talentem, niestrudzony ten pracownik doszedł na zasadzie przez długi szereg lat prowadzonych studjów nad istotą władz duchowych podświadomych, stanowiących cały odrębny i nieskończony świat duchowy, ściśle zależny od tak zwanego przez Dra Geley dynamo-psychizmu, potężnego i dominującego w wszechświecie czynnika.

Wydana przed laty pierwsza praca Dra Geley, — (pod pseudonimem Dra Gyel) — „*L'Étre subconscient*“, a wreszcie niedawno wyszła druga, pod tytułem: „*de l'Inconscient au Conscient*“, owoc wieloletnich studjów i refleksyj, spowodowały prawdziwy przełom w zapatrywaniach związanych z interesującą nas dziedziną, w której imię autora niezatartemi zapisało się zgłoskami. W powyższych pracach Dr Geley staje w niepokojącej wiecznie kwestji losów i prze-

znaczenia istności ludzkiej na gruncie filozofji Schopenhauera, lecz tam, gdzie tenże dochodzi w refleksjach swych do ostatecznego w tym względzie pesymizmu, Dr Geley, rozwijając dalej rzeczoną teorię, idąc myślą poza granice, na których stanął Schopenhauer, za losami ludzkiego jestestwa, — dochodzi na podstawie, zdaniem jego, nieustannego kształcenia się i doskonalenia pierwiastka podświadomego człowieka, drogą szeregu reinkarnacyj, do wniosków wręcz przeciwnych aniżeli Schopenhauer, t. j. dla ducha ludzkiego najkorzystniejszych, jak tego spodziewać się należało.

Nie dziw, iż oparte na głębokiej wiedzy i niezwykłej erudycji enuncjacje zawarte we wspomnianej pracy Dra Geley, pomimo ówczesnej wojennej grozy, szerokiemi nietylko we Francji odbiły się echem. Zaznaczona przez Dra Geley potrzeba kreacji Doświadczalnego Instytutu Metapsychnicznego, znalazła natychmiastowe prawie urzeczywistnienie, dzięki ofiarności p. Jana Meyera, który na cel powyższy przeznaczył poważną sumę miljona franków. Obecnie Dr Geley jest dyrektorem czynnym pomienionego Instytutu w Paryżu, prof. Richet prezesem jego honorowym, zaś profesorowie Lodge i Bozzano członkami zarządu.

Żałować należy, iż dotychczas cenne dzieło Dra Geley nie zostało przełożone na język polski, a wysoka cena spowodowana spadkiem naszej waluty, nie pozwala zapoznać się z niem

szerszemu ogółowi. Jest to jedna z tych prac, z którą każdy kulturalny umysł zainteresowany w sprawach rozwoju duchowego, zapoznać się powinien, choćby dlatego jedynie, by z wiarą i otuchą patrzeć w własną przyszłość.

Prof. Richet natomiast w przedstawionej powyżej odpowiedzi swej prof. Lodge, negując zasadniczo życie duchowe po śmierci, odrzuca również jako prostą konsekwencję, i możliwość wszelkiego komunikowania się z nami istotności duchowych osób zmarłych, i stanowisko to zaznacza w polemicznym swym pomienionym artykule, może wyraźniej jeszcze, aniżeli w podstawowej pracy traktującej o metapsychice. Wszelkie objawy medialne, tak materialnego jak intelektualnego charakteru znajdują jak to widzimy u prof. Richet, tłumaczenie w własnościach metapsychicznych, związanych z odpowiednim, wyjątkowym duchowym podłożem samego medjum, z darem jasnowidzenia, widzenia na odległość, podwójnego widzenia, przyczem zaznacza, iż nie chodzi tu bynajmniej o nazwę. Wbrew twierdzeniu Dra Geley, popartemu doświadczeniem i rzeczowemi dowodami, o wysoce zachwianym kredycie paralelizmu psychofizjologicznego i zależności pamięci od mózgowia, zwalcza Richet, polemizując z Lodgem, pośrednio i opinię Dra Geley, akcentując niewzruszone swoje w tej mierze stanowisko. Zamanifestowanie się kilku zaledwie, zdaniem prof. Richet hipotetycznych du-

chowych istności, czyniących zachowaniem się swem i enuncjacjami wrażenie identyczności z osobistościami, jakimi były za życia, nie przesądza bynajmniej kwestji: jedyne świadectwo tożsamości ich ogranicza się do tego, co mówi lub pisze w tym względzie medjum, a to, mówi Richet, bezwarunkowo jeszcze nie wystarcza.

Przyznać należy, iż prof. Richet posiada piękny dar jasnego i rzeczowego wypowiedzania się i argumentowania; posługując się świetną dialektyką potrafi w wysoce interesujący i plastyczny sposób prowadzić do decydujących, zdaniem jego, w danych sprawach konkluzyj, stojąc zawsze na gruncie czysto przedmiotowym, ścisłym i wolnym od wszelkich wycieczek w dziedzinę abstrakcji.

Nie można powiedzieć tego o sposobie polemizowania prof. Lodge: pomimo bowiem, iż do wodzenia jego ujęte są i przeprowadzone w formie zajmującej, brak im jednak niejednokrotnie charakteru konkretnej rzeczowej argumentacji, autor może dążyć zanadto wolnego biegu własnemu polotowi duchowemu i może bez dostatecznych na razie motywów i odpowiedniego po temu przygotowania umysłu czytelnika, zwłaszcza mało uświadomionego, wkracza w oderwaną krainę fantazji. Dla krytyka, pragnącego zająć bezstronne stanowisko wobec rzeczzonej polemiki, dość dziwnymi może i nieoczekiwanymi w tej mierze przedstawiają się, aczkolwiek w wykwintną formę ujęte i pięknie brzmiące

enuncjacje prof. Lodge, mające służyć profesorowi Richet jako odpowiedź i objaśnienie na postawiony przez niego konkretny zarzut i uwagę, wychodzące z założenia iż jeżeli rzeczywiście żyjemy dalej po śmierci, musieliśmy żyć również i przed wcieleniem się naszym na ziemi, a jednak żadnych w tym względzie nie posiadamy wspomnień. Sądzić należy na zasadzie stanowiska z jakiego prof. Richet zdaje się patrzeć w duchową przyszłość ludzką, rzeczony enuncjacje prof. Lodge, w których tenże tak barwnie i poetycznie przedstawia suponowane pozaziemskie jej losy i doprowadza ją wreszcie do rodzaju apoteozy, nie były w możności zachwiać zdaniem a tem mniej zmienić przekonania prof. Richet, któremu więcej w tym razie pozytywne, zdaje się, wypadało przedstawić dane.

Mało różniąc się co do stanowiska, jakie zajmują Dr Geley i prof. Bozzano wobec zapatrywań prof. Richet na naturę rzeczonych spraw, pozwolę sobie wziąć pod uwagę i zastanowić się bliżej nad motywami, na jakich opiera się w dziele swem Richet, i które tenże akcentuje w odpowiedzi danej prof. Lodge.

Przytoczywszy przykład, zaczerpnięty z ostatniej wydanej książki prof. Lodge, t. j. o dowiedzeniu się dopiero za pośrednictwem medjum, iż wykonaną została za życia fotografia Raymond (syna prof. Lodge), z charakterystycznym szczegółem spoczywającej na ramieniu jego ręki jednego z kolegów, w towarzystwie których do-

konane było owo zdjęcie, prof. Richet objaśnia fakt ten jedynie niezwykłą własnością jasnowidzenia medjum. Wystarcza mu ta zdolność medialna vel metapsychoiczna do wytłumaczenia rzeczonego faktu, a zarazem służy punktem wyjścia dla dedukcyj streszczonych w czterech paragrafach, z których 4-ty stanowi właściwie tylko dalsze rozwinięcie 1-go, obejmując równocześnie ogólne wynikające z nich konkluzje.

W punktach powyższych akcentuje prof. Richet powody przemawiające przeciw możliwości liczenia się poważnie z twierdzeniami owych rzekomych istot duchowych, utrzymujących za pośrednictwem medjów, iż są identyczne z osobistościami, jakimi były za życia i popiera twierdzenie to faktem, iż z licznych bardzo z tego źródła pochodzących rewelacyj, niepomierne znikoma jedynie liczba ich zasługuje na uwagę, a mianowicie pochodzących od Myersa, Pelhama, Raymonda Lodge i kilka tych imion znajdujemy zacytowanych również przez autora w dziele jego o metapsychice. Zdawałoby się, zwłaszcza niewtajemniczonym w te sprawy, iż rzeczywiście na zasadzie jedynie bardzo niewielu przypadków powstała i opiera się cała teoria spirytystyczna.

Tak jednak nie jest. Powyższe przypadki, pomimo, iż rzeczywiście posiadają potrzebne dane przemawiające za racjonalnością teorii spirytystycznej, wysunęły się na pierwszy plan dzięki szczęśliwym dla nich okolicznościom. Dostaw-

szy się *a priori* w właściwe ręce, lepiej od innych ujęte i przedstawione w odpowiednim świetle, opublikowane w porę w poczytnych i poważnych pismach, musiały powszechną na siebie zwrócić uwagę i zyskawszy tą drogą pewną popularność, stały się przed innymi podobnymi przypadkami przedmiotem refleksji i odnośnej analizy zarówno ze strony adeptów spirytyzmu jak i jego przeciwników. Sprzyjająca dla nich w tym względzie była jeszcze okoliczność, iż dotyczące ich publikacje pochodziły od ludzi światłych i wykształconych, którzy albo byli sami przedstawicielami oficjalnej wiedzy, albo, jeśli nimi nie byli, nie omieszkali liczyć się z nią, a tem mniej stawać do niej w przeciwieństwie.

Z powyższych względów staje się zrozumiałem, iż prof. Richet liczy się przedewszystkiem z temi właśnie enuncjacjami; uderza nas wszakże w łączności z tem zaznaczenie z jego strony znikomej, zdaniem jego, liczby podobnych, zasługujących na uwagę przypadków, a dalej, iż okoliczność tę uważa Richet za zabójczą dla spirytystycznej hipotezy, że rewelacje pochodzące z tego źródła niczego nas dotąd nie nauczyły, — nie dowiedzieliśmy się od nich niczego z żadnej dziedziny, — żadna iskierka nawet przyszłej wiedzy nie błysła w otrzymany od owych osobistości rewelacjach.

¹⁾ Cytowaną powyżej już: Raymond ou la Vie la Mort.

W rzeczywistości sprawa przedstawia się inaczej. Podobnych zasługujących na poważne liczenie się z nimi przypadków, notowanych jest liczba bardzo znaczna. Ze względów jednak czy na środowisko, z którego wyszły, czy na sposób w jaki były ujęte, gdzie i jak opublikowane, albo nie doszły one do świadomości szerszych kół, albo doszły w skażonej formie lub treści, tak, iż nie potrafiły zwrócić na siebie odpowiedniej uwagi lub wzbudzić zainteresowania, na jakie zasługują. Pozostały przeto niewyzyskane odpowiednio, albo w ciasnym kole eksperymentatorów albo wreszcie spirytystów, którym, jak wiemy, nie chodzi bynajmniej o rozgłos a tem mniej o przekonywanie przedstawicieli oficjalnej wiedzy o tego rodzaju nie ulegających dla nich żadnej wątpliwości dowodach świadczących o trwaniu pozagrobowego życia.

Pragnąc jednak dojść do ostatecznych wniosków w interesującej nas sprawie, mamy po tem jedną tylko drogę, a mianowicie: zebranie możliwie liczego odpowiedniego materiału, t. j. zestawienie jak największej ilości tego rodzaju zastanawiających przypadków i staranne, bezstronne zbadanie każdego z nich, — zdyskwalifikowanie nie zasługujących na uwagę a natomiast liczenie się z takimi, które przedstawiają wszelkie dane przemawiające za dalszem trwaniem pozagrobowej egzystencji. I w tym właśnie kierunku odbieramy mimowolnie wrażenie czy niedostatecznego zdawania sobie pod tym wzglę-

dem sprawy, czy też pewnego rodzaju obojętności.

Jak zaznaczyłem to na wstępie, refleksje i wyprowadzane z nich wnioski, zawarte w niniejszej pracy opierają się wyłącznie na materiale rewelacyjnym, otrzymanym za pośrednictwem mezdjów, z którymi eksperymentowałem osobiście. Zdziwiony byłem niejednokrotnie, przyznaję, brakiem odpowiedniego zainteresowania się rewelacjami tego właśnie charakteru, nie mówię ze strony ogółu zdala stojącego od spraw duchowniczych, lecz i psychologów stojących na gruncie t. zw. oficjalnej wiedzy, a także osób przyjmujących czynny udział i zainteresowanych zda się poważnie w ruchu odbywającym się w tej dziedzinie, że wymienię członków Towarzystw Badań Psychiczych tak u nas w kraju jak i zagranicą a zwłaszcza we Francji. Pewna liczba pomienionych komunikatów, opatrzonych odpowiednimi uwagami, pochodzących od Ochorowicza. (Opis ostatnich chwil jego życia i innych), jak również dyktowanych nam przez inne istności (Laplace, August Comte, Dr Encausse, Mirabeau etc.), — zredagowanych w języku francuskim, które przesyłane były przeze mnie do redakcyj wydawnictw perjodycznych w Paryżu, poświęconych sprawom metapsychicznym, zwracaną mi bywała w bardzo uprzejmy wprawdzie sposób, z oświadczeniem jednak, iż ze względu na zdecydowany charakter swój, komunikaty owe kwalifikują się do pism spirytystycznych.

Redakcje natomiast pism spirytystycznych wychodzą z założenia, iż pomienione rewelacje aczkolwiek bardzo wartościowe, lecz w ujęciu swem mające przeważnie na celu przekonywanie nas o dalszej egzystencji duchowych autorów tych komunikatów, mało jako takie dla skonwinkowanych spirytystów przedstawiają interesu. Stanowisko to zupełnie jest zrozumiałe i w intencji mej zwrócenia uwagi pewnych kół na rzeczone rewelacje, bynajmniej zdecydowanych spirytystów nie miałem na myśli.

Jak małym wogóle kredytem cieszy się u badaczy stojących na zasadzie t. zw. „ścislej wiedzy“, medjumizm intelektualny i jak nie wiele zainteresowani są oni treścią otrzymywanych rewelacyj, ilustruje zdanie wygłoszone przez jednego z nich, członka paryskiego Tow. Badań psychicznych i Międzynarodowego Instytutu Metapsychicznego:

— „Rewelacyj wszelkiego rodzaju, oto słowa tego pana, mamy aż zanadto; — w Paryżu w każdym trzecim domu jest medjum rewelacyjne, spowszedniały nam już te rewelacje. Zainteresowanie u naszych członków budzą natomiast objawy fizyczne, materjalizacyjne, i tym poświęcamy obecnie całą naszą uwagę.“

Rzeczywiście podczas kilkakrotnej bytności w Warszawie prof. Richet i Dra Geley, cała ich uwaga zwrócona była na medja tego rodzaju, (Guzik, p. Kluski etc.), z którymi odbywali częste i długie seanse. Na przyjęcie udziału w po-

siedzeniach z pp. Domańską i Czernigiewicz nie starczyło już czasu w tych warunkach tak, iż raz jedyny tylko odwiedził mię w tym celu Dr Geley, więcej może ze względów kurtuazji i wrodzonej mu uprzejmości aniżeli rzeczywistego zainteresowania się samym przedmiotem. Z doręczonego mu następnie sprawozdania z odnośnego seansu, Dr Geley nie zrobił użytku, odkładając, jak się wyraził, zastanawianie się nad sprawami rewelacyjnymi na czas późniejszy. Panu Richet czas nie pozwolił przyjąć udziału w po- mienionym seansie.

Jeżeli Dr Geley, sądząc z prac jego i stanowiska zaznaczonego w streszczonym powyżej artykule polemicznym z prof. Richet, nie potrzebuje dalszych dowodów stwierdzających pośmiertną duchową egzystencję, to należałoby mniemać, iż prof. Richet, będący w opozycji co do teorii spirytystycznej, jako niedostatecznie udowodnionej i jako takiej, przedwczesnej, czyli innymi słowy, wymagającej dalszych odnośnych obserwacyj, nie omieszka skwapliwie korzystać z nadarzającej się po temu sposobności, dającej możność poważnego zajęcia się przedmiotem i gruntownego nad nim zastanowienia się w celu wyprowadzenia dodatnich lub ujemnych wniosków. Że tenże szanowny francuski uczony niejednokrotnie walczyć musi z wypowiedzianymi przez się przekonaniem wobec ogarniającej go w danej chwili niepewności, dowodem tego było wrażenie jakie wyniosłem z zachowania się prof.

Richet bezpośrednio po przeczytaniu z niezwykłą uwagą zamieszczonych również w niniejszej pracy, wynurzeń francuskiego poety, Alfreda de Vigny, zastanawiającego się nad sobą i analizującego własną psychę:

— „Tak, rzekł Richet, zwracając mi rękopis, który przeczytał w mej obecności, — to nadzwyczajnie!... To jest Vigny we własnej osobie, — poznaję go, — wszakże to mój ulubiony poeta...”

Żałować więc należy, iż nie starczyło czasu prof. Richet dla zainteresowania się bliżej naszymi medjami i wyjątkowym charakterem otrzymywanych przez nie komunikatów, przedstawiających tak co do formy, stylu, sposobu ujęcia wypowiedzanej myśli, niezależnie od bez porównania wyższego jej polotu, wszystkie cechy charakteryzujące za życia duchowych autorów pomienionych rewelacyj, jak świadczą o tem zarówno dane zaczerpnięte z odnośnych biografij i pozostała z owych czasów literacka ich spuścizna.

Nawiązując do przytoczonego powyżej zdania, iż Paryż w każdym trzecim domu posiada medium rewelacyjne, rzucające w świat komunikaty pochodzące rzekomo od duchów dawniejszych „wielkich“ na tej ziemi, przyznać trzeba na zasadzie doświadczenia, iż w rzeczywistości przeważająca znacznie większość podobnych enuncjacyj przedstawia się jako zupełnie bezwartościowa w interesującym nas kierunku, — że jednak znajdują się między niemi zasługujące

na uwagę i zastanowienie. Z liczby tych dopiero wypadałoby zrobić odpowiedni wybór i każdy tego rodzaju przypadek poddać poważnemu, ścisłemu i bezstronnemu rozbiorowi. W tym względzie zrozumiałym jest zupełnie sceptycyzm i zaletoną jest wysoka oględność wobec rzeczonych rewelacyj. Nie mówiąc o chęci wprowadzenia nas z całą premedytacją w błąd, tak przez medja bardzo nieraz inteligentne i mające w tem swój cel lub interes osobisty lub nawet przez osoby nie posiadające własności medjumicznych i działające z tych samych pobudek, zdarza się, iż medja pod wpływem tego co czytały, lub czyniących na nich wrażenie sensacyjnych opowiadań, fantazjują bezwiednie i w dobrej wierze wypowiadają się jakoby pod inspiracją istotności duchowych, które w historjach tych frapującą ich umysł odgrywały rolę. Ścisłe i trzeźwe badanie wykazuje całą bezpodstawność tych, jakoby z zaświata pochodzących komunikatów.

Pamiętne mi jest wrażenie, jakie w Paryżu wywołała w swoim czasie wiadomość, iż przez pannę Quesdon, wpadającą w trans, przemawia w mowie wzniosłej, wiązanej archanioł Gabrijel, przepowiadając losy jakie czekają Francję w najbliższej przyszłości etc., i tłumy całe oblegające drzwi i żadne słyszenia słów wypowiedzianych przez będącą w ekstazie pannę. Przy bliższem zbadaniu sprawy, okazała się panna Quesdon zwykłą histeryczką, bardzo wrażliwego usposobienia; doszła ją wiadomość, iż jednej z przyja-

ciólek czy znajomych manifestuje się archanioł Gabrjel i przemawia przez nią; myśl ta obsedo-
wała ją, — zazdrościła szczęścia tego owej wy-
branej, pragnąc gorąco, aby ją coś podobnego
spotkać mogło i wreszcie doczekała się spełnie-
nia swych życzeń. Pod wpływem autosugestji, iż
inspirowaną jest przez archanioła, wypowiadała
zaprzątające umysł jej własne myśli, bynajmniej
nie w formie rymowanych poematów, a t. zw.
Echolalji, obserwowanej dość często w przypad-
kach nerwowej ekscytacji.

Coś podobnego zdaje się w ostatnich czasach
mieć miejsce w Cieszynie Polskim, gdzie re-
daktor wychodzącego tamże miesięcznika po-
święconego sprawom duchowego odrodzenia,
człowiek niezaprzeczenie pełen dobrych intencji,
lecz pozbawiony zasadniczych danych, konie-
cznych do orjentowania się w interesującej nas
dziedzinie, wynalazłszy w okolicy, zdaniem
swem, niezwykle medjum, czy jasnowidzącą,
przyjmuje bezkrytycznie za dobrą monetę i dru-
kuje w pomienionem piśmie wszystko, co przez
ową kobietę podawane zostaje na seansach, ja-
koby pochodzące, wprawdzie nie od archanioła
Gabrjela, lecz od bardzo wysokich rzekomo du-
chów. W liczbie ich figuruje przedewszystkiem
Ochorowicz, który żali się na nas i nasze medja,
zarzuca fałsz i zdradę komunikującym się za po-
średnictwem tychże medjów jestestwom ducho-
wym, występującym do walki przeciw Chrystu-
sowi i religji i t. p. Przytem owa jasnowidząca,

kobieta prosta i nie wykształcona, wypowiada się w sprawach z dziedzin, o których niema wyobrażenia, posiłkując się niemożliwym polskim językiem, w stylu niby natchnionym, zaś formą swą, zwrotami i odpowiednim doborem wyrażen wprost humorystyczne sprawiającym wrażenie. I dzieje się to jakoby pod inspiracją, resp. dyktowane bywa przez Ochorowicza, któremu nie mówiąc już o rzeczowej treści wychodzących od niego komunikatów, czystość i poprawność języka polskiego tak bardzo leżą na sercu!

Nie zastanawiałbym się dłużej nad tą sprawą, jako powstała na podłożu znanej nam współzawodniczej zawiści, zwykłej u medjów zwłaszcza mało inteligentnych, gdyby nie okoliczność, iż tego rodzaju duchowa strawa podawana systematycznie w piśmie, o ile mi wiadomo, dość popularnem w Cieszyńskim i na Górnym Śląsku, może w skutkach swych podziałać fatalnie na umysły zamieszkałej tamże ludności, — umysły proste a jednak na wpływy religijnego mistycyzmu niezwykle wrażliwe, i wywołać na tem tle wrzenie graniczące z obłędem, którego nie da się przewidzieć skutków, zwłaszcza, gdy znajdują się w tych warunkach niewątpliwie odpowiedni menerzy, potrafiący ruch ten dla swoich wyzyskać celów.

Pewnego rodzaju niepokoje i nieporozumienia na podłożu duchowo-religijnem dawały się zauważyć w Cieszyńskim i graniczącą z niem częścią Galicji w czasie, gdy Ochorowicz za ży-

cia przez dłuższy czas mieszkał był w Wiśle. Zdając sobie już wtedy sprawę z poważnych, mogących wyniknąć stąd następstw, starał się wspólnie z bawiącym tamże równocześnie z nim pastorem Bursche, obecnie generalnym superintendentem, zwalczać ruch ten, obcuując z ludem i uspokajająco oddziaływając na umysły osobistym swoim wpływem, jak to obecnie zaznacza przy porozumiewaniu się z nim w rzeczonyj sprawie. Oto jak wyraża się Ochorowicz:

— „Przeciwstawiałem się razem z Burschem temu ruchowi, rozrost którego groził poprostu masowym obłędem. Była to, że się tak wyrażę, rapsodja Goya¹⁾). W tych warunkach pozostają dwie drogi do wyboru: albo ująć samemu kierunek racjonalny i drogą opętańczej sugestji dobywać medja i kształcić je odpowiednio, — lub też zwalczać ruch ten za wszelką cenę o ile nie braknie tego rodzaju sił do opanowania go.“

Na uwagę moją, iż obecnie redakcja pomienionego czasopisma została przeniesiona do Katowic, co może wpłynie na umysły uspokajająco, otrzymuję odpowiedź:

— „Nie, — ruch ten raz wywołany, sam z siebie nie upadnie... Jest to dziedzina najbardziej niepokojącą umysły prostaczków i będzie się krzewić coraz bujniej, tem bardziej zaś, gdy ta

¹⁾ Goya y Lucientes — znany i ceniony malarz hiszpański, zmarły w 1828 r., którego tłem były między innymi sceny opętań średniowiecznych.

ma religji, jedyne przedmurze dla umysłowych kontorsyj ciemnego tłumu, zostanie zniesioną przez fanatyzm. Szara masa mózgu z tej najprymitywniejszej fizjologicznej formy, nie ożywna iskrą krytycyzmu logiki, tężeje pod wpływem wytworzonych pojęć wyłączających klerykalizm od religji...”

Sapienti sat!

Ale wracam do przedstawionej powyżej polemiki i do uwag prof. Richet, twierdzącego, iż z interesujących nas rewelacyj ani ludzkość ani wiedza nie odniosły dotychczas korzyści, iż nigdy duchy nie były w możności przekonać go, iż wiedzą więcej, aniżeli ogółowi jest wiadome i żadne jeszcze ważne odkrycie lub wynalazek nie zostały przez nie zainicjowane a tem mniej w czyn wprowadzone.

Zapewne: w ten sposób ujętych zadań nie spełniają owe rewelacje — i jeśli poprzednio zwróciłem był uwagę na niezaprzeczoną celowość większej części w mowie będących enuncjacyj, gdy w odpowiednich dochodzą nas warunkach, to rzeczona celowość w innym manifestuje się kierunku. Przemawiającym rzekomo z poza światów, jak wynosimy wrażenie, nie chodzi bynajmniej o rozświechtanie zadań i tajemnic tyczących wiedzy ścisłej i wskazywanie dróg wiodących do kształcenia się umysłu i ducha ludzkiego w kierunku rozumowym, zastosowanym do potrzeb ludzkich w znaczeniu praktycznym

cznem, doczesnem ziemskim. Zadaniem owej celowości jest natomiast wpływać na postęp i doskonalenie się ludzkości przedewszystkiem w etycznym i moralnym zakresie, — podnieść i uszlachetnić umysł, charakter i serce człowieka; rozwijać najlepsze te jego przymioty, by zwrócić go z torów zmysłowego i egoistycznego materializmu na drogę zrozumienia czem jest duch ludzki, jakie jest jego powołanie i dalsze przeznaczenie jako istności nieśmiertelnej, boskim obdarzonej pierwiastkiem. Wpłynąć na ocknięcie się ducha z martwoty w tym kierunku, by począł zdawać sobie z tych zadań sprawę, — pobudzić go do odnośnych dalszych refleksyj prowadzących do zrozumienia i znaczenia owych zadań na kształtowanie się dalszego życia danego osobnika, tudzież obowiązków jego duchowych tak w stosunku do samego siebie jak i środowiska, w którym przestaje i działa, — by na tak przygotowanej glebie przy rozwijaniu się na niej wszystkiego co dobre, piękne, szlachetne, zakwitła wreszcie i dojrzała najwyższa bodaj z cnót chrześcijańskich, owa bezgraniczna miłość dla Stwórcy i stworzenia, jakiej przykładem był nasz boski Mistrz; — oto jak przedstawia się pomieniona celowość.

Powtarzam, iż stoję tu jedynie tylko na gruncie osobistych mych spostrzeżeń i doświadczeń, z których przedstawiam odnośne wnioski i wrażenia, pozostawiając najzupełniej na bosku to, co w kwestjach tych utrzymują inni ba-

dacze. Otóż niejednokrotnie na seansach z innymi medjami, na których miały miejsce t. zw. „aporty“ kwiatów lub innych przedmiotów, gdy uczestnicy żądali dostarczania im tą drogą rzeczy cennych, drogich kruszców, pieniędzy, otrzymywaną bywała odpowiedź zwykle, iż dostarczenie nam tego rodzaju przedmiotów byłoby rozporządzaniem się cudzą własnością, do czego istności te w żadnym razie nie mają prawa. Dalejszym zaś względem, przeciwnym podobnemu żądaniu jest ten, iż każdy winien własnymi środkami dochodzić do celu, o który mu chodzi: Kto pragnie bogactw, drogocennych kurszców — niech zdobędzie je własnymi zabiegami i pracą w tym kierunku. Podobna odpowiedź następowała i co do żądań lub propozycji czynionych duchom, by zechciały udzielić rad lub wskazówek dotyczących możliwości rozwiązania pewnych zadań lub kwestyj, nad którymi suszą sobie głowę dotychczas uczeni: „Pracujcie, myślcie, starajcie się, — była odpowiedź, — to jest zadaniem i obowiązkiem waszym... Możemy wam pomóc czasem, ułatwić, lecz gotowych rozwiązań od nas się nie spodziewajcie!...”

Innymi słowy, iż wszelkie nowe zdobycze nasze, czy materialne, czy naukowe, muszą być okupione odpowiednim trudem, — muszą być zasłużone. Dlatego pracujący w danych kierunkach umysł ludzki i biedzący się nad rozwiązaniem pewnych zadań, czy też w zakresie twórczym, ma możliwość zasłużenia sobie na duchowy

współudział i pomoc owych w hierarchji wybranych wysokich istności i korzystania zawsze tylko tytułem zasługi z odpowiednich udzielanych im inspiracyj, pod wpływem których rodzą się i powstawać mogą w tych warunkach arcydzieła i rzeczy genjalne.

Wyjątek pod tym względem zdają się stanowić przypadki, w których tegoczesne zapatrywania się lub opinie dotyczące pewnych spraw, tak osobistych jak społecznych lub naukowych, utrwalone zczasem i jako takie uważane obecnie za miarodajne, według zdania sfer zaświatowych, zdają się nie odpowiadać prawdziwemu stanowi rzeczy. W tego rodzaju wypadkach dane nam bywały objaśnienia lub sprostowania, logiczne i rozumne, najzupełniej trafiające nam do przekonania, o ile naturalnie enuncjacje dotyczące danego przedmiotu nie przekraczały jako zbyt specjalne, naszej w danych kwestjach kompetencji.

Toż samo stosuje się do dawanych nam przez różne istności, ewentualnie przez E d e ę (Małą), zapowiedzi przyszłych wypadków czy wydarzeń, których przeważnie większa część spełniła się rzeczywiście, chociaż fakty miały miejsce w innym czasie, jak był wskazany w odnośnych enuncjacjach. Powyższą okoliczność, jak to byłem już poprzednio zaznaczył, objaśnić należy niemożnością orjentowania się i liczenia z czasem po tamtej stronie.

* * *

W czasie, gdy praca niniejsza była już ukończona i gdy, jak to zazwyczaj miało miejsce, porozumiewałem się z Ochorowiczem co do pewnych kwestyj będących w związku z powyżej przedstawioną wymianą zdań między prof. Richet a oponentami jego, zapytuje mnie Ochorowicz, czy nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby i on zabrał głos i wypowiedział zapatrywania swe w sprawie stanowiska Richeta, co do natury spraw medialnych intelektualnych, na co oczywiście z wdzięcznością oświadczyłem mu moją zgodę.

W ciągu kilku wieczorów przegradzanych przerwami powodowanymi niezawsze odpowiednim usposobieniem i stanem zdrowia medjum, pani Domańskiej, otrzymaliśmy za jej pośrednictwem podyktowany pod inspiracją Ochorowicza, poniżej umieszczony wysoce ciekawy i pouczający obszerny elaborat.

(7. X. 22).

„K r e m e r powiedział w swoim czasie, iż człowiek zawisł między dwoma przeciwnymi światy, zaś życie jego jest bezustanną walką dwóch pasujących się pierwiastków: zmysłowego i duchowego.

Dynamiczna siła tworzenia i przeobrażania, poruszając zapas sił kosmopsyche ludzkiej, prowadzi drogami powszednich przejawów materji do uwzniośleń, które to stany duszy, badane pod kątem subiektywnych wniosków myślicieli, po dzień dzisiejszy stanowią zagadkę.

Odnosnie do faktów tematu, o którym pragnę mówić, wysunę przedewszystkiem na plan pierwszy mniemanie Richeta, oparte na bezsprzecznem racjonalnem oświeteniu tychże pojęć. Będę się starał jednocześnie przeprowadzić paralelizm z całym kierunkiem szkoły, która opierając się na Freudizmie, pominęła cały szereg faktów, nie dających w żadnym razie podporządkować się pod jedną konstelację ogólnorozumową.

Dociekanie faktów, aczkolwiek wymaga ściślejszej sumy porównań, nie może być na tych porównaniach jedynie oparte. Nie zapominajmy, iż porównania istnieją wtedy, gdy są przeciwstawienia. Gdyby mój paryski przyjaciel zastanowił się raczył, iż spirytyzm jako samo owo przeciwstawienie już tem samym oddaje mu niezmierną usługę, że wobec mglistego wprowadzie autorytetu swego, pozwala mu budować wnioski wręcz przeciwne i na jego podłożu utrudniać kierunek apriorystyczny, to już tem samym operowanie faktami różnorodnie komentowanemi, dając możność ścierania się 2-ech opinij, tworzą tem samym jeszcze 3-cią pośrednią i nad tą 3-ą pośrednią zastanowimy się głębiej.

Otóż wiemy, iż krótkowidz obejmuje tylko mniejszą przestrzeń horyzontu niż dalekowidz. Dla krótkowidzącego nie istnieje cały szereg oddalonych i podziwianych wzrokiem dalekowidzących efektów: kończą się one na osi jego wi-

dnokręgu, — musi on polegać na głośłownych objaśnieniach i przyswajać sobie jedynie spostrzeżenia tych, którzy widzą doskonalej.

Toż samo dzieje się we wszystkich dziedzinach zmysłów upośledzonych lub unormowanych doskonale, co dowodzi, iż wszelkie fakty zwykliśmy przyswajać sobie w tym zakresie, w jakim wystarczająca jest suma ich działania. Lecz do jakiej rozciągłości zdolne są funkcjonować zmysły, — czyż wiemy? Dlatego też trudno jest przypuścić i analitycznie wytłumaczyć tę tezę, jaką wysuwa prof. Richet. Zaprawdę, — nie umiając oznaczyć granicy zmysłowych funkcyj, trudno jest stwarzać jakiegokolwiek przypuszczenia, choćby się je poprzedziło wyrazem „z nieśmiałością“. Toż samo rozgrzesza mi mojego parryskiego przyjaciela; — nieśmiałość bowiem jest równocześnie pytaniem, na które pragnąłbym odpowiedzieć, rozumiejąc, iż umysł tak doskonały jak Richeta, zamknął to pytanie jedynie odpowiedzią, iż inaczej uczynić nie wypadało.

(9. X. 22).

Wiemy, iż indywidualność składa się nietylko z ujawnionych wzruszeń odpowiadających czy to okresowi życia, czy to chwili, lecz z całego kompleksu zapomnianego, składającego się na jej całość. Czemże bowiem jest świadomość, jeśli nie swoistem uczuciwem przeżyciem samego siebie. — Tu zatem przejdziemy do kryptestezji,

inaczej utajonej świadomości lub podświadomego, które wysuwa prof. Richet¹⁾.

Powołując się na wyżej powiedziane przeze mnie, na analityczne, że tak powiem, rozczłonkowanie świadomości, nie można się nie zgodzić na tezę Charles Richeta. Narazie jednak pozostawiając tę kwestję na uboczu, której oświetleniem zajmę się później, będę się starał wspomnieć o procesie pamięci, którym Richet motywuje swoje rozumowanie, twierdząc, iż prawdopodobnie pamięć załamuje się na ostro zarysowanej granicy dwóch przeciwległych światów. Twierdzenie, iż trudno ustanowić fazę pamięci odpowiadającą momentowi przejścia i znalezienia się poza ową linią — nie wytrzymuje krytyki.

Według twierdzenia zmarłego prof. Abramowskiego²⁾, pamięć jest niczem innym, jak zogniskowaniem powrotnym wypartych kompleksów ze świadomości a tkwiących w pod- lub nadświadomem; — pamięć łączy się z procesem molekularnym, którego efektem jest wznowienie przeżytych okresów w zarysie ideowym. Czyż zatem od owego procesu ujętego w zdecydowa-

¹⁾ W trakcie krótkiej przerwy, podczas której medjum odpoczywa, komunikuje nam Ochorowicz: „Proszę w nawiasie zaznaczyć, iż trudności następują z powodu braku odpowiedniej terminologii psycho-filozoficznej w języku polskim, a którą będę się starał stworzyć w tych warunkach jak obecnie“.

²⁾ Edward Abramowski, prof. psychologii przy Wszechnicy Warszawskiej, zmarły kilka lat temu.

nie psychologiczny kształt, można uzależnić dalszy ciąg procesu morfologicznego? Czy, gdy zegar stanie, czas się zatrzymuje w biegu, i czy spoglądając na unieruchomione wskazówki, polegamy na ich bezruchu? Niel...

Reasumując to na co się powołuje, staram się wykazać cztery kolejne fazy ludzkiego życia i zasadnicze czynniki, jakie przypadają na ten okres i największą w nim odgrywają rolę. Mówię oczywiście w znaczeniu obiektywnym, ludzkim: dzieciństwo, młodość, wiek męski i starość.

Introspekcja, — tu mówię znów w znaczeniu ogólnym, — da nam możliwość zorjentowania się, która faza najwięcej wzbogaca całokształt indywidualizmu i która najwięcej wywiera wpływu na t. zw. przejście z życia do śmierci. Czy dzieciństwo, które jest nieuświadomionem przystosowaniem do przyjęcia pierwszych przeżyć świadomych wzruszeń, stojących u zarania życia? Czy młodość, będąc świadomem a pełnem oczekiwaniem na rezultat bujnych zgrupowanych przeżyć? Czy wiek męski, realizujący te przeżycia w miarę możliwości, warunków i sił? Czy wiek stary, który jest pieczęcią przyłożoną na pergamin, często pisany łzami i krwią a najczęściej jeszcze prawie niezapisany?

Niel — Te poszczególne psychologiczne konstelacje są tylko częściami gwiazdozbioru, który jest symbolem śmierci. Opisując przebieg mych chwil ostatnich, wspomniałem, że w krótkiej chwili przebiegłem całe swoje życie od kolebki

aż do dni ostatnich: dziecię, młodość, człowieka dojrzałego i starca; zamknąłem w to jedno JA, w siebie umierającego, i to jedno JA, zaprawdę przysposobione i przystosowane do potrzeb śmierci, zabrałem na „tamten brzeg...” Nie była to już ni pamięć, ni świadomość: była to, że tak powiem — „wszechpsyche“ (świadomość kosmiczna).

(11. X. 1922).

Jakież się tu nasuwają wnioski?... Czy można przypuścić, że mózg zamierający wraz z całym organizmem, wyładowywa poprostu zapas energii i grupując kompleks myśli zamknięty w jakichś zapasowych arterjach, skupia je w takiej ilości, że mogą jaśnieć jeszcze długo w przestrzeniach Kosmosu świetnymi błyskami inteligencji, pamięci, przedsięwzięć, — jednym słowem pełnej świadomości, podczas gdy sam instrument, mózg, — jest martwy? Sądzę, że nie. Zapas wy-czerpalby się w mniej lub więcej krótkim czasie, jak niepodsypane ognisko. Należy zatem szukać innego kryterjum dla znalezienia punktu wyjścia.

Wspominałem, że na indywidualność składa się cała grupa wyobrażeń zapomnianych, które w pewnych warunkach, przypuścmy przy pewnych czynnikach, — skojarzonych z pewnymi grupami, — występują jako bodźce uświadomione, wzruszenia ujemne lub dodatnie. Ale co się składa na te grupy, co je uzewnętrznia, gdy

wyobrazimy sobie, że mózg uległ procesowi rozkładu a praca systemów wzruszeniowych trwa dalej? Musimy tu zatem przejść do kwestji mózgu i podświadomości.

Podczas gdy mózg jest akumulatorem, działającym zasadniczo na całość funkcyj myślowych, — podświadomość jest śpichlerzem, w którym się składa ziarno na plan nowy. Żniwo to jest przeznaczone na posiew śmierci — i tu dopiero podkreślę słuszność twierdzenia Richeta. Tak, — wszystko, to jest czerpane z podświadomości, której na imię wszechogrom. Lecz nie zapominajmy, że podświadomość jest kosmopolityczną, bezimienną, — że jest to grunt neutralny, gdzie wszelkie rozumowanie staje się uzasadnionem, gdzie wszelkie kierunki są prawdziwymi, gdzie niejeden z uczonych, tworzących najbardziej mgliste teorie i najbardziej ściśle, — nie mylił się... Był to bowiem plon z ziarna rzuconego w głęb ludzkości w pierwszych dniach stworzenia, — była to praca jednego wszechmózgu, który jeszcze będzie świecić, gdy glob z całą jego mądrością, dociekaniem, przeistoczy się w lodowe stalaktyty śmierci... Czyż zatem wobec tych horyzontów, można przesądzać jaką fazę indywidualnej pamięci wnosi się w śmierć?

(13. X. 22).

Podświadomość jest streszczeniem obiektywnem ducha ludzkości, który jest popularnie znanym pod nazwą sumienia. Logika tego słowa

przyswojona w miarę potrzeb szerokich mas i uprzystępniona dla pojęć szerokich tłumów, jest jednocześnie i dla tych tłumów religją.

Mogę się spotkać z zarzutem, że przejścia moje są zbyt krańcowe, — że mówiąc o funkcjach mózgowych nieomal bezpośrednio przechodzę do genetycznych zagadnień ducha ludzkiego, stojącego na przelomie dwóch faz: skończonego racjonalizmu i krańcowych uwzniośleń. Mam jednak odwagę przerzucić most nad tą przełęczą, skonstruowany nader pracowicie: składają się nań i fizjologiczne komórki, i „siedmiobarwa gnozy religijnej...” Cóż robić!... Konsekwencja — gdy się mówi o podświadomości, która, jak utrzymuje Richet, jest zawieszona na haczyku u mózgu... Przyznaję, iż porównanie jest moje: stosuję je do treści elaboratu.

Wyobraźmy sobie pierwotnego człowieka, który pojęciami swemi nie wybiegł poza formację odpowiadającą sferze jego pierwszego rozwoju. Rozczłonkujemy jego mózg i zastanowimy się nad jego pracą i kojarzeniem wyobrażeń tego mózgu, dojdziemy do przekonania, iż proces morfologiczny jaki przechodził, niewątpliwie nosić musiał cechy odrębne, swoiste, — że jego poziom niezdolny ukształtować pojęć w pewną skończoność, stwarzał tem samem niezwykle ciekawy proces umierania.

Co przeważało w takim razie w chwilach śmierci, która jest jednocześnie meteorem oświe-

tlającym zakamarki „nieświadomego a przeczuwanego“?

Jestem przekonany, iż nie pamięć wsteczna odgrywała tam rolę, nie poszczególne fazy wegetacji fizycznej a właśnie czynniki czysto podświadome, ogarniające nie wstecz a naprzód. Naprzód więc znaczy to, co się poczynało za życiem, — przeczucie daleko idącej treści istnienia poza tym tlejącym ogniskiem świadomości, który jest zamknięty w czaszce.

(17. X. 22).

Muszę znów wrócić do Freuda¹⁾, który nie mogąc zdefiniować podświadomości jako fenomenu i nie mogąc podporządkować tejże podzjawiska fizjologiczne, stwarza przedświadomość, która według niego jest nie czem innym, jak przygotowaniem gruntu dla przyswojenia i przetrawienia następnie pewnej grupy bodźców na przeżycia świadome. Zasadą bowiem racjonalistycznego pojmowania spraw natury zawiłej, jest umotywowanie tychże faktów na gruncie neutralnym, bezimiennym. Nie wa-

¹⁾ Co do osobistości Freuda, o którego zapytuje Ochorowicza, ostatni daje mi następujące objaśnienie: naturalista współczesny (zdaje się że żyjący jeszcze), który na podstawie wizyj samych tłumaczył rozwój ludzkości, poczynając od dzieciństwa ludów. Umysł laboratoryjny, ścisły, ze skalpetem w rękę; wybitny analityk, którego kierunek mocno zachwiał teorię Spirytizmu, gruntując na jego miejscu funkcje czysto przyrodnicze, oparte na wibracji działalności, utajonych w ciśnieniu prądów elektromagnetycznych. (Zygmunt Freud, prof. Psychol. w Wiedniu).

hałbym się powiedzieć, że cały pozytywizm budował pracowicie swój kierunek na analizie Boga: było to niezbędnem dla podkreślenia powagi nauki, to apriorystyczne postawienie kwestji wobec mnożących się legend, poczynając od praw formacji a kończąc choćby na wzniosłej acz oderwanej filozofji Hegla, Kremera, Trentowskiego i Wrońskiego.

Były to perły cenne nie spięte klamrą; mogły się z łatwością rozsypać i być podjęte przez nieświadomych ich wartości. Ową klamrą stał się racjonalizm. Lecz spinając cenny różaniec i chroniąc go od rozpadnięcia, racjonalizm wysunął wartość klamry zapominając, że perły są stokroć razy od niej cenniejsze. I tu stał się błąd...

Owa analiza nie mogła być przeprowadzona systemem wymiarów pojęcia zamkniętego w kontur geometrycznych czy matematycznych wyliczeń, — nie wyobrażajmy sobie bowiem, że geometryczny trójkąt symbolu, który wyobrażony jest nad głową Wszechstworzyciela, da streścić się w widomem pojęciu trójkąta. Szamoczemy się dotąd wszyscy uwięzieni w zdecydowanem pojęciu linii, prostokąta, koła lub kwadratu — w tem tkwi nasz mózg! Lecz kto może przesądzić, jakie pobudki stworzyły owe silne, zda się, granice wyliczeń wówczas, gdy problem zagadnień dzisiejszych był już tak dalece przesądzony, że mógł stworzyć nową genezę form istniejących.

(31. X. 22).

Nie będziemy się tu zastanawiali nad ontogenezą i filogenezą¹⁾, gdyż zajęłoby to zbyt dużo czasu; każdy bowiem wytwór psychologiczny ślad swój znaczy na linii nieobjętej wyliczeniem najbardziej daleko idącym. To lawirowanie między poszczególnymi, te rzuty wsteczne, niech będą mi wybaczone ze względu na trudność założenia oraz konieczność zestawień.

Po drogach dociekań najbardziej sprzecznych dążyła ludzkość do osiągnięcia odpowiedzi na kwestję ostateczną a była nią zawsze owa niepokojąca zagadka: co się kryje poza zwojami mózgu? Wszelkie parazyty i hemiplegie nie wytrzymały zazwyczaj nietylko krytyki, ale nawet improwizowanego sądu. Otóż powołuję się na to, co powiedziałem powyżej: że podczas gdy mózg jest akumulatorem zasilającym, — powiedziałbym, siewcem cennego ziarna, — podświadomość jest śpichlerzem w którym się owe ziarno składa. Z chwilą, gdy aparat przestaje funkcjonować, a o ile był tenże sprawnym jako taki, zapas jest obfity na nowe posiewy... Jest to oczy-

¹⁾ Ontogenja vel Ontogeneza — Rozwój organizmu żyjącego czyli szereg transformacji, jakie zapłodnione jajko odbywa, by dojść do istności doskonałej, zaś w definicji danej nam przez Ochorowicza: przyrodniczo-molekularny rozwój pierwiastków wogóle uformowanych fizjologicznie, — w rozwoju będących.

Philogenia — jako postęp rozwoju; synteza; przeciwieństwo Ontogenji również według objaśnienia otrzymanego przez Ochorowicza.

wiście przenośnia; — jest to przystosowanie funkcyj do pojęć, które w innym, szerszym założeniu nie dałyby się przyswoić już jako mechanizm, gdyż stanowiłyby same w sobie skończoność.

Dlatego też podświadomość, jeśliby można tak powiedzieć, by uprzystępnic ogólnie pojęcie, — posiada jeden zbiorowy mózg.

Idźmy dalej...

Zastanawialiśmy się na początku nad tem, gdzie się kończy materja? Otóż kończy się ona tam gdzie się kończą pojęcia. Lecz nie jest to jeszcze definicja ostateczna: materja w istocie kończy się tam, gdzie zaczyna się konstrukcja, — a ponieważ praca tworzenia i przeobrażania zaczyna się poza wszystkimi pojęciami, jakie kiedykolwiek istniały, zatem poczyną się już ona w najwyższem założeniu i jakże daleko poza przestrzenią, którą wypełniamy eterem! Można-li tu oznaczyć granicę między spirytyzmem a podświadomością? Któż wie, czy ci, którzy wykreśleni zostali z liczby żyjących nie posiadają również wszystkich organów, może bardziej wysubtelnionych i znów za pojęciem będących (i posiadają je rzeczywiście!) ale nie mniej skończonych? A duch sam w sobie? — zapytam. Jakże może być niematerjalnym, skoro materję stwarza? Gdyby nie posiadał pierwiastków zdecydowanych, trwałby w chaosie!

Dlatego wybaczy mi przyjaciel paryski odwagę, z jaką wstąpiłem ponownie w szranki życia

dla wypowiedzenia się: nie są to ambicje, które przetrwały grób, nie chęć interesowania sobą szeregu umysłów bardziej dostojnych niż mój kiedykolwiek, — jest to skromna praca ucznia „akademji śmierci“, który nawet podpisując się, z uporem twierdzi jeszcze, że niema absolutnie żadnej różnicy między bytowaniem tych którzy już odeszli a światem psychologicznym. Jest jeden mózg, z którego czerpiemy wszyscy, — jest jedna prawda dla której umieramy wszyscy, a jest nią znów w podświadomości utajona przyczyna, że umieramy dlatego, by się stać całością jednego wielkiego mózgu wszechświata, trójkątem wyobrażonym nad głową Boga-Stworzyciela!

* * *

W łączności wreszcie z interesującym nas przedmiotem, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na stanowisko zajmowane dotąd przez sfery klerykalne w stosunku do spraw medialnych. Objawy noszące ogólną nazwę „spirytystycznych“, przedstawiane są, na zasadzie miarodajnej opinii pomienionych sfer, jako manifestacje wywołane interwencją nieczystych sił, — machinacje szatańskie, zadaniem których jest tużmanienie i deprawowanie umysłów, przyjmujących udział w seansach, pozorami wzniosłych, moralnych, dawanych im nauk, czego ostatecznym rezultatem jest zguba duszy ludzkiej, stającej się pastwą „piekiel“. W Historji Kościoła,

wykładanej w najwyższych klasach gimnazjalnych, przedstawiony jest spirytyzm jako notoryczna spółka z djabłem a odbywanie seansów przy stolikach lub z ekierką jako grzech zasługujący na potępienie wieczne.

Zrozumiałem jest postawienie w ten sposób kwestji wobec umysłów młodocianych, prostych i mało inteligentnych, z celem powstrzeżenia ich od bezkrytycznego oddawania się spirytyzmowi i przyjmowania za dobrą monetę wszelkich otrzymywanych przez medja rewelacyj, częstokroć nie mających żadnej zgoda wartości, pozbawionych zdrowego sensu i będących albo produktem fantazji lub osobistego interesu medjów w celach materialnej ich korzyści.

Natomiast dziwnym przedstawia się fakt, iż niejednokrotnie umysły wyższe, inteligentne i wykształcone nie wolne są od pewnego rodzaju lęku i obaw; — żegnają się krzyżem świętym, gdy mowa o seansach medjalnych i ostrzegają przed nimi innych. Najwznioślejsze, wysoką moralnością nacechowane myśli i zdania, uznawane bywają przez tego rodzaju usposobione indywidualia za pokrywkę szatańskich zakusów, mających jedynie na celu zgubę duszy ludzkiej.

W rozmowach nieraz z wysokimi dostojnikami hierarchji kościelnej w tym przedmiocie, jak np. tyczących rewelacyj Grzegorza VII, papieża, i wypowiedzianych w nich myśli, udzielanych nam przez wysoką istność rad, wskazówek i objaśnień, tudzież nauk i refleksyj, tchnących

wzniosłą etyką i moralnością, zawsze i wszędzie, choć częstokroć w sposób nader subtelny i delikatny, dawano mi do zrozumienia, iż nie mamy żadnej bezwzględnej pewności, czy pod owymi pięknymi frazesami nie siedzi szatan ukryty.

A jednak byłby czas, by sprawę rzezoną postawić w tym kierunku jasno i zrozumiale i zająć wobec niej stanowisko zdecydowane i określone, pozostawiwszy prostakom, ze względów praktycznych wyżej wymienionych, lęk przed szatanem, korzystającym z właściwości medjalnych pewnych osobników, dać swobodę i możliwość umysłom wyższym zainteresowania się bezstronnie właśnie sprawą owych rewelacyj medjalnych, które wzięte pod uwagę i zrozumiane jak należy, nie są obliczone bynajmniej na zagładę dusz a mają na celu zadanie, by ludzkość, idąc za zawartymi w nich częstokroć nader cennymi wskazówkami, odpowiednie z nich dla siebie osiągnęła duchowe korzyści. Dla dostatecznie obznajmionych z historją Kościoła, z żywotami Świętych Pańskich, niezwykle interesującym przedstawiałoby się studjum w jakich warunkach, w jakim nastroju, w jakiego rodzaju natchnieniu otrzymywane bywały od nich, tak wysoko przez Kościół cenione i za przykład wiernym stawiane, rozpamiętywania, rady i nauki. Stwierdzonym byłby wtedy fakt dla nich, iż przeważna większość Ojców Kościoła posiadała właśnie owe cenne własności medjalne, dające im możliwość łączności ze światem wyższym i bar-

dzo wysokim, i czerpania natchnienia z tego przedziwnego duchowego źródła.

Tymczasem po dziś dzień twierdzą teolodzy, iż w manifestacjach duchowych za pośrednictwem medjów, nawet gdy te istności mówią nam o Bogu, o modlitwie, o ofiarach jakie z siebie czynić należy, tem niemniej wypada podejrzewać w nich interwencję „ducha ciemności“, ponieważ szatan, syn perfidji i kłamstwa, potrafi przybierać wszelkie możliwe postacie, przemawiać wszystkimi językami, dostarczać nam w danym razie wszelkich po temu przekonywających dowodów i podczas gdy nam się zdaje, iż mamy przed sobą naszych najbliższych, czy to przyjaciół, czy zgasłą małżonkę, czy ukochane dziecko, ów to wielki obłudnik wtedy właśnie nadużywa naszej dobrej wiary.

Znane są nawet, jak utrzymują, wypadki, iż „duch ciemności“ przyjmował postacie Najświętszej Panny i Świętych Pańskich, by tem łatwiej oszukać wierzących. Takiego np. zdania jest kanonik B r e t t e s, który, zastanawiając się nad rozprawą Monsignora M e r i c ' a, tyczącej materjalizujących się zjaw, oto co pisze w sprawie głośnych w swoim czasie objawieniach Najświętszej Panny w miejscowości Tilly, we Francji:

„Przeprowadzone badania zdają się przemawiać na korzyść opinji, iż wszystko jest natury djabolicznej w zjawiskach obserwowanych w Tilly. Jeśli zatem te wywody są prawdziwe,

jest to djabeł, który przedstawia się pod przybraną postacią Świętej Dziewicy i przyjmuje hołdy oddawane Matce Bożej.“¹⁾

Lecz sądzę, iż lepiej oddać w tych sprawach głos znanemu publicyście i doświadczonemu badaczowi w sprawach metapsychicznych, cenionemu autorowi licznych dzieł z interesującej nas dziedziny, p. Leonowi Denis. Oto co pisze tenże w świeżo wydanej książce swej, p. t. „*Dans l'Invisible*“, która z równocześnie prawie wydaną pracą tegoż autora p. t. „*La Vérité sur Jeanne d'Arc*“, powszechną na siebie zwróciły uwagę.

„Jeśli rzeczywiście, jak utrzymują teolodzy, „duch zła“ ma możliwość reprodukowania wszelkich form i postaci, wyświełtłania tajemnic ukrytych, wypowiedania się najwznieślszego, — jeśli uczy nas dobra, miłosierdzia, miłości, można by równem prawem przypisać mu manifestacje, o których mowa jest w świętych księgach, — wierzyć, iż to on był, który przemawiał do Mojżesza, do innych proroków a nawet do Jezusa Chrystusa, i że cała okultystyczna działalność duchowa jest jego dziełem.

Szatan wiedzący i umięjący uczynić wszystko, a nawet stać się duchem rozumnym i cnotliwym, mógł równie dobrze wziąć na się rolę przewodnika religijnego, i pod egidą Kościoła prozwać nas do zguby... W samej rzeczy, historia

¹⁾ Patrz: *Revue du Monde Invisible*, numer z dnia 15 lutego, 1902 r.

uczy nas z niezwalczoną logiką, że Kościół nie zawsze był przez Boga inspirowanym. W wielu okolicznościach działalność jego była w zupełnem przeciwstawieństwie z przymiotami, które zwykliśmy przypisywać bóstwu. Kościół jest olbrzymiem drzewem, którego owoce nie zawsze należały do najlepszych, i szatan, ponieważ jest tak zręczny, mógł doskonale umieścić się pod jego cieniem.

Jeśli bowiem przyjmiemy, z teologami, iż Bóg zezwolił różnemi czasy i w różnych miejscach na największe oszustwa, cały świat przedstawi się nam jako jedno olbrzymie uosobione kłamstwo, i nie będziemy mieli żadnej gwarancji, by zostać równie dobrze wprowadzeni w błąd przez Kościół jak przez spirytyzm. Kościół przyznaje, iż w sprawach tyczących tego co zwie nadnaturalnem, djabelskiem lub boskiem, posiada kryterjum pewności jedynie tylko moralnej. W tych warunkach i na podstawie tak ograniczonej oceny, biorąc w uwagę ów talent naśladowczy, jakim Kościół uposaża nieprzyjaciela rodu ludzkiego, jakież kredyt przyznać możemy temuż Kościołowi we wszystkich sprawach? W ten sposób ów szatański argument, jako broń o dwóch ostrzach może zwrócić się na tych, którzy ją ukuli!

Otóż, zapytałby należało, czy podobną taktykę ze strony szatana wypada istotnie uważać za tak sprytną, jak to utrzymują nasi oponenti? Czy widzielibyśmy go na seansach spirytystycznych

przekonywującego materialistów o nieśmiertelności duszy i odpowiedzialności za czyny nasze, — wyprowadzającego sceptyków ze zwątpienia, z negacji i dalszych jej skutków, — wypoświadającego libertynom i utracjuszom nieraz gorzkie prawdy i zmuszającego ich do zmian w sobie samych i do powrotu na dobrą drogę. Jakąż z tego wszystkiego miałby szatan korzyść? Czy rola „ducha ciemności“ nie zasadzałaby się przeciwnie właśnie na zachęcaniu materialistów, ateuszów, sceptyków i lubieżników do trwania w swych przyzwyczajeniach?

W rzeczy samej dzieciństwem byłoby przypisywać demonowi nauki moralne, dawane nam przez wysokie duchowe istności. Wierzyć, iż szatan wysiła się by ludzi odwrócić od zła wówczas, gdy pozostawiwszy ich na pochyłości, po której staczając się, staliby się jego pewną zdobyczą, — wierzyć, iż jest w stanie uczyć nas miłować, modlić się, służyć Bogu aż tak dalece, iżby dyktował modlitwy, byłoby to przypisywanie mu roli śmiesznej i nadto niezręcznej. Jeśli szatan jest sprytny, czyż można przypisywać mu nieraz odpowiedzi naiwne, ordynarne, nieinteligentne, otrzymywane w kołach, gdzie eksperymentuje się bezładnie? A objawy sprośne, — czy nie wypada ich uważać prędzej jako zdolne odwrócić nas od spirytyzmu a nie przyciągać nas do niego? Gdy tymczasem, przyjąwszy pojawianie się istności duchowych wszelkiego rodzaju, od najniższych do bardzo wysokich, wszystko wyjaś-

śnia się racjonalnie: duchy złośliwe nie są natury djabolicznej, a natury czysto ludzkiej.

Czyż niema na ziemi dusz przewrotnych, inkarnowanych pomiędzy nami, które możnaby było uważać za szatanów? Gdy powracają w przestrzeń, duchy te grają tam podobną rolę aż dopóki nie odrodzą się przez doświadczenia i nie zostaną złamane przez cierpienie. Zadaniem eksperymentatorów rozumnych jest zabezpieczyć się przeciw tym złowrogim istnościom i przeciwdziałać ich wpływowi. Tymczasem w większości kół eksperymentujących dzieje się przeciwnie: zamiast postępować ostrożnie i z powagą, lekceważy się rady dobre tych, którzy poprzedzali nas na polu badań. Przez żądania nie w porę i sposoby niewłaściwe, odpychamy częstokroć od siebie wpływy harmonijne, a przyciągamy jednostki przewrotne i istności duchowe upośledzone. Stąd tyle deceptyj, niedokładności, opętań, które dawały powód do przypuszczania egzystencji demonów, do ośmieszenia pewnych niższych stopni spirytyzmu i pozbawienia go kredytu.

Streszczając się, dochodzimy do wniosku, iż teoria demoniczna nie jest ani pozytywną, ani naukowo umotywowaną. Stanowi ona wygodny argument, dający się tłumaczyć na wszelkie sposoby, pozwalający negować wszelkie dowody, wszelkie przypadki tożsamości, i odrzucać bez skrupułu świadectwa, choćby najwięcej wiarygodne; równocześnie zaś zbyt mało przedstawia

danych, by można się było na niej oprzeć będąc, z drugiej strony w zupełnem przeciwieństwie z samą naturą faktów.

Wiara w szatana i piekło zwalczaną była dowodami tak stanowczemi, iż dziwnem się zdaje, jak ludzie inteligentni mogą obecnie jeszcze powracać do tegoż przedmiotu. Jak można nie rozumieć tego, iż przeciwstawiając nieustannie szatana Bogu, przypisując mu władzę nad światem i duszami, rosnącą niemal z każdym dniem, ograniczamy o tyle Królestwo Boże, uszczuplamy wszechmocność i rujnujemy powagę Najwyższego, kwestjonując tym sposobem mądrość, dobroć i przewidywanie Stworzyciela? Bóg będąc sprawiedliwym i dobrym, jak uczy nas wiara katolicka, nie mógł stworzyć jestestwa uposażonego całą wiedzą złego, całą sztuką uwodzenia i dać mu władzę absolutną nad człowiekiem słabym i bezbronny.

Albo szatan jest wiecznym, albo nim nie jest... Jeśli tak jest, — są tedy dwa bogi: bóg „złego“ i bóg „dobrego“. Albo szatan jest istotą stworzoną przez Boga i w takim razie Bóg odpowiedzialnym jest za wszelkie Zło, które tenże czyni: albowiem stwarzając go, Bóg wiedział i przewidywał wszelkie następstwa swego dzieła. A także piekło, zaludnione mnogością dusz skłonnych do grzechu na zasadzie już własnej wrodzonej po temu skłonności, i skazanych na wieczne męki, — miałoby również być dzie-

łem Boga požądanem i przewidzianem przez Niego?

Oto są wyniki teorii szatana i piekła. Czy można dziwić się, iż stworzyła ona tylu materialistów i ateuszów? I to w imieniu Chrystusa, Jego nauki miłości, miłosierdzia, przebaczenia, uświęca się podobne doktryny!

Czy nie więcej zgodne są z duchem pism Świętych owe rewelacje pouczające nas, iż po odpokutowaniu i poprawie z błędów swych w ciągu szeregu brzemiennych w doświadczenia przeżyć, owe dusze wnoszą się stopniowo coraz wyżej ku Światłu? Albowiem powiedział prorok: „Bóg nie chce, by ktokolwiek przepadł, lecz by każdy odbył pokutę“¹⁾.

Widzieliśmy, iż ci, których mianują djablami, są jedynie niskimi istnościami duchowymi, skłonniemi jeszcze do czynienia zła, lecz podległymi, jak wszelkie inne, prawu doskonalenia się. Niema różnych kategorii duchowych jestestw, z których jedne przeznaczone są do szczęścia a drugie do nieszczęścia wiecznego. Wszystkie natomiast wnoszą się przez pracę, naukę, cierpienia. Jedność zupełna i harmonja panują w wszechświecie.

Przestańmy zatem profanować ideę Boga koncepcjami niegodnymi wielkości dobroci Jego nieskończonej; — umiejmy oswobodzić ją z mierzonych namiętności ziemskich, jakie jej przy-

¹⁾ Apostoł Piotr św. List III, 9.

pisują. Religja zyska przez to na swej powadze i stawiając ją w harmonji z postępem ducha ludzkiego, uczynimy ją tem samem więcej żywotną.

Poruszać widmo szatana, całą fantasmagorję piekieł w epoce, gdy ludzkość nie wierzy już w mity, którymi kołysano jej młodość, znaczy pełnić anachronizmy i narażać się na śmieszność. Szatan nie przestrasza już nikogo i ci co najwięcej o nim mówią, są może tymi, którzy najmniej w niego wierzą...

Wszak nie wierzymy już w Boga pełnego gniewu i zemsty, lecz w Boga sprawiedliwego, pełnego nieskończonego miłosierdzia. Krwawy i straszny Jehowa przeżył się już. Bezlitosne piekło zamknęło swe bramy... Z Niebios zstępuje na ziemię, wraz z nowem objawieniem i nowe pocieszenie we wszelkich bólach, — przebaczenie dla wszelkich słabości, — odkupienie za wszelkie przestępstwa — drogą pokuty i żalu.“

Z DZIEDZINY METAPSYCHIKI

WYSZŁY Z DRUKU:

DRA FR. HABDANKA:

Z TAJNYCH DZIEDZIN DUCHA,
Warszawa, 1918.

KARTA Z ZAMKNIĘTEJ KSIĘGI BYTU,
Warszawa, 1919.

O REINKARNACJI, Warszawa, 1919.

REWELACJE GRZEGORZA VII PAPIEŻA,
Warszawa, 1920.

DALSZE REWELACJE GRZEGORZA VII
PAPIEŻA, Cieszyn, 1921.

P. SZMURŁY:

ŚWIAT NADZMYSŁOWY I METODY
JEGO BADANIA, Piotrków, 1923.

